



Mag. St. Dr.

P

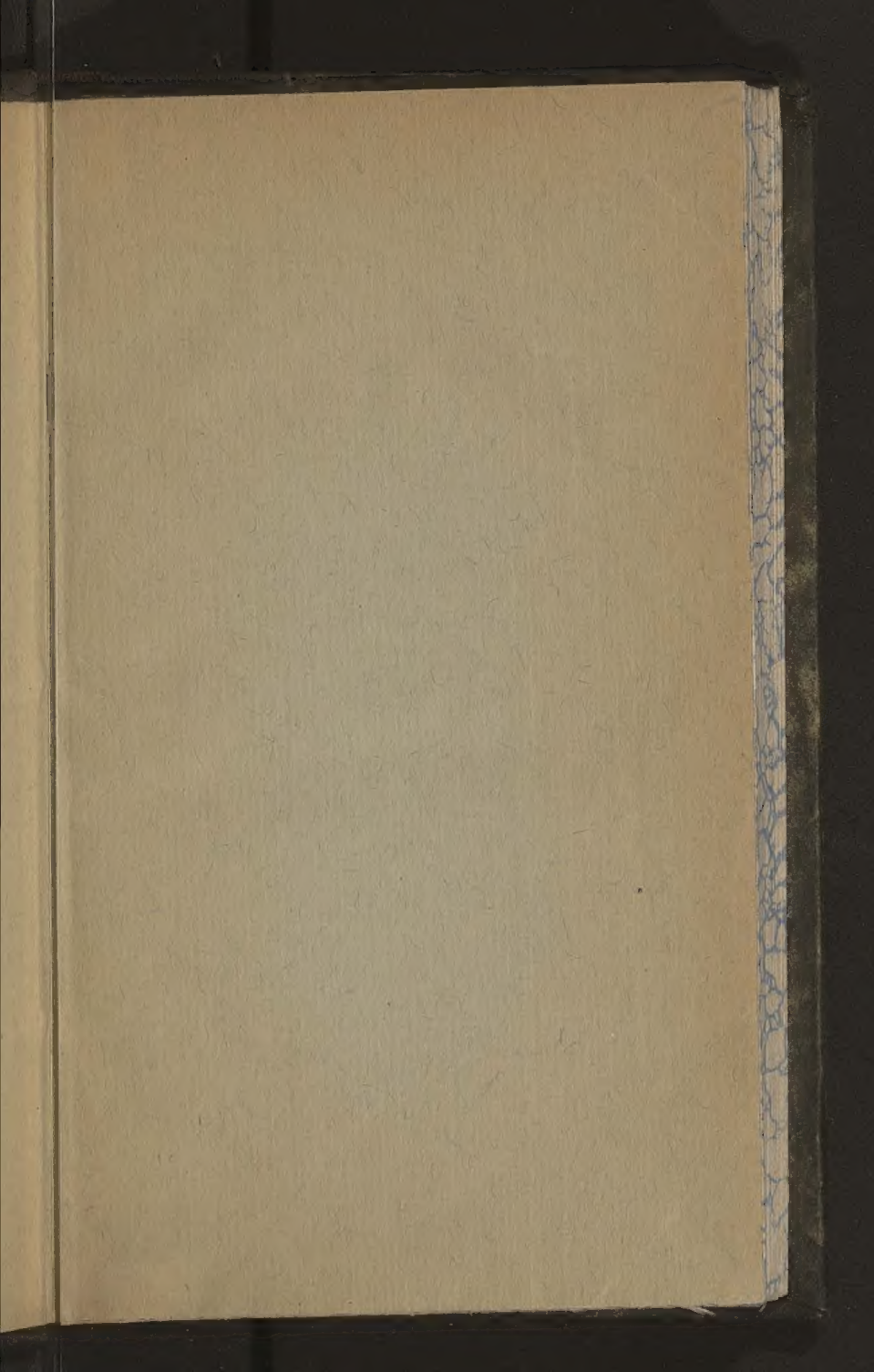
# PLSČ

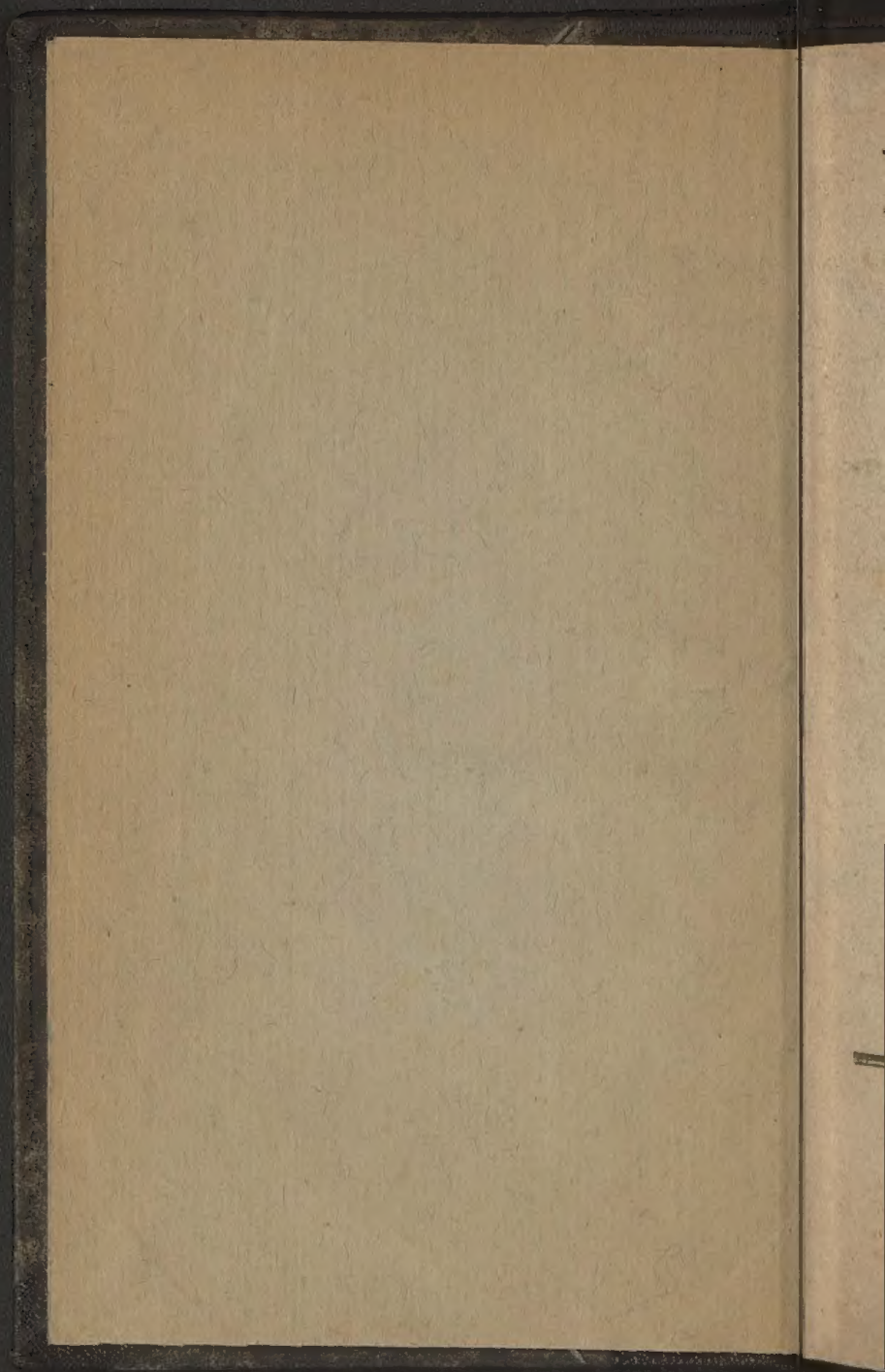
ZAI



26313







# NIENAWISC

LUDZI I ŻAŁ

KOMEDYA

w pięciu

AKTACH

przez KOTZEBUE.

z Niemieckiego przerobiona

Przez A. L.



w KRAKOWIE 1796.

---

w Drukarni JANA MAJA.



## OSOBY

---

JENERAŁ WESOŁOWSKI.

JENERAŁOWA żona jego.

MAIOR PRAWDZICKI brat Jenerałowey.

SYNEK Jenerała mający lat 5.

CIEMNOWIDZ ekonom w dobrach Jenerała.

JAKOB syn jego.

ELEONORA ukryta pod nazwiskiem Pani Betty.

NIEZNAIOMY.

DZIECI tegoż, syn i córka około lat 5. mające.

DOZORCA tychże.

DESPERAT.

26313. I.

---

Scena we Wsi Jenerała.



## AKT PIERWSZY

---

Okolice wiejska, gdzie niegdzie widać  
chałupy.

---

### SCENA PIERWSZA

CIEMNOWIDZ i JAKÓB Syn Jego.

CIEMNOWIDZ.

**P**oydź sam, mój Synu, muszę z tobą  
o jedney ważney rzeczy pomówić, już  
masz lata potemu.

JAKÓB.

Dobrze kochany Ojcze! ale proszę  
cię, żebyś mnie, nie tak często wy-  
śmiewał: To gadam za wiele, to ga-

Aii



dam za mało, a kiedy czasem sam z sobą gadam, nazywasz mnie w tedy gawronem; a ja z tem wszystkiem naychętniey z sobą samym rozprawiam, bo ja siebie znam naylepiey, i sam siebie nigdy niewymienie. — Pfe śmiać się z kogo!

C I E M N O W I D Z.

Nie o tem teraz mowa — Lecz żeby do rzeczy przystąpić, wyznay mi czyli dobrze poznałeś Jmć Panią Betty, mieszkającą u nas w Pałacu Pańskim?

J A K O B.

Ah Jeymość Panią Betty, a iakże nie? — O kiedy ta mnie czasem wymienie, to ja się nie gniewam; ona buzię tak prześlicznie ułoży, żeby kto rozumiał, iż cukierek liże.

C I E M N O W I D Z.

Ale nie uważałeś, czyli na cię czasem miło niespojrzała? Nie wyczytałeś w iey pięknych oczach iakiego sentymentu?



J A K O B.

Kto? Ja nie o tem nie wiem, tego nie rozumiem, co to jest sentyment?

C I E M N O W I D Z.

Moy synu, sentyment znaczy uczucie, ale to ostatnie słowo, iak mi Państwo moi powiadali ( boć ja na wielkim niebytem świecie, ) jest słowo prawie zarzucone, sentyment zaś, ponieważ z iednego z modnych języków pochodzi, wszędzie jest przyjęte. — Sentyment ( myśli ) jest to życie duszy i serca ( myśli ) jest to ogień który krew pali i trawi. — Jest to czasem i cicha woda brzegi wyrzynająca; stopnie sentymentalne są rozmaite. Ale dosyć na ciebie tego, moy Kubo, bo byś wszystkiego zarazem niepojął.

J A K O B.

Prawda, że mało co zrozumiałem.

C I E M N O W I D Z.

Nic to nieszkodzi, ale posłuchay te-

raz — Mnie się zdaje, iż Pani Betty, miłuchno na ciebie spogląda, coś tam w iey sercu musi być ukrytego.

J A K O B.

Na mnie? Bydź może, albożem nieładny, Tatulu?

C I E M N O W I D Z.

Więc tedy moy synu, staray się nadewszystko przypodobać Pani Betty, nadskakuy iey w każdej okoliczności, usługuy, gdy się zdarzy, i tam daley. Zebrałem, licząc uftawicznie grosze, pewną sumkę dla ciebie, i mam w głowie proiekcik.

J A K O B.

Ach! co za szczęście ale, słuchay Oycze: nie, nie powiem (myśli) ey, albo powiem nareście. — Dnia wczorayszego wieczorem, Pani Betty, kiedy już o niey mowiemy, Pani więc Betty, tak nie, tak dnia wczorayszego, Pani Betty kiwnęła na mnie. — Kiedy iey rączka kiwnie, ruszyć się z miejsca,



stańć przed łoy obliczem, to chwila dla mnie. Stańałem tedy, aż o to ona dała mi worek z pieniądźmi.

C I E M N O W I D Z.

Jak, iak, dała ci worek pieniądzy, tobie?

J A K O B.

Ale mój Oycze nie przerywajcież mi, na czemże stańałem?

C I E M N O W I D Z.

Dała ci worek.

J A K O B.

Aha! dała mi worek pieniądzy i rzekła: weź to, i zanies staremu Tobiaszowi na wieś, iutro raniuteńko to jest dzisiaj, biedny staruszek, nie ma może teraz chleba, niechże go sobie kupi. — Kiedy Pani Betty wdzięczną twarzyczkę okaże, przez rowy i błota biegnę iak zając, a to nawet, za darmo. — Powiada potem, kochany Panie Jakobie bądź W Pan tak grzeczny, i niemów nic otem nikomu,

Kochany Panie Jakobie! bądź W Pan tak grzeczny, he, he, he, gdy to wyrzekła, tak właśnie mi było, iak gdyby mnie coś pobokach lechtało.

C I E M N O W I D Z.

A wykonałeś to lezy zlecenie, sprawnie i dobrze?

J A K O B.

Jakże nie Oycze, czy wątpisz? Byłem u starca Tobiasza i oddałem pieniądze. — Niedość na tem: powracając, spotykam tego nie dalego tu mieszkającego mruka. — Chciałem z nim pomówić; ledwo na mnie spojrzał i poszedł precz; zachwile potem byłem znówu u Tobiasza. — Dziaduś płakał z radości, i ja ledwo nie zapłakałem. Dla czego spytałem? — Powiedział mi, iż go ten Pan nieznajomy, ten mruk, o którym dopiero wspomniałem, sownie poratował i z nędzy wydobył. — Co wy na to? Oycze?



C I E M N O W I D Z.

A dowiedziałeś się, kto on jest,  
ten Jegomość?

J A K O B.

Ba? o tem Jegomości żadna żyjąca  
dusza podobno nic niewie.

C I E M N O W I D Z.

O toż, ja będę najpierwszy, który  
się o wszystkim dowiem.

J A K O B.

O! wątplę bardzo, gdzie młody Ja-  
kob nic nie wskurał, tam Tatulo...

C I E M N O W I D Z.

Milcz to moje staranie. — Teraz po-  
spieszay do Pani Betty z doniesie-  
niem.

J A K O B.

Dobrze, dobrze, a ledwom też nie  
zapomniał; ale Oycze przypominam  
sobie, iż podobno nikomu o tem po-  
wiadać nie miałem, a ja leżli się nie

---

myle wszystko prawie wybaiałem przed wami; no nie wydajcież mnie Oycze.—  
Biegnę i biegnę.

C I E M N O W I D Z.

Nieszkodzi to nic, nieszkodzi, idź tylko idź, a na przestrogi moje pamiętaj (*Jakob odchodzi*)

---

S C E N A    I I.

C I E M N O W I D Z    S A M.

C I E M N O W I D Z.

**D**obry z niego będzie chłopczyna, prawda iż mazgay nieco, ale się z czasem wykrzesze. Teraz potrzeba będzie, zayrzeć do domu, przeliczyć Pańskie intratki, poydź do stodoł, śpi-klerza, i tam daley. — Ale nie, za-trzymam się ieszcze, może niechący, cokolwiek przynajmniej, o tym osobli-wym Mościom Panie odkryję, który



---

od kilku Miesięcy tu przywędrował,  
i zamieszkał... Wydać się niechce kto  
on jest, czym jest, z kąd jest, jaki  
cel jego, z kąd przyszedł, dla czego tu  
osiadł? — Szpieguję ile sił moich, a  
wybadać nie mogę kto ten dziwaczny  
Jegomość, ten Tetryk, ten cień czło-  
wieka; ale o to widzę, on się tu zbli-  
ża, skryjemy się, może się nie iedno  
na iaw wydobędzie. (*Kryje się za drzewo*)

---

S C E N A III.

NIEZNAIOMY I DOZORCA

DZIECI, TEGOŻ.

D O Z O R C A.

**W**ybacz Panie, co w tem, to by-  
najmniej zdania twego nie jestem.

N I E Z N A I O M Y.

Mnieysza o to, niechęć się kłócić.

D O Z O R C A.

Przyłacie! tak Wacpána iuż na-  
zwać muszę. Wyniesiony nad przesąd,  
nad podłe uprzydzenie, grys mi twe  
dzieci, kleynot naydroższy oddał pod  
dozor, chcia!eś abym cie przyacielem  
nazywał; przyacie!u zatem, może!li  
cie to urażać, że zimną krwią ponure  
myśli, ktore cie wszędzie ścigać zda  
i! się, rozpedzić usi!uie? — Nazywasz  
to kłotnią, sprzeczk!.

N I E Z N A I O M Y.

Dosyć iuż tego, w!erzę w przyiaźń,  
i ufam przyiaźni.

D O Z O R C A.

Zacny Mężu, w ktorego serce natu-  
ra z dobrocią chęć rzeteln! s!użenia  
bliźnim w!ała, iak!ż cie mara przei!a-  
duie? czemuż nienawidzisz ludzi?

N I E Z N A I O M Y.

Z pochwałami milczeć proszę, i nie  
szydzić ze mnie. — Wrećcie co za  
pytanie?



DOZORCA.

Daruj, na przymówkę tak groźną  
nie zasłużyłem.

NIEZNANIOMY.

Przepraszam przyjacielu, prędko ie-  
stem....

DOZORCA.

Prędko i nadto prędko w sądzie-  
niu źle o ludziach, z tem wszystkim do-  
broczynny...

NIEZNANIOMY.

Ja?

DOZORCA.

Wszak nieraz byłem świadkiem,  
kiedy się dobrotliwa twoja ręka, na  
wspomożenie ubogiego otwierała, kie-  
dy się na widok nędzy i ucisku serce  
twoje kroiło. — Wszak Dobrodziey-  
stwa wdzięczność ciągną za sobą?

NIEZNANIOMY.

Nie prawda?

D O Z O R C A.

Ale uszczęśliwiała bardziej dawcę  
niżli odbierającego?

N I E Z N A I O M Y.

Co to, to prawda.

D O Z O R C A.

Szczęśliwym zatem W Pan z wielu  
miar jesteś.

N I E Z N A I O M Y.

Podchwytujesz mnie.

D O Z O R C A.

Podchwytuję! chceszże W Pan, bym  
mu przykłady przytaczał. — Dzień  
dzisiejszy na przykład wspomniy go so-  
bie, kiedyś tak szcudrobliwie wyrwał  
biednego zędzy starca, idąc za nat-  
chnieniem własnego serca i przykła-  
dem Pani Betty.

N I E Z N A I O M Y.

Ktoż ona jest? ta Pani Betty, dla  
czegoż ją zawsze przed sobą znajduję;

gdzie tylko przyyde, ona iuz tam byla?

D O Z O R C A.

Cieszyć się z tego należy.

N I E Z N A I O M Y.

Cieszyć.

D O Z O R C A.

Ze dusz dobroczynnych więcej znaj-  
dziesz się na świecie.

N I E Z N A I O M Y.

O tak.

D O Z O R C A.

Poznać ją staraćbyś się powinien.

N I E Z N A I O M Y ( z urąganiem )

Dla czegoż nie zaślubić ją sobie?

D O Z O R C A.

Czemuż nie, jeśli masz ochotę. —  
Widziałem ją kilka razy w ogrodzie.  
— Piękna kobieta. . .



N I E Z N A I O M Y.

Tem gorzey , piękność iest maską.

D O Z O R C A.

W Jey osobie, zdaje się bydź zwierciadłem iey dobrodziejstwa.

N I E Z N A I O M Y.

Ach! nie mow nic o iey dobrodziejstwach; błyszczyć chcą wszystkie kobiety w Mieście dowcipem, na Wsi sercem.

D O Z O R C A.

Nadto ogólnie W Pan sądzisz i mówisz.

N I E Z N A I O M Y.

Bynajmniej, znam dobrze ludzi daleko mi się we znaki.

D O Z O R C A.

Nle, przyjacielu! nienawiść twoja przeciwko rodzajowi ludzkiemu, rodzi częstokroć niesprawiedliwie niedowierzania. Płaśniesz w twym sercu

cu węża, który cię gryzie, a którego  
wytepić zwyciężkim umysłem powi-  
nien był.

N I E Z N A I O M Y. (Z zapamięt.)

Znam dobrze ten rodzaj iaszczurcy,  
i ad tych żmij nikczemnych wzburzył  
krew moją. — Nie sposób milczenia me-  
go, nie, jest nie sprawiedliwy; proszę  
cię nie więcej o tem, zostaw mnie sa-  
meo, a powróć do moich dzieci.

D O Z O R C A.

Do twoich dzieci Panie!

N I E Z N A I O M Y.

Tak jest. — Tam tylko jeszcze ser-  
ce mnie ciągnie, ziemia procz nich, już  
więcej dla mnie nie ma powabów.

D O Z O R C A.

Idę pełnić twoją wolę, przygotować  
się do odjazdu. — Ale dla Boga roz-  
trząśmy przyjacielskie rady. — Chęć  
opuszczenia świata, w głowie twojej

---

nie w sercu zagnieździła się. — Wszak zobaczymy się jeszcze?

N I E Z N A I O M Y.

Zobaczymy. (*Dozorca odchodzi*)

---

S C E N A IV.

N I E Z N A I O M Y *sam ( w myślach zanurzony. )*

**W**szędzie, w każdym kroku cień utraconego szczęścia ściga mnie. — Niestety! na burzliwym morzu świata tego wycierpiałem nieznosnie. — Nadzieje najmiłsze, nadzieje życia mojego pogrążone widziałem. (*pauza*) nic mi nie zostało, tylko straty pamiętka, pamiętka kalecząca srodze, czule to serce. Nie, niech mówią co chcą mędracy świata tego, nie zawisze człowiek, jest przyczyną swojej niedoli. — Nie, tyś moim świadkiem o Boże! złość chytrość, i przewrotność ludzi



przyczyna są mego nieszczęścia. — Nie ja. — Ah! gdyby czas rezygnacya, i przyzwyczajenie mogły przypieć te ciosy, które mnie razią, i dotkliwiej zmniejszyć czułości. — Ale to próżna nadzieja, i smutne tylko obrazy, które mi myśl zwodnicza w dalekiej kreśli perspektywie. ( *Pauza wielka, przechodzi się.* )

## SCENA V.

### NIEZNAIOMY i DESPERAT.

DESPERAT. ( *Z pistoletem w ręku bieży z rozpaczą do Nieznaiomego* )

Pleniądze albo życie!

NIEZNAIOMY. ( *Mierzy go wzrokiem, i bynajmniej niewzruszony.* )

Pomieszanie i rozpacz, podobno zmysły ci odbiera; nie tam, tu, tu, mierz, tu jest serce niebaczny ( *pokaż mu łową strong* ) czemuż się opóźniasz?

Bij

DESPERAT. (*Upuszcza pistolet*)

Co widzę? Co słyszę? Nie ustraszony!  
ah! znam i ja miejsce, gdzie jest fortka  
śmiertelna i w którą ugodzić należy.  
(*Podnosi pistolet z rozpaczą i ku sercu  
swemu obraca.*)

NIEZNANIOMY. (*Wydziera  
mu go.*)

Stoy.

DESPERAT. (*Zawstydzony*)

Wspaniało myślny, broń się mi, bym  
strapionego życia dnie skończył. — Od-  
day mi, zaklinam cię, odday mi ten  
klucz do wieczności, niech śmiercią  
moją zamysł zbrodniczy zagładzę. —  
Zaklinam cię odday mi go.

NIEZNANIOMY.

Pomyślałeś nad tem, co czynię  
zamýślasz?

DESPERAT.

O Zimny człowieku, nie rozdzieraj  
bardziej mey rany, tu nie myśleć, tu

działać należy; czyż człowiek łań-  
cuchami do życia ma być przykuty? —  
Piłem z kielicha gorzkości, teraz gwał-  
tem wydrzeć się muszę z domu, który  
i tak już jest bliski obalenia.

N I E Z N A I O M T.

Patrz w niebo, i na ziemię.

D E S P E R A T.

Drećzysz czułość moją, twoją krew  
zimną: ( *Mysli* ) wszak nie pewną, by się  
tam kto nad gwiazdami znajdował.  
— Ale tak, głos bojaźliwy wznosi się w  
miej duszy. — Jest i jest tam wysoko  
sędzia nad nami. ( *Pauza* ) Nie, nie, nie-  
masz tam nikogo; nie masz ( *z przyszłością* )  
bo ja tak chcę; nie masz tam niko-  
go. — Ale z tem wszystkim gdyby  
był, ach! biada mi tyś przyczyną wa-  
chania, i zwłoki mojej. — Umrzeć  
ah! czemuż to słowo, co moment  
reflexyi, tak zimno teraz po mych ko-  
ściach przechodzi! Umrzeć? Oddać ra-  
chunek najwyższemu z sędziów ( *z wiel-  
kim poniżeniem* ) a jeżeli sprawiedli-  
wy, — jeżeli sprawiedliwy, osobli-



wzry meju, na ktorego twarzy ślady  
nie pospolitego wzraszenia wyrte wi-  
dzą, poratuy mnie. — Poratuy mnie.

N I E Z N A I O M Y.

Daruy moiej niespokojney cieka-  
wości. — Przywiążesz cię co do ziemi?

D E S P E R A T.

○ Nieba! gdyby nie to przywiązanie,  
już na ten czas żadna moc ludzka  
wstrzymać by mnie od skruszenia wią-  
zow życia nie zdołała; mam małżonkę,  
mam dzieci, tych głos który zdaje się  
że słyszę, najmocniej mnie wstrzy-  
muje.

N I E Z N A I O M Y.

Nieroztropny! leżeli więc w głębi  
serca twego cokolwiek jeszcze cnoty  
zauyduie się, nie pogardzay twem ży-  
ciem. — Marz małżonkę i dzieci, a  
zerwać najmilsze węzły, podeptać  
naycelnieysze obowiązki zuchwale przed-  
sięwziął. Czyliż nie wiesz zapa-  
miętały, iż kroku posunąć nie mo-  
żesz, w którymbyś do dopełnienia ja-

kiego obowiązku nieznalazł. Człowiek każdy użyteczny jest ludzkości, przez to samo że żyje. — Wyrwałś mi z ust te słowa, wyrwasz czułości mojej ten dowód, iż jeszcze nie wszystkie uczucia w sercu moim wygasły: *(Dać mu worek z pieniędzmi.)*

D E S P E R A T.

Wspaniała duszo! chcesz więc koniecznie krwawe rany moje zagoić, i radą i wsparciem. — Prześladowany tak długo od okrutnych losów, znayduję przecież pierwszego dobrodziecia. — Od młodości mojej wystawiony na sztych! nieprzyjazney fortuny, nie zakosztowałem pokoju w mej duszy: szły pasmem iedne po drugich nieszczęścia, których wspomnieniem, rozrzewniać cię nie chcę. — Teraz niedawno ogień straszliwy obrociwszy w perzynę ostatnią własność moją, najsłodszych mnie pozbawił nadziei. — Zostawałem z żoną i dziećmi bez dachu i chleba, kiedy mi rozpacz nayszarniejsze malując widoki, piekielne podszeptnęła sposoby do wybrnięcia z przepaści. — Jść

w brew świętym natury ustawom  
przedsięwziętem. — I w tym stopniu  
zapamiętania znajdowałem się, kiedy  
mnie tu szalone zanosły kroki. — Da-  
ruy cnotliwy mężu, daruy obląka-  
niu mojemu.

NIEZNANIOMY.

Chętnie bardzo, a teraz powróć do  
siebie, już dosyć nasłuchiwałem się, po-  
ratuy familię.

DESPERAT.

Dozwol przynajmniej ostatecznie zło-  
żyć ci dziękczynienia.

NIEZNANIOMY.

Nie potrzeba.

DESPERAT.

Ale czemuż tak ozięble przyye-  
mujesz?

NIEZNANIOMY.

Już dosyć tego. Te słowa próżne,  
grzeczność światowa dyktuje. — Spiesz



W Pan mowię do domu, chcesz bydź  
wdzięcznym, dobrze, niechcesz nim  
bydź, mniejsza o to.

DESPERAT.

Co za okrutne powątpiewanie!

NIEZNALOMY.

Bynaymniey. — Cieszę się że W  
Panu usłużył.

DESPERAT.

Stokrotne dzięki ci za to. Lecz że-  
bym we wszystkim woli twociej dopeł-  
nił z naytkliwszym duszy poniżeniem,  
z spokojnością umysłu, którą tobie  
wybawicielu moy winienem powroce do  
siebie. (*Chce mu rękę całowac*) pozwol.

NIEZNALOMY. (*wydziera rękę*)

Co czynisz, nie wiem i wiedzieć nie-  
chcę, kto jesteś, ale to jest podłością,  
bez tych wewnętrznych oświadczeń o-  
beydzis się.

DESPERAT.

Ale wszystko mi przywrociles, iakże  
ci odwdzięczę?

NIEZNALOMY.

Idź, już to słyszałem, już odpowie-  
działem i dosyć niepowrociłem ci życia,  
jak mówisz, nie prawda, nie powroci-  
łem ci go.

DESPERAT.

A to iak?

NIEZNALOMY.

Mówię że nie. Właśnie twoje ser-  
ce i bólażń przyszłości zatrzymały re-  
kę twoją nie ja. — Pamiętaj, i na  
słońce i na śmierć nigdy wprost pa-  
trzeć nie można.

DESPERAT.

Docierasz pojęciu mojemu, ale ser-  
ce, serce inaczej czuie.

NIEZNALOMY.

Bydź to może, ale spiesz się do  
domu.

DESPERAT.

Idę już idę. — Niech cię nieba błoś

gosławię. mezu rzadki i naśladowania  
godny. (*Ochodzi krokiem powolnym* )

N I E Z N A I O M Y. (*Patrzy na nie-  
go, zostaje chwilę zamyślozy na scenie i  
nie mówi odchodzi.*)

---

## SCENA VI.

CIEMNOWIDZ (*Wybiega z po za-  
schronienia* )

O toż tyle wiem teraz, co i przody, co  
za dziwaczny dobroczyńca. — Ale mo-  
wiąc prawdę, i ja w podobnych przypad-  
kach wielkim panom małatku zazdro-  
szczę. Coś i uniego (*pokazuje na pierś*)  
tu siedzieć musi. Dla Boga tyle cza-  
su nadaremnie strawiłem; a już wie-  
cey godziny iak Pani Betty do siebie  
wołać mnie karała, chce mi po-  
wiedzieć coś nowego; błęgnę, lece, coś  
nowego, zapewne z gazet Francuzkich.  
(*Odchodzi prędko*)



SCENA VII.

*Teater się odmienia pokoy Eleonory.*

ELEONORA ( *Z książką w rękę  
wchodzi* )

**L**uba samotności, nad którą dla mnie  
nie droższego na ziemi, przetrwaną mi  
dziś zostaniesz. — Spokojność praw-  
dziwie niezawsze w piersiach sa-  
motnego mieszka, gdyż niestety! su-  
mnienie między mury klasztorne, su-  
mnienie i do odludnych pułtyń wzięść  
z sobą trzeba. — Z tem wszystkim  
wolno mi było do tych czas, gdy frasu-  
nek gryź serce, łez kilka wylać, a  
nikt czerwoności oczow molch nie wi-  
dział, i nikt nie zapytał: dla czego  
płakałaś. — Teraz przyjadą mi na  
kark, będę przymuszona towarzyszyć  
im, rozmawiać i śmiać się mimo woli.  
Ach! wołałabym, żeby się w mieście  
zostali byli na balach i klubach, na  
asiamblach i przechadzkach, niechby się

tam  
gors  
iesz  
doty  
czyli  
nym  
dem  
ach!  
nale  
tnoś  
poko  
cze i  
kied  
wody  
ku d  
czuła  
mnie  
czyć  
tem  
zgieł  
niesp  
mole  
Nie  
stał  
znaw  
spoy  
brzel

tam sobie przypatrywali, zlorzeczyli; gorszyli, i oszukiwali. — J to dzisiaj jeszcze, (*patrzy na list*) to mnie mocno dotyka, wyrozumieć z listu niemogę czyli wyjazd ich na wieś mementalnym tylko uburdaniem, czy też układem jest długiego tu przemieszkiwania; ach! tego naybardziej obawiać mi się należy, bo wtedy już po moiej samotności, która swą czarodziejską penetą pokoy sercu memu przywracała. — Jeszcze i to wszystko bym zniosła. — Ale kiedy mi zacna Pani domu tego, dowody przywiązania, a nawet szacunku dawać zacznie, a ja co chwila poczułę, iż ich warta nie jestem, o iakże mnie srodze na ten czas sumnienie dręczyć będzie! — Ale drzę cała przed tem wyobrażeniem: jeżeli dom ten zgłętkiem towarzystw zostanie, traf niespodziany może ktorego z dawnych molch znaiomych tu przyprowadzić. — Niestety! w iak biednym iesteśmy stanie, kiedy tylko choć dwoie oczow znawdnie się na świecie, przed których spoyrzeniem wstydzić się i uciekać potrzeba....

---

S C E N A VIII.  
ELEONORA i JAKOB.

J A K O B.

O toż i stoję.

E L E O N O R A.

Już z powrotem?

J A K O B.

Albom nie sprawny, nie szybki. —  
Rozkaz wykonałem i jeszcze procz tego kwadransik cały przegadałem.

E L E O N O R A.

Gadać to uchodzi, byle nie wygadać się.

J A K O B.

Ach! zachoway mnie Boże! nie. —  
Powiedziałem tylko staremu Tobiaszowi, iż w życiu swoim nie dowie się, że te pieniądze, które mu przyniosłem od W. Pań Dobrodziejki pochodzą.



ELEONORA.

O to wybornie.

JAKOB.

J Ojca mego, który ciekawie chciał mi zayrzeć w serduszko z niczem od-  
pawilem, tyle mu tylko odkryłem,  
że się reszty domyslić może.

ELEONORA.

J to nie źle. — Starego Tobiasza,  
zdrowego W Pan zaślaleś.

JAKOB.

A tak. — Dzisiaj pierwszy raz chce  
świeżego powietrza skosztować.

ELEONORA.

Chwała Bogu, cieszę się z tąd. . .

JAKÓB.

Mowił mi, że wszystko Pani i owe-  
mu nieznaiomemu winien. — Chce się  
tutaj przyczołgać, i kolana uściśkać.

ELEONORA.

Kochany Panie Jakobie, czy chciał-

był mi W Pan przysługę jedną uczynić.

J A K O B.

O ie, ie, sto za jedną. — Bylebyś mi także Pani pozwoliła, ach, pozwoliła, długo, iak naydłużey patrzeć na siebie.

E L E O N O R A.

Bardzo chętnie, miew tylko W Pan baczność, gdy ow starzec nadeydzie, aby nie wpuszcząc go do mnie. — Powiedz mu iż czasu nie mam, chora jestem, śpie, albo iak się tam zdawać będzie W Panu.

J A K O B.

Dobrze, dobrze, a jeżeli niezechce poydź precz, to ia go w kark, i wypchnę z pokoiow.

E L E O N O R A.

Ach uchoway Boże! żadney mu przykroci czynić niepotrzeba. — Pamiętaj W Pan, starca takiego, nie należy bynaymniey obrażać.

JA-

JAKOB.

No, no, wszystko co Pani rozkaże. —  
Ale oti i moy Oyciec.

SCENA IX.

CIEMNOWIDZ i CIŻ SAMI.

CIEMNOWIDZ.

**D**zień dobry, dobry dzień, moja  
piękna prześliczna Pani Betty, z serca  
się cieszę, widząc W Panią w dobrym  
zdrowiu; W Pani Dobrodzieyka, kaza-  
łaś mnie wołać: Zapewne co nowego z  
Warszawy? — Oy tak, dziwne się te-  
raz rzeczy dzieją na horyzoncie poli-  
tycznym. — I ja mam listy.

ELEONORA. (*Z uśmiechem*)

Bez wątpienia, kochany Pan Eko-  
nom, wszak z całym światem utrzy-  
muie korespondencyą.

C

C I E M N O W I D Z. ( Z powagą )

Przynajmniej we wszystkich sto-  
lecznych miastach Europy. — mam mo-  
ich pewnych korespondentów...

E L E O N O R A.

A jednak, założyłabym się, iż W Pan  
niewiesz, co się tu dzisiaj ma zdarzyć.

C I E M N O W I D Z.

Tu? w domu? — Nie wielkie oso-  
bliwości. — Parę korcy iecznienia wy-  
siać chcemy, ale czas nadto jest suchy.  
— Miałem wczoraj listy, z Siedmio-  
grodzkiego Krolewstwa, i tam zbywa na  
buynym deszczu. — Powszechnie na-  
rzekanie w Europie na nienrodzay. —  
Ale co Pani, mogłaby sobie sprawić za-  
bawkę strzyżemy dziś owce.

J A K O B.

J dayca wielkiej iedyczki, małą się  
dzisiaj wykluć. — I dziki kary ogier..

C I E M N O W I D Z.

Milcz mazgału.



JAKOB.

O toż jest, żeby nawet otworzyć nie  
możę. (Kładzie na głowę kapelusz i od-  
chodzi mrucząc.)

ELEONORA.

Jegość Pan Jenerał, dzislay tu  
przyedzie.

CIEMNOWIDZ.

Co? iak?

ELEONORA.

Z Jeymośćią i szwagrem swoim Pa-  
nem Maiorem Prawdzickim.

CIEMNOWIDZ.

Bez żartu.

ELEONORA.

Wiadomo W Panu, kochany Panie  
Ciemnowidz iż nie jestem bardzo żarto-  
bliwa.

CIEMNOWIDZ. (Wola)

Jakobie. — O ty miły Boże! Jajnie  
Cij

Wielmożny Jmć Pan Jenerał własną  
wysoką cseba w progi u nas zawita. —  
Jakobie, najlaskawsza Jeymość na-  
sza Pani Jenerałowa. — Jakobie, i  
Wielmożny Jmć Pan i Dobrodziey Jmć  
Pan Major Prawdzicki, a tu nic w na-  
leżyтым porządku nie jest. — Kubo?  
— Kubo!

J A K O B.

Coż tam jest znowu. — zawsze co  
nowego.

C I E M N O W I D Z.

Pozwoływay prędko wszystkich lu-  
dzi. — Posley do leśniczego, niech sarnę  
do pańskiej kuchni przystawi, ale  
prędko, Elżbieta, niech pokoje wyka-  
dzi, i kurz ze zwierciadeł pozmiata,  
aby Jaśnie Wielmożna Jeymość prze-  
rzeć się w nich mogła. — Kucharz niech  
w predkości parę kapłonow zarznie, a  
Maciey niech zaraz szczupaka ze sta-  
wu przyniesie, ledwo dyszą. — A Bar-  
tłomiey -- no, no, już dosyć tego, idź,  
idź, a spraw się dobrze. (Jakob od-  
chodzi.)

ELEONORA.

Każ W Pan nadewszystko pościel przewietrzyć, i kanapy wytrześć. Wiesz W Pan dobrze, iż Jegomość wygodę lubi.

CIEMNOWIDZ.

To prawda, moja prześlizna Pani Betty, i natychmiast się to stać musi. — Ale, o biedy w zielonym pokoju kartofle rozrzucić kazałem, które tak prędko przeniesione być nie mogą.

ELEONORA.

Nie jest to koniecznością.

CIEMNOWIDZ.

Ale, gdzież Jmć Pan Major mieszkać będzie?

ELEONORA.

Day mu W Pan mały czerwony pokój przy wschodach, jest on powabny i śliczny z niego widok.

CIEMNOWIDZ.

Bardzo dobrze, kochana serdeczna

Pani, lecz tam zawsze sekretarz gabineutowy Jegomości mieszkał. — W prawdzie nie koniecznie go też JW. Pan potrzebuje, ledwo na rok parę listów pisać mu przychodzi. Możnaby go. — Ostôy! — wyborny koncept mi przypada. — Znasz WPani, ow mały domek, tuż przy zwierzeńcu, tam sekretarza zapakujemy.

ELEONORA.

Zapominasz WPan, że tam już mieszka ten Nieznajomy.

CIEMNOWIDZ.

Ey, co nas ten Nieznajomy obchodzi, kteż mu kazał tam wprowadzić się, wyforuję go natychmiast.

ELEONORA.

Tobu było niesprawiedliwością WPan mu sam ofiarować, to mieszkanie, i rozumiem, iż dobrze i regularnie opłaca się.

CIEMNOWIDZ.

Płaci to prawda, i podobny akcyden-



sik dla ubogiego ekonoma , zapewne  
niewart jest wzdardy. — Ale.

E L E O N O R A.

Coż? ale.

C I E M N O W I D Z.

Ale, wiedzieć niemożna, kto on jest?  
Żaden czart rozumnym zniego być  
nie może, kłopot mi, tylko pieniądze  
iego przynoszą, każdy grosz mnie  
trapi.

E L E O N O R A.

Trapi! W Pana, a to iak?

C I E M N O W I D Z.

Czyliż nie łamię sobie naprożno  
głowy od kilku miesięcy, żeby tę ta-  
iemnicę wyśledzić? — Dostałem był  
niedawno list z Peterzburga, w kto-  
rem mi donoszą, że się w tych stronach  
śpieg iakiś snuje --- a według opisu..

E L E O N O R A.

Żartujesz W Pan. — Nie kochany  
Panie Ciemnowidz, day W Pan temu

Nieznalomemu człowiekowi pokoy. —  
Nie widziałam go w prawdzie, i nie  
jestem bardzo ciekawa poznania iego;  
ale wszystko co o nim słyszę, wysta-  
wia mi go iako człowieka, ktorego  
wszędzie znieść można. Zyle samotnie,  
i spokojnie...

C I E M N O W I D Z.

Temu nie przeczę.

E L E O N O R A.

Nie iedno dobrodzieystwo pokryło-  
mu świadczy.

C I E M N O W I D Z.

Temu nie przeczę.

E L E O N O R A.

Nikomu ciężarem nie jest.

C I E M N O W I D Z.

Co temu, to! przeczę.

E L E O N O R A.

J dziecka nie urazi.

C I E M N O W I D Z.

Co temu, to przeczę.

E L E O N O R A.

Coż W Pan chcesz zatem więcej?

C I E M N O W I D Z.

Chcę wiedzieć kto on jest. — Żeby to przynajmniej chciał pogadać, aby go jako nieznaczką i figlami w pole wyśłowić. — Ale kiedy się z nim nawet, gdzie spotkam, iak naprzykład dzisiaj pod zwierzeńcem czemże mnie odprawia. — Dobrym dniem i szczęśliwą drogą. — I na tem basta. — Pokilka krotnie zaczynałem. — Dziś jest piękna pogoda. — Prawda. — Już drzewa puszczać zaczynają. — Prawda. — Pan iak widzę dla zdrowia przechadzką zabawia się. — Prawda. — Idź do czarta myślę sobie, dziku, i nieżyj między ludźmi. — Dziś nawet co więcej, skryłem się między drzewa, kiedy do siebie powracał, z iakimsiś tam swoim kamratem, gadali, gadali, i nagadaniu skończyło się. — Rozešli się potem. —

Moj śliczny Prałat został sam ieden,  
i coś sobie bzdurzył pod nosem. — W  
tem przyskoczył do niego, jakiś Despe-  
rat z pistoletem w reku, ażem stru-  
chłał. — Pieniądze, lub życie zawołał.  
— Nieznajomy Jegomość spoyrzał tyl-  
ko na niego, a pistolet z ręki, wyle-  
ciał Desperatowi, słowem, po długiey  
pełsny gestów i wykrzyków scenie, na-  
tem się skończyło, że szaleniec worek  
złota otrzymał, i z Panem Bogiem po-  
szedł. — A już też tego wszystkiego  
aż nadto.

E L E O N O R A.

W zapal W Pan wpadłeś, kochany  
Panie Podstarości, zapomniy W Pan  
raczey o tem uczciwym Nieznajomym,  
a niezapominay o przybyciu Jegomości-  
nem.

C I E M N O W I D Z.

Ah! prawda, o nieba! no patrz  
W Pani, przesliczna Pani moja, patrz  
W Pani tylko co za nieszczęście wyni-  
knąć może, kiedy się ludzi nie zna. —  
A tu.



---

E L E O N O R A. (*Patrzy na zegarek.*)

Już dziesiąta. — W krotce Państwo nadiadą. — Poydę tem czasem moje załatwić starunki, a W Pan idź zrobić swoje. (*Odechodzi.*)

---

S C E N A . X.

CIEMNOWIDZ *sam* (*patrzy ciekawie na odchodzącą.*)

Tak, tak ja poyde załatwić moje starunki, a W Pan idź zrobić swoje. — To mi też także, jedna z takich Jmościow, wszak równiesz, wiedzieć nie można, kto ona jest? Pani Betty! Pani Betty. — Wiele Pań tego nazwiska zagranicą może znajduie się, ale tu w Polsce, Polka, pod tem nazwiskiem, o ho! to kłamstwo, to istne jest kłamstwo, siedzi tu także, coś ukrytego. — Wiem ci ja dobrze; że ja J. Wielmożna Jeymość przed trzema laty do domu w kręciła, ale zkad? dla cze-

go ? z jakiej przyczyny? tu się urywa  
moja wiadomość. — Wewnętrznem do-  
mu gospodarstwem ma zawiadywać,  
powiedziała łaskawa Ieymość moja. —  
Ale o słodki Boże! czyliżem przez lat  
dwadzieścia zewnętrzne i wewnętrzne  
gospodarstwo z chwałą nie prowadził.  
— Prawda est. — Starzeję się już, i  
przypisać iey muszę, że wiele sobie  
zadaie pracy. — Ale czyliż się wszy-  
stkiego o demnie nie nauczyła? gdy tu  
zawitała. — Dla Boga, niewiedziała  
nawet, iż się z lnu płotno, a z kono-  
pi postrunki robią, ha, ha, ha.  
( *Ochodzi śmiejąc się.* )

## A K T II.

### SCENA PIERWSZA

MAIOR PRAWDZICKI. (*Wprowadzając Ciemnowidza i Jakoba, który zawsze Ojca swego, stara się naśladować.*)

C I E M N O W I D Z.

**M**am honor Wielmożnemu Panu, a Panu memu Dobrodzieliowi, w małej mojej osobie pierwszego służyć domu tego iak nayspokorniej prezentować, który szczęśliwą nazywa tę godzinę, w ktorej znakomite szczęście, dostało mu się w udziale Wielmożnego Pana, a Pana szwagra J. Wielmożnego Jenerała, z oblicza do oblicza poznać, i pod stopy jego usłać się.

J A K O B.

Poznać i pod stopy usłać się.

M A I O R.

Dosyć już tego, żołnierz jestem, iak

W Pan widzisz i nie lubię wielkich ceremonii.

C I E M N O W I D Z.

Przepraszam, przepraszam Wielmożny Moś i Panie Maiorze Dobrodziełu, choć się na wsi mieszka, zna się na powinności, względem osób wysokich.

J A K O B.

Zna się na powinności.

M A I O R.

No, no, już my się lepiej poznamy, wiedz W Pan otym Panie Ciemnowiedz, że najmniej przez dwa miesiące do przetrawienia latratek tutajszych pomagać będę.

C I E M N Ó W I D Z.

Dla czego nie? roki, roki staremu Ciemnowiedzowi, mocno się to podoba. — Mówiąc bez własnej chluby nazbierałem, naciulałem, tyle wszystkiego, iż się J. Wielmożny Jenerał zadziwi.



MAJOR.

Tem lepiej. — Zbierałacy szuka rozrzutnika, a co do tego, znajdziesz w szwagrze moim swego człowieka. — Czyliż W Pan nie wiesz, że służbę wojskową opuścił, i w spokoyności, już tutaj życie skończył zamyśla.

CIEMNOWIDZ.

Co Pan mowi? ani jedna sylaba o tem, do uszow moich nie doszła.

JAKOB.

Ani jedna sylaba nie doszła.

MAJOR.

Wszak wiadomo W Panu, iak to u nas w Polsce nie dawno było. — Nie było woyska, nie było karności. — W tych nieszczęśliwych czasach szwagier mój służył w woysku. — Służby nikt nie odprawiał, i on ię też zaniedbywał. — Rapporta na poręczowych krzesłach odbierał, na wachtparadach ledwo raz w tydzień pokazał się. — W exerce-runkach, na subalternow spuszczał się.

ale teraz gdy duch patriotyzmu powszechnie w sercach Polaków ożył; gdy powołanie nasze bardziej cenić zaczęto, gdy się wygnana iarność, i służba, przy większej liczbie wojska do kraju wrocily. — Szwagier mój ktoremu ta nagła odmiana, przypodeszłym już wieku zdawała się przy ciężką, wziął apszeyt zostawiwszy młodszym od siebie miejsce popisowania się na polu honoru i sławy.

C I E M N O W I D Z.

Co słyszę?

J A K O B

Co słyszę?

C I E M N O W I D Z.

Więc już w dobrach swoich teraz żyć będzie? Ah! co za radości! — Teraz to dopiero stary Ciemnowidz, prawdziwie żyć zacznie.

J A K O B.

J młody Jakób także.,

Cie.

C I E M N O W I D Z.

J. Wielmożny Jenerał, będzie chciał mieć zapewne, co pocztą gazetę Hamburgską, i przewyborną gazetę narodową Warszawską; przedziwny dowcip, który w niej od lednego końca, do drugiego panuje, byłby i dla mnie także że tak rzekę prawdziwym pokarmem. — Nic nowego Wielmożny Panie Majorze, z politycznych obrotów kołowrota światowego?

M A I O R.

Nic, tylko że pożar wojny pewnie także się rozszerzy.

C I E M N O W I D Z.

O, tem już odkilku miesięcy wiedziliśmy.

J A K O B.

Od kilku miesięcy wiedziliśmy.

M A I O R. (*śmiejąc się.*)

Niepodobna, — A to iako?

D

C I E M N O W I D Z.

He, he, he, w tym mi też jest sek-  
cały sekretu. — Ma się przyłacił w  
ministryum, trzyma się korrespon-  
tow, odbiera się listy ze wszystkich  
stron.

M A I O R.

No? ( *na stronie* ) Już mnie nudzić  
zaczyna ten gaduła.

C I E M N O W I D Z.

Żałuję bardzo, że muszę odejść, i  
niemogę dłużej Pana Dobrodziecia mo-  
iego zabawić.

J A K O B.

Żałuję bardzo.

M A I O R.

Niczego, pochodzę sobie po pokolach

C I E M N O W I D Z.

Niewiem wcale, gdzie mi się Pani  
Betty, zapodziała. — Oy, to mi kobieta  
ta ma gębusię, potrafiłaby Pana za-  
bawić.



MAJOR.

Pani Betty? ktoż ona jest? ta Pani Betty.

CIEMNOWIDZ.

Kto ona jest? tego na nieszczęście nie umiem powiedzieć.

JAKOB.

J ja, nie.

CIEMNOWIDZ.

Ani jeden z moich korespondentów nie mógł mi dać o niej zawiadomienia. — Jest tutaj, quasi domu marszałkowskiego. — Ale zda mi się, że iey miłuchny głoszek na wschodach słyszę. — Będzie miał honor, przysłać ją na tychniaś do Pana mego.

MAJOR.

Nie fatygny się W Pan.

CIEMNOWIDZ.

Jak to, nie fatygować się? jestem Wielmożnego Pana zawsze nayuniżeń-

Da

---

szy podnożek. ( *Z wielu ukłonami odchodzi* )

J A K O B. ( *Mruczy także pod nosem.* )

Nayuniżeńszy podnożek. ( *Kłaniając się niezgrabnie odchodzi.* )

M A I O R.

Teraz mi na kark, iak widzę starą iaką babę nadeszłą; ta mnie do ostatka zamęczy. — Jakiey ze cierpliwości potrzeba z temi wieśniakami.

---

S C E N A II.

MAIOR ELENORA.

E L E N O R A. ( *Z przyzwioitym ukłonom wchodzi do pokoju.* )

M A I O R. ( *Oddanie ukłon za ukłon, i nieco zmieszany.* )

Nie ; stara nie leśt, ( *powtornie na nią speziera.* ) i brzydką nie leśt.

E L E O N O R A.

Ciesz się mnie, iż w osobie W Pana Dobrodzieia mam szczęście poznać brata protektorki mojej.

M A I O R.

Mościu Pani! każdy tytuł jest drogim dla mnie kiedy mi daje sposobność poznania W Pani.

E L E O N O R A. (*Na komplement ani spoyrzeniem, ani słowem nieodpowiadając.*)

Piekna pora roku zapewne Jmć Pana Jenerała z miasta wywabiła.

M A I O R.

Nie koniecznie. — Znasz go Jeymość dla niego wszystko jedno, deszcz, czy pogoda, wiosna lub zima, byleby tylko w własnym jego domu wiecznie kwitnęło lato, to jest przywiązana żonka. — Dobrze zastawiony stół, stare wino, i kilku wesółych przyjaciół.

E L E O N O R A.

Godny jest zaiste Jmć. Pan Jenerał szacunku powszechnego. — Nigdy swe-

go czoła nie zachmurzy, zawsze równego humoru, wesoły zabawny uprzejmy dla wszystkich; przyznaj W Pan Mosci Panie Maiorze, że Jmć. Pan Jenerał ulubionym szczęściem jest dzieckiem. — Nie z przyczyny urodzenia lub majątku, lecz dla jedności charakteru dla czerstwości, która go nigdy nie opuszcza.

MAIOR. (*Ktorego co raz bardziej rozum i piękność Eleonory porusza.*)

Prawda, bardzo wielka prawda i mój dobry, i wygodę lubiący szwagier, zdaje się, iż czuje własne szczęście swoje, i zechce go zawsze utrzymać. — Służbę wojskową teraz porzucił, aby już krewnym i przyjacielom oddawszy się, żył sobie spokojnie i bez trosk.

E L E O N O R A.

Prawdziwie tego sposobowi myślenia honor to czyni.

MAIOR.

Żeby mu tylko na koniec samotność przyćmiewką niebyła.



E L E O N O R A.

Moim zdaniem Mości Panie Maio-  
rze, samotność dla tego który do niej  
czyście sumienie, i serce nieskłocone  
namietnościami przynosi, pomnaża o-  
wszem życia słodycze.

M A I O R.

Pierwszy raz z ust pięknych, po-  
chwałę samotności słyszę.

E L E O N O R A.

Podchlebiasz mi W Pan z uszczerb-  
kiem płci mojej.

M A I O R.

Bez żartu, wznać muszę. (*Niewmy-  
śli jednak uczynienia płci pięknej iakiego  
szarżutu.*) kobiety zdaia się mniej być  
do samotności stworzone, niżeli męsz-  
czyźni. — My tysiączne mamy zatru-  
dnienia, stokrotne rozrywki, na kto-  
rych pierwszym zbywa.

E L E O N O R A.

Mogęż się spytać iakie?

M A I O R.

Harcujemy na koniach, polujemy, gramy, czytamy, piszemy listy i tam daley

E L E O N O R A.

Nie ma w tem wszystkím czego za-  
zdrosć, każdy stan, każda osoba, na  
każdym miejscu, ma swoje obowiązki  
które leżeli wypełnia, stale się uży-  
tecznym członkiem społeczeństwa, i  
sama się zabawia.

M A I O R.

Wistocie życzyłbym sobie wiedzieć,  
jak też cały przeciąg dała każdego  
przepędzasz W Pani....

E L E O N O R A.

O Panie Majorze, nie uwierzysz  
W Pan, jak prędko czas przebiega;  
kiedy pewny porządek, pewna stałość  
w życia naszego sposobie panuje. —  
Dzień jeden iak drugi, dzisieysza zo-  
rza poranna tak iak wczoraysza; czę-  
stokroć sama się siebie zapytam:  
czy poniedziałek już minął, czy sobotę  
dzis mamy! Zrana bawę się rozporzą-

dzeniem domu, wydzielam pracującym robotę przechodząc się po folwarku, zayrzę do owiec, do bydła, i już ci po-  
łudnie; ku wieczorowi bawić się za-  
czynam — Jdę z ogrodu do zwierzyńca,  
ze zwierzyńca na łąki, karmię drob,  
polewam kwiaty, zbieram truskawki,  
lub też przypatrulę się igraszkom,  
chłopców i dziewcząt wiejskich.

M A I O R.

Wszystko to, są uciechy wiosny i la-  
ta. — Ale zima, zima.

E L E O N O R A.

Ktoż sobie zawsze zimę wystawiać  
będzie, jak zgrzybiałego starca w fu-  
trze i zrękawem. — Zima, ma także  
swoje osobne rozrywki; kiedy w ścia-  
ny i okna domu, wichur, śniegi, grad, bi-  
ją, ja w tedy siedzę w pokoju przy cie-  
płym piecu. — Czas jest w tej porze  
otworzyć książkę, czytaniem duszę  
rozweselić, aż poki wiosienne słońce  
gorącey przyświecać nie zacznie. —  
Czasem też sobie kaze klawikort na  
stroić, tak dobrze jak nasz organista

potrafi, i przegrywam sobie co mi się podoba.

MAIOR.

Urzczęśliwiony, kto nitkę zabaw swoich, sam z siebie wyprzedzać może. — Jednakże niepodobna, żeby się czasem nie zapragnęło, ludzi widzieć.

ELBONORA.

Czyliż ich nie widzę i tu podostatkim? Mości Panie Maiorze widnie tu twarze ludzkie zdrowsze, czerstwiejsze, niżeli twarze wybledniałych w mieście, młodych staruszków. — A potem, prócz Pana ekonoma i Syna jego, mam jeszcze wcale upodobane towarzystwo kobiet wiejskich, które swemi rozmowami, mnie czasem serdecznie zabawiają.

MAIOR.

Zaprawdę! jeżeli kto na świecie z każdego kwiatu miód wycisnąć umie, to zapewne W Pani Dobrodzieyka.

ELBONORA. (Wzdycha nieznacznie.)



---

S C E N A III.

JAKOB I CIŻ SAMI.

JAKOB.

**J**a już go zatrzymać nie mogę, już  
jest na wschodach

E L E O N O R A.

Kto taki?

JAKOB.

Stary Tobiasz żebyś był miał po-  
zwolenie użyć mojej ręki, dali pan,  
już bym go był za prog wyparował.

E L E O N O R A.

Powiedz mu W Pan Panie Jakobie;  
iż nie mam czasu, że nie jestem sama

M A I O R.

Czegoż tu chce, ten starzec?

JAKOB.

Kolanka uściśnąć i podziękować.

E L E O N O R A.

Za nic, za bagatele. — Jdź W Pan powiedział mu że go sama w tych dniach zawołać każe; alboż przechodząc wstąpię do niego.

M A I O R.

Pozwol W Pani przyiść temu staruszkowi. — Jeżeli od niego dobrodziejstwami jest obdarzony, byłoby ciężarem, gdyby mu przynajmniej nie było wolno, podziękować za nie.

E L E O N O R A.

Niemasz w tem żadnych dobrodziejstw.....

M A I O R. (*Przerywa.*)

Bez fałszywej skromności, pozwól mi Pani być świadkiem sceny, która mnie wymowniej przekona, niżeli terazniejsza nasza rozmowa, iak szlachetnie czas swój przepędzasz.

E L E O N O R A.

Nie potrzeba M Panie Maiorze. — Pocz to? Panie Jakobie. — Jdź W Pan

I powiedz Tobiaszowi, że go jutro chcę  
widzieć, niech do mnie przyjdzie, albo  
ja go odwiedzę.

JAKOB.

Dobrze. — Kłaniam.

MAIOR:

Jak Wacpani chcesz, tak się stać już  
musi, szanuję wyrok, ale skromność  
iey, podwała we mnie winny szacunek.

JAKOB.

Mam więc iść.

ELEONORA.

Tak jest.

JAKOB.

I powiedzieć Tobiaszowi słowa  
W Pani Dobrodzieyki.

ELEONORA.

Tak jest, tak jest.

---

## SCENA VI.

## ELEONORA I MAIOR.

ELEONORA. ( *Z pomieszczeniem pig-  
kney duszy starając się inny zacząć dys-  
kurs.* )

Sadze iż i J. Wielmożny Jenerał, nie  
zadługo stanie zapewne!

MAIOR. ( *Rzuca na nią częste spoj-  
rzenia w których czułość wyczytać  
można.* )

Nie ; Mościa Dobrodzieyko , niech  
sobie powoli iedzie; Droga arcy zła i  
chropowata. — Przez spoznienie iego  
pożytkalem konwersacyą, ktorey nigdy  
nie zapomnę.

ELEONORA. ( *Smiejąc się.* )

Mości Panie Maiorze , słowa te są  
satyrą na ludzi.

MAIOR.

A to iak ?



## ELEONORA.

Gdyż te naturalne zdarzenia, zdają się być W Panu rzadkiemi.

## MAIOR.

Prawdziwie. zgadłaś W Pani. Jdziałay przyznam się tak mało przygotowany byłem do podobney znomości; tak bardzo jestem w zadumieniu. — Gdy mi ekonom nazwisko W Pani powiedział, ktożby się był spodziewał, żeby po tak skromnem nazwiskiem...

ELEONORA. (*Nagle przerywając.*)

Nie, zupełnie pospolita kobieta ukrytą była? (*żartując*) dla tego, radzę W Panu co już nie jeden moralista, na próżno i bez skutku przekładał. — Żebyś uczciwego człowieka, choć bez wielkiego nazwiska, zawsze wyżej szacował, a niżeli rozpustnika, którego famillia trzyśta lat liczy. — Wybacz mi W Pan, zaczynam być żartobliwą, i nawet chcąc udawać rozumną. — Kobiety są do tego arcy łatwe i do gadatliwości skłonne.

MAIOR.

Jak gładko z drogi umiesz W Pani zbaczać. O iey nazwisku była mowa.

ELEONORA.

Wiem o tem, nie myślę czynić go świetnieyszem iak iest w samey rzeczy.

MAIOR.

Wybacz Pani ciekawości moiey. — Byłaś. ( *Z bojaźnią.* ) albo iestés komu zaślubioną.

ELEONORA. ( *Nagle z wesołego humoru. w smutny zmieniawszy się.* )

Byłam za mężem Panie Maiorze.

MAIOR. ( *Ktorego ciekawości zawsze w granicach powinney attencyi zostalo.* )

Wdową tedy?

ELEONORA.

Proszę W Pana, w życiu luzkim takie czasem znajduią się strony, kto-  
MA.

rych poruszenie, smutny i nie przyjemny odgłos wydała. — Proszę WPana.

MAJOR. ( *Z respektem.* )

Rozumiem.

ELEONORA. ( *Po małej pauzie, niby humor dobry znowu udując.* )

Wsamey, rzeczy nie zadługo do wybiegów Pana ekonoma Ciemnowidza przykładać się zaczę. — Nic nowego ze stolicy, Panie Majorze?

MAJOR.

Nic ważnego; niewiem iednak, coby ją tam interesować mogło? Jakież w stolicy bydz mogą iey znajomości?

ELEONORA.

Mole? żadne.

MAJOR.

Więc może w cale nie rodem z kraju naszego?

ELEONORA.

J urodzona i wychowana.

E

MAIOR.

Pozwolisz się W Pani zapytać, iaka okolica pod niebem?

ELEONORA. ( *Przerywając.* )

Małe ubogą wzrastająca widziała iakiem już oświadczyła, Polka jest moją oyczyzną.

MAIOR.

W Pani wszystko pol pełną tajemnic zasłoną ukrywać umiesz, tylko przymioty leży na jaw się okazują.

ELEONORA.

Proźności kobiecey raczysz W Pan tę słabość przypisać.

SCENA V.

CIŻ SAMI CIEMNOWIDZ z JAKOBEM. *Wpadają drzwi otwierając.* )

JENERAŁ i ŻONA *iego* ( *Zdzieci ciem w ręku wchodzą.* )

JENERAŁ.

Tandem, już więc jesteśmy. Bóg

błogosławił wyjazdowi naszemu. — Kochana Pani Betty, widzisz teraz W Pani officiera inwalidę, który w przyszłości żadney inney, tylko W Pani chorągwi, grzysięgę złożyć zamysła. (*ściska ją się.*)

E L E O N O R A.

Chorągiew moja, samotności poświęcona.

J E N E R A Ł.

J zewszech stron kupidenkami miłości upstrzona.

J E N E R A Ł O W A. (*Która tym czasem także Eleonore przyjacielsko ściska, i od teyżo jest witana.*)

Zapominasz W Pan, Panie mężu że ja tu lestem.

J E N E R A Ł.

Do czarta! Pani małżonko. — Alboż to. (gdy się zdarzy) pierwszych czasow młodości przypomnieć sobie nie wolno? O jak się to w tedy szalało! — (*do Maiora.*) Kochany szwagierku,

E i j



jakże te kilka minut przepędziłeś,  
diabelnie mi moje cztery siwce schla-  
stałeś, żebyś iak naysprzedzy tu przy-  
leciał.

MAIOR.

Gdybym był znał wszystkie wdzięki,  
które to miejsce w sobie zawiera, za-  
pewne bym przedzy jeszcze był pospie-  
szał.

JENERAŁ.

Toś mi walny, kiedy tak myślisz,  
przyłaciełu. — Ja kiedym był młody,  
wdzięków iak motyl kwiatów szuka-  
łem, wdzięk każdej rzeczy na świecie  
lustru dodać.

JENERAŁOWA. (*do Eleonory.*)

Oleś moy podrosł, nie prawda? nie  
musiał się jednak bardzo odmienić?

ELEONORA. (*Schyla się do dzie-  
cięcia i ciężki frasunek widac w iey twa-  
rzy.*)

To sliczne dziecko.

J E N E R A Ł.

Ale ale, spodziewam się, Ciemnowidz, że wąż o dobrej przekąsce pomysłajesz?

C I E M N O W I D Z.

Tak dobrze, jak się w prędkości zrobić dało.

J E N E R A Ł. (*Suknię wierzchnią  
ściągnąć sobie każe. tym czasem Major  
siostrę na bok bierze.*)

M A J O R.

Proszę cię siostrze, iakążecie perłę  
tu na wsi zagrzeball.

J E N E R A Ł O W A.

Ha, ha, znowu tu w nowe sidelka  
wplątałaś się nie; śluteczny!

M A J O R.

Odpowiedz mi?

J E N E R A Ł O W A.

Zowie się Betty.

MAJOR.

Wiem o tym ale....

JENERAŁOWA.

Ale i ja nic więcej niewiem.

MAJOR.

Żart na stronę chciałbym wiedzieć.

JENERAŁOWA.

Żart na stronę, chciałabym żebyś mi  
teraz dał pokoy.

MAJOR.

Co za dziwaczny los moy jest dzi-  
siaz. ( *Chce odeysć.* )

JENERAŁ.

A dokąd Panie swagrze?

MAJOR.

Do siebie.

JENERAŁ.

Zostań się W Pan ieszczę, przed śnia-  
daniem, przydziemy się cokolwiek.

---

M A I O R.

Wybacz mi kochany Jenerale. Ty-  
le mi rzeczy rozmaitych w głowie  
przechodzi, że o żadney inney prze-  
chadzce myśleć nie mogę. (*Odchodzi.*)

---

S C E N A VI.

JENERAŁ, JENERAŁOWA,  
ELEONORA, CIEMNOWIDZ, i  
JAKOB.

J E N E R A Ł. (*Rzuca się znienacka  
na krzesło.*)

J E N E R A Ł O W A. (*Bierze na bok  
Eleonorę i siadają razem przystoliku Eleo-  
nora dobywa pończochę i robi.*)

J E N E R A Ł.

Ciemnowidz? Jak widzę to waść za-  
wsze ten sam, zawsze wesoła pałka...

C I E M N O W I D Z.

Dla jak nayspokorniejszey posługi J.  
Wielmożnego Pana.

J E N E R A Ł.

Spodziewam się iż nie jeden zarcik  
będziemy mieli między sobą.

C I E M N O W I D Z.

Zechcemy mieć, dopomoż Boże.

J E N E R A Ł ( *Pokazuje na Jakoba.* )

Ato co za małpiarz stoi?

C I E M N O W I D Z.

To jest, za pozwoleniem Pań-  
skim, mój rodzony syn, z nazwiska  
Jakób.

J A K O B ( *Kłania się przekrzywia-  
jąc nogi.* )

J E N E R A Ł.

Jakże się w gospodarstwie szykuje?

C I E M N O W I D Z.

Wszystko wybornie i dobrze; miałem  
nie chlubić się pracą iak koń.

J E N E R A Ł.

Dla czego nie iak osioł?



C I E M N O W I D Z.

Albo i iak osioł, jeżeli J. Wielmo-  
żnemu Panu tak się podoba. Siano te-  
goroczne przedziwne, w życie robak u-  
szkodził nieco.

J E N E R A Ł.

Polowanie iak idzie ?

C I E M N O W I D Z.

Ptastwa leśnego mnostwo. — Zaięce  
w kapustach dosyć często goszczą.

J E N E R A Ł.

Czy dobry z waści strzelec?

C I E M N O W I D Z.

Przed czasem byłem nim, ale od lat  
czterech gdy mnie nieszczęście spotka-  
ło, że trzy swoykłe gęsi zastrzeliłem,  
które za dropie wziąłem. Iuż odtąd  
strzelby więcej nie ruszyłem. — Mój  
kuba strzela czasami wroble.

J A K O B.

Ja strzelam wroble.

C I E M N O W I D Z.

Wolałem raczy w czym innym o  
wysokie rozrywczki dla J. Wielmo-  
żnego Pana postarać się; zwierzeniec  
zeby Pan Dobrodziej widział, iak ia  
tam upstrzyłem. Pango doprawdy nie  
pozna. ~ Tam widać domek pustelni-  
czy; tu kręte drożki i manowce, tam  
obelisk; tu zabytki świątyni miłości,  
i tyle tym podobnych cudów, a wszy-  
stko z ekonomią wszystko z najoście-  
dniejszą oszczędnością. (*śmiesz się.*)  
he, he, he, tu zaraz na przykład,  
gdzie się do zwierzyńca wchodzi, wy-  
budowałem most chiński, nad małą  
rzeczką która owdzie płynie. Jak  
Pan Dobrodziej rozumie? iakiego drze-  
wa do tego użyłem. (*śmiesz się.*) drze-  
wa ze starego zawałonego kurnika.

J E N E R A Ł.

Ale to musiało być drzewo zgniłe;  
i most stoi jeszcze.

C I E M N O W I D Z.

Stoi, aż do dnia dzisiejszego.

---

JENERAŁ. ( *Wstając.* )

Więc muszę zaraz te wszystkie rzeczy obetrzeć; kiż tym czasem stoł nakryć.

CIEMNOWIDZ.

Już nakryty. — Będę miał honor J. Wielmożnemu Panu towarzyszyć

JAKOB.

Będę miał honor towarzyszyć.

JENERAŁ. ( *Wychodząc do żony.* )

Do zobaczenia moja rybko, a W Pani, moja Pani Betty tak pilnie pracujesz, jak gdybyś na chleb sobie zarobić chciała.

---

## SCENA VII.

JENERAŁOWA i ELEONORA

JENERAŁOWA,

Jakże moja kochana, męża mego znayduiesz?

E L E O N O R A.

Zawsze tego samego, jakim odiechał  
takim i powrócił.

J E N E R A Ł O W A.

Już podobno, nie tak prędko stąd wy-  
jedziemy. — Mąż mój przedsięwziął,  
wielekiemu życiu całego siebie oddać;  
i ja na tym korzystam, będę mogła  
częście Olesiem moim zatrudniać się.  
— Słodką to praca, miłe zatrudnie-  
nie, prawda?

E L E O N O R A,

Ach! i wielka prawda.

J E N E R A Ł O W A.

Coż to jest moja kochana, już od  
przyjazdu naszego widzę smutek wy-  
ryty na twojej twarzy; czy choroba?  
czy jaki przypadek?

E L E O N O R A. (*Się nabiera i ws-  
soką twarz udaje.*)

Bynajmniej! Mój Dobrodzieyko; i  
owsem serdecznie się cieszę, iż w oso-

bie iey łaskawą protektorkę moją znowu widzieć mogę. — Zbytnią radość, częstokroć głębokie uczucia w tkliwym sercu sprawuję.

JENERAŁOWA.

Już dobrze, wierzę ci, przyjacielko; iakże ci się miejsce to podobało w naszej nieprzyjemności, posępne zapewne.

ELEOKOBA.

Jowszem przyjemne i zabawne.

JENERAŁOWA.

To mnie mocno cieszy; bądź zapewniona kochana Betty, iż cokolwiek się do iey szczęścia będę mogła przyłożyć, wszystko chętnie i z serca uczynię. — Teraz już tu sami gospodarować będziemy. — Mąż mój nawet co większa książki gospodarskie poskupował. Zduszy przy tem kupnie śmiałam się, ale coż czynić, kiedy mu się tak przywidziało.

ELEONORA.

Oczekuję z pragnieniem iaka część



pracy na mnie będzie włożona, przynajmniej wysługiwaniem się za ich liczne dobrodziejstwa będę się mogła wypłacać.

JENERAŁOWA.

Będziemy mieli wszyscy do czynienia, podzieliwszy się robotą, nikt prożnować nie będzie; a cożbysmy na własnego robili? Pokarmby nam niesmakował, gdyby pracę jakąkolwiek nie miał być przysolony.

ELEONORA.

Doświadczalam tej prawdy w tych czasach.

JENERAŁOWA.

Będiesz iey doświadczala i w przyszłości. Od W.Pani to zależeć będzie. — Jdę teraz do siebie uczynić niektóre rozporządzenia, i wnet powroce. (Odchodzi Eleonora z uniżonością kłania się.)

## S C E N A VIII.

## ELEONORA SAMA.

Sama się niepoznać. — Coż byż może? co krew moją w tey chwili tak srodze oburza; czemuż lzy moje płyną. -- Już udawało mi się byż Panią bolu moiego, i ugłaskać sobie, ową nie przymuszoną wesłocić, która dawniej tak właściwą mi była; aż o to widok dziecięcia przeraża mnie, i przytomność prawie odbiera. — Gdy łaskawa ta Pani imię Olesia wymowiła, o nieba niewiedziela, iż serce moje śmiertelnym przeszła sztyletem. — J ja mam Olesia, jeżeli jeszcze żyje, tak jest, jeżeli żyje; ktoż wie? może on i mała Wiktosia moja już dawno są łupem śmierci. Czemuż mnie dręczysz, dokuczającego wyobrażenia obludo? Dla czegoż wystawiasz mi ubogie dziecińy walczące przeciwko chorobom młodości; łaknące suchym językiem napoju, którzy im najmilsza ręka podaie; a może

odmawia. — Nieszety, opuszczone  
as, od zley i nie czuley matki. (*Płacze.*)  
O iak mizernym i zarzuconym sta-  
lam się iestestwem.

S C E N A IX.

ELEONORA i JAKOB.

J A K O B. (*Bez tchu wpada i wrzesz-  
czy co ma siły.*)

Ach biada nam! ach biada nam!...

E L E O N O R A.

Coż tam iest znowu?

J A K O B.

J. Wielmożny Pan Dobrodziey w  
padł w wodę, Jasna Wielmożność uto-  
piła się.

E L E O N O R A.

Kto iak?

J A.

JAKOB.

Pan Jenerał, Pan Jenerał.

ELEONORA.

Utonął? ntonął?

JAKOB.

Tak jest, tak jest.

ELEONORA.

Umarł.

JAKOB.

Nie, jeszcze nie umarł.

ELEONORA.

Więc WPan tak nie krzycz, żeby się otym Pani Jenerałowa niedowiedziała.

JAKOB.

Kto ia niekrzyczeć, ach biada nam, biada nam z Jasney Wielmożności, cie-cze iak z pudła, z całego ciała.

SCENA X.

CIŻ SAMI JENERAŁOWA, i MAJOR, z różnych stron przybiegają.

JENERAŁOWA.

Coż tam znowu?

MAJOR.

Co za hałas?

ELEONORA.

Przypadek łaskawa Pani, ale różniem mało znażący przypadek. — Pan Jenerał, nadto się podobno zbliżył do wody, i nogi sobie trochę zamoczył.

JAKOB.

Nogi, tak Pani drwi sobie, aż ponad głowę w rzekę wleciał.

JENERAŁOWA.

O! wielki Boże!

MAJOR,

Bieźmy prędzey.



E L E O N O R A.

Poczekaj W Pan, Panie Maiorze u-  
spokoy się W Pani Dobrdzieyka. —  
Niech będzie co chce. — Pan Jenerał  
iż jest wyratowany nieprawda? Pa-  
nie Jakobie.

J A K O B.

Dali pan Jasna Wielmożność nie u-  
marł, że tak powiem ze wszystkim,  
ale bardzo mokry.

J E N E R A Ł O W A.

Mów młody chłopcze, mów.

M A I O R.

Odpowiedz wszystko, co wiesz.

J A K O B.

Od początku, aż do końca?

J E N E R A Ł O W A.

Tak, tak tylko prędko.

J A K O B.

Więc słuchajcie Państwo tylko By-  
F i j

liśmy troje w tym tu pokoju, ja, mój  
oyciec, i Pan Jenerał.

E L E O N O R A .

Tym sposobem Pan Jakob do wie-  
czora nieskończy, krotko mówiąc byłeś  
tu W Pan w pokoju, i poszedłeś z Pa-  
nem Jenerałem na spacer.

J A K O B .

Właśnie tak , nie inaczej.

E L E O N O R A .

Do zwierzyńca.

J A K O B .

Właśnie tak.

E L E O N O R A .

J tam zaczęliście się przechadzać,

J A K O B .

Właśnie tak, zgadniesz W Pani iak  
gdybyś umiała czarować.

E L E O N O R A .

Teraz, coś się daley stało.

JAKOB.

Dali się stało, ach biada nam. —  
Powracając szliśmy nad strumieniem,  
a potem przybliżyliśmy się do mostu  
chińskiego, który mój oyciec ze stare-  
go kurnika, pozbił, tam tedy po-  
szedł Pan Jenerał na most i powiedział  
iż miło bardzo i przyjemnie, widzieć  
się dać, iak się rzeczka pomiędzy  
drzewkami przedziera, i pokamycz-  
kach szumi; w tym tamże oparł się  
powolutefiku na poręczy, kri, kre  
kra, trzaśła na dwoje poręcz, klap,  
plum i jużci leżała w wodzie Jasia  
Wielmożność.

ELEONORA

Ale zaraz go wyciągneliście.

JAKOB.

Ja, nie.

ELEONORA,

Ale oyciec?

JAKOB.

Oyciec także nie.

---

E L E O N O R A

Zostawiliście go tedy w wodzie leżącego?

J A K O B.

Zostawiliśmy go w wodzie, aleśmy wrzeszczeli co nam siły stało; i zdaliśmy, iż precz, precz za wsią musiano nas słyszeć.

E L E O N O R A.

I ludzie przybiegli zatym.

J A K O B.

Ten Pan Nieznaiomy przyleciał, który tam niedaleko mieszka, a który i słowa nie gada; to mi diabeł nie człowiek tylko raz skoczył, inż był w wodzie, tam trzepał się, trzepał jak kaczka, schwycił Jasna Wielmożność za włosy, i wyciągnął na brzeg szczyliwie.

J E N E R A Ł O W A.

Niech mu nieba błogosławią temu Nieznaiomemu.

---

M A I O R.

A czemuż tu nieprzychodzą?

J A K O B.

Nadejdą niedługo i oni.

E L E O N O R A.

J Nieznalomy?

J A K O B.

Ten zaraz, z tamtąd zemknał. —  
Pan Jenerał chciał mu dziękować, ale  
on już był Bóg wie gdzie zniknął. . . .

---

S C E N A   X I.

CIŻ SAMI JENERAŁ, CIEMNO-  
WIDZ,

J E N E R A Ł O W A. (*Idzie na prze-  
ciwko, i ścisnąwszy męża.*)

Ach mój kochany!



J E N E R A Ł.

Trzy kroki od ciała; widzisz żonko żem zmokł cały.

J E N E R A Ł O W A.

Prędko, prędko, poydźmy; czystej bieżny.

J E N E R A Ł.

Nic to, nic, bądź spokojna, już niebezpieczeństwo minęło. — Stary żołnierz trochę się przekąpał; ale z tym wszystkim fatalny koniec mógł był wziąć ten casus, gdyby nie ow wspomnianomyślny Nieznajomy; ktoż jest ten człowiek? Kto go zna? Ciemnowidz coś mi o nim, ni w pięć ni w dziewięć na biał.

E L E O N O R A.

Nie można nic z jego postępów wyrozumieć; przed kilku miesiącami przybył w tę stronę, i od Ciemnowidza domek ow przy zwierzęciu najął. Żył spokojnie i cicho; nikogo niewidnie, z nikim nie mówi; widziałam go dwa

razy ale bardzo zdaleka; czołga się;  
ponury i na chylony ku ziemi, każe-  
mu z drogi ustąpi, w skrytości zaś wie-  
le świadczy dobrego

J E N E R A Ł.

Podźcież do niego Ciemnowidz, i po-  
proścież go do mnie na wieczera; niech  
mnie odwiedzi, powiedz mu iż do do-  
mu przyjaciela zawita.

J E N E R A Ł O W A.

Ale zapominasz się przebrać.

J E N E R A Ł.

Zaraz, zaraz.

J E N E R A Ł O W A.

J proszek zażyć.

J E N E R A Ł.

Proszek; idź że mi moja serdeczna  
z twoim proszkiem; kielich wgrzyna,  
żeby krew żywiej nieco przez żyły  
przepędzić, to mi to lekarstwo, a walc  
Ciemnowidz słuchajno jeszcze, przy-  
znać muszę, iż diabelsko wyraźny i

przenikałacy masz głos; umiesz ryczeć,  
że cię aż pod wodą dosłyszec można.

C I E M N O W I D Z.

W szczerey chęci, iak naypretszego  
usłużenia Jaśnie Wielmożnemu Panu.

J E N E R A Ł.

Ztwoim iednak mostem chińskim,  
możesz sobie poyść i do czarta.

J E N E R A Ł O W A.

✓ Już dosyć tego, poydziemy kochana  
Betty, poszukay W Pani proszek: kto-  
ry zawsze, w podobnych razach zaży-  
wany bywa.

E L E O N O R A. ( *Bierze się do klu-  
czow.* )

Natychmiast. ( *Odchodzi.* )

J E N E R A Ł.

Chcesz tak koniecznie? No, to do-  
brze; kiedy się kobieta przyswoim u-  
trzyma; rozumie że iest w raju, nie-  
chęć ciebie żonko tey rokoszy pozba-  
wiać; idźmy. ( *Odchodzi.* )

S C E N A    X I I .

MAIOR, CIEMNOWIDZ, JAKOB,

M A I O R .

**N**auka dla W Pana Panie ekonomie ,  
nigdy z drzewa spruchniałego niebu-  
dować.

C I E M N O W I D Z .

Ale moy Boże! Wielmożny Mości  
Panie Maiorze, chciałoby się wszy-  
stko robić po gospodarsku, Państwo się  
z tego cieszy ; i nareście także bar-  
dzo spruchniały most nie był; tylko że  
Jaśnie Wielmożny Jenerał, cokolwiek  
przyciężki.

M A I O R .

Czemż W Pan w wodę dla porato-  
wania nieskoczył?

C I E M N O W I D Z .

Boże zachoway! byłbym na dno po-  
szedł, iak olów; nie, co nie jest twym

urzędem tego nie czyni; miałem do tego ważny list w kieszeni, zmokł by był zupełnie, i stałby się był nie czytelny. — List z Francyi od Chevaliera; iakże się zowie *dobywa list z kieszeni prędko go znowu chowa.* ) Widzi Pan dobrodziej; mogłby kto rozumieć, iż nie prawda. — Oy ten list, ciekawe rzeczy zawiera (*wyciąga chustkę, list mu wypada Jakób tym czasem nieznacznie go podnosi.* Swiat się nad tym zdziwi, a nikt na tę myśl nie trafi, że stary Ciemnowidz do całej tey rewolucyi należał.

M A I O R. ( *Smiejąc się* )

Oy co tego, to prawdziwie nikt się nie domyśli, bądź W Pan zdrow tymczasem; do zobaczenia idę do szwagra mego.

C I E M N O W I D Z.

J ja też wyjść muszę, i most chiński kazać naprawić; może Jaisie Wielmożna Jenerałowa.

M A I O R.

Będzie się chciała przekąpać.



C I E M N O W I D Z

Nie, nie, inż go lepiej umocniemy

M A I O R.


Więc idziemy obydwu.

C I E M N O W I D Z.

Służę Wielmożnemu Pann. (*Odchodzi.*)

J A K O B. (*Otwiera list.*)

To ma być list z Francyi, a wszakże to ręka wnia mego; Pałkowicza krawca z Warszawy, a moy oyciec powiada że z Francyi; coż mu też to z tego przyydzie że kłamie, (*Kimś głowa i odchodzi.*)



A K T III.

---

Okolica wiejska iak na początku  
1go Aktu.

---

SCENA PIERWSZA

NIEZNAIOMY. (*Siedzi na ławie z  
darni i czyta*) DOZORCA (*nadchodzi.*)

DOZORCA.

**Z**egnam Pana, iadę do iego dzieci.

NIEZNAIOMY.

Czekay, znou inne w mey głowie  
układy się snują.

DOZORCA.

Naprzykład?

NIEZNAIOMY.

Muszę to mieysce opuścić.

DOZORCA.

Dla czego?

NIEZNAIOMY.

Już mi się niepodoba.

DOZORCA.

Przyczyna?

NIEZNAIOMY.

Ważna, i w mym przekonaniu, za-  
dobrą uznana.

DOZORCA.

Szanuję ją, lecz pozwól mi słów kil-  
ka powiedzieć.

NIEZNAIOMY

Mów.

DOZORCA.

Dobry dziś uczynek wykonałeś.

NIEZNAIOMY.

Zkąd ta wiadomość?

D O Z O R C A.

Od ekonoma tuteyszego, ktorego niedawno spotkałem; powiedział mi, iż z Panen radby pomówić, i że zaraz nadeydzie.

N I E Z N A I O M Y.

J coż daley?

D O Z O R C A.

Odkrył mi, żeś życie dzisiey jednemu poratował.

N I E Z N A I O M Y.

Milcz.

D O Z O R C A.

A wiesz W Pan komu?

N I E Z N A I O M Y.

Nie.

D O Z O R C A.

Panu Jenerałowi Wesołow(kiemu).

N I E Z N A I O M Y.

Mnieysza oto,

D O Z O R.

DOZORCA.

Prawdziwie taki postępek, lzy czu-  
temu człowiekowi wyciska.

NIEZNAIOMY.

Stara babo.

DOZORCA.

Tak uczciwy, tak dobry Panz

NIEZNAIOMY.

Znowu chcesz mi podchlebiać!

DOZORCA.

Przysięgam na honor ; że kiedy w ci-  
chości przypatruie się, iak W Pan w  
koło siebie dobrodzieystwa świadczysz  
iak niedolą każdego, za swoją bierzesz,  
a lednak sam szczęśliwym nie jesteś,  
ach! serce mi się na ten czas kraie.

NIEZNAIOMY. (Zmieszany.)

Dziękuję ci.

DOZORCA.

Kochany Panie, nie miew mi za zle



co powiem smutny humor, ponurość  
umysłu, słowem melancholia twoja,  
niepochodzisz, z gestey i czarney krwi;  
słyszałem raz od sławnego lekarza, iż  
ona we krwi i nerwach, obrała swoje  
dreżące siedlisko.

N I E Z N A I O M Y.

Nie wtym ieſtem przypadku, dobry  
przyjacielu.

D O Z O R C A.

Wlec w iſtocie ieſteś nieſzczęśliwy?  
A iednak tak uczynny? Jak to trapi,  
jak to boli.

N I E Z N A I O M Y.

Cierpię niewinnie.

D O Z O R C A.

Cierpliwość wszystko zwycięży;  
wszak wszystko raz w życiu przecieź  
się skończy.

N I E Z N A I O M Y.

Prawda że się skończy; alboż życie  
nie ieſt znikome? Z oſtatnim tchem

ciała znikną marne obludy; mieymy nadzieie, a ciężar stale dzwigaymy.

## SCENA II

CIŻ SAMI CIEMNOWIDZ.

CIEMNOWIDZ.

**Z** pozwoleniem Pańskim; zlecono mi jest od Jaisie Wielmożnego Jenerała Pana mego, abym Panu nayprzod naydzielniejszye dziękczynienie złożył, za znaną posługę, powtore kazał się kłaniać, potrzebie prosz do siebie do przyjacielskiego stołu.

NIEZNANIOMY. (*Wlepia w niego oczy, nie nie mowiąc.*)

CIEMNOWIDZ. (*do Dozorey.*)

A W Pan chciey oto, Panu uczynić n wagę, aby moje zaliczym nie odesłał.

DOZORCA. (*Spożłera na niego z nieukontentowaniem.*)

Gij

C I E M N O W I D Z.

Wybaczcie Panowie, jeżeli tak nayspokorniey iako przystoi słudze Jaśnie Wielmożnego Jenerała, zapytam się czyliście obydwu nie oniemieli. ( *Pa. trzy na nich, pauza obraca się do Nieznajomego mówiąc głośniej* ) Łaskawe Państwo moje, rozkazali mi kłaniać W Panu Dobrodzieiowi, iak naysłiczniey, i prosić go, do ich domu na wieczerzą.

N I E Z N A I O M Y.

Jść niechcę, i niebędę.

C I E M N O W I D Z.

Włec, bądź Pan łaskaw poyść do nich przynajmniey.

N I E Z N A I O M Y. ( *Z niecierpliwością.* )

Niepoydę.

C I E M N O W I D Z.

Także! te słowa więcey powiedzieć niemam. — Tak mnie W Pan zimno odprawiasz? a tego stary Ciemnowidz to jest ia Mości Dobrodzieiu, w życiu

swoim nigdy nie doznał; Pan Jenerał  
przyłety jest wdzięcznością; ocaliłeś mu  
życie...

NIEZNALOMY.

Chętnie to uczyniłem, co powinno-  
ścią było.

CIEMNOWIDZ.

J Pan tedy niechcesz, to cześć słow-  
ko, wziąć od niego w podarunku, zato  
zduszy dziękuję....

NIEZNALOMY.

Niechę.

CIEMNOWIDZ.

Prawdziwie jest to być nie ludz-  
kim; przyznam się, iż wszyscy chcie-  
libyśmy go w domu naszym widzieć;  
wszyscy pałamy chęcią dowiedzenia się,  
kto Pan jesteś? gdyż od nikogo, chyba  
od niego samego, oczy nam przetarte  
być mogą; żaden albowiem z naszych  
korrespondentów.

NIEZNALOMY. (Mrucząc w sta-  
nie i odchodzi.)

**C I E M N O W I D Z.** ( *Na stronie.* )

Co za tetryk ponury? Trzeba teraz do tego Jegomości attak przypnieć; zobaczmy, jeżeli się z tym co nie uda. Słuchayno W Pan.....

**D O Z O R C A.** ( *Tył mu obraca.* )

**C I E M N O W I D Z.**

Początek bardzo mało wruży. — Przyjacielu, Mospanie, dla czegoż na mnie nie patrzysz.

**D O Z O R C A.**

Bo wolę nieme drzewa, niż natręta oglądać.

**C I E M N O W I D Z.**

A któż to W Panu powiedział. że ma natręt? Lecz mniejsza; niedbam na jego pochwały; ale kiedy mnie widzieć niechcesz, mówże przynajmniej; zemną.

**D O Z O R C A.**

Niebay wiele, a gaday Panie ekonomie, chcesz się o co zapytać; pytaś, a kończ.



C I E M N O W I D Z.

No, to inż, iako tako foremniey  
przecież było, Więc tedy, krotko  
przyśtępując do rzeczy, kto iest Pan  
W Pan czy tam przyjaciel iego, kto  
on iest? Powiedz proszę.

D O Z O R C A.

Człowiek, męczczyzna.

Zapewne, że nie dama, bo by by  
daleko grzeczniejszym; lecz iak się  
zowie?

D O Z O R C A.

Nazywa się po nazwisku Oyca swe-  
go.

C I E M N O W I D Z.

A ten był?

D O Z O R C A.

Żonaty.

C I E M N O W I D Z. ( Z irontą )

Z kobietą iaką zapewne?

DOZORCA.

Właśnie trawileś W Pan.

CIEMNOWIDZ.

Coż go tu przyprowadziło?

DOZORCA.

Własna wola.

CIEMNOWIDZ.

Może ze wpojedynku....

DOZORCA.

Załąca zabił.

CIEMNOWIDZ.

Może dezertér, zbieg.

DOZORCA.

Od dziewczyny.

CIEMNOWIDZ.

Albo też jest.

DOZORCA.

Tym kim jest.

C I E M N O W I D Z. ( *Roziuszony.* )

Przyjacielu! kto twój Pan jest, nie  
przez ciebie, ale przez inne kanały,  
wiedzieć będę. Ale kto W Pan jesteś?  
Panie grzeczny, wiem arcy grunto-  
wnie.

D O Z O R C A.

Ktoż?

C I E M N O W I D Z.

O, o, lecz nie powiem gniewałoby  
się Paniatko; domyslam się; kłaniam.  
( *Odchodzi.* )

D O Z O R C A.

Gniewałbym się? co za pretensya?  
Jak to ludzie o ludziach sądzą; poszedł  
z kwitkiem nieborak, niewiele umnie  
pokarmu znalazł, do nasycenia cieka-  
wości swojej.

SCENA III.  
NIEZNAIOMY, DOZORCA.  
NIEZNAIOMY.

**P**oszedł już przecie ten człowiek?

DOZORCA.

Poszedł.

NIEZNAIOMY.

Słuchaj.

DOZORCA.

Słucham Pana.

NIEZNAIOMY.

J my precz z tąd musimy.

DOZORCA.

Dokąd?

NIEZNAIOMY.

Bóg wie.

DOZORCA.

Poydę za Panem.

NIEZNAIOMY.

Wszędzie?

DOZORCA.

J na imięć.

NIEZNAIOMY.

Dałby Bóg; tam jest prawdziwy pokoy.

DOZORCA.

Wszędzie jest pokoy; niech z bokow wszystkich wicherzy, byleby w sercu nie było zawieruchy. — A Potym, w tey tu okolicy, tak jest przyjemno, iak i w innym iakim kącie świata; położenie jest powabne, natura szczodrobliwa w piękności i owoce

NIEZNAIOMY.

Ale niechcę, żeby na mnie oczy wytrzeszczano, nie jestem zwierzem z Afrykańskich stepow.



DOZORCA.

Jak W Pan w mniemaniu swoim, każdy rzeczy dziwny obrot daiesz; że człowiek któremu się życie ocaliło, obrońcy swemu pragnie dzięki złożyć, to rzeczą bardzo naturalną znajduie.

NIEZNALOMY.

Lecz niech mnie do żarłocstwa nie proszą.

DOZORCA.

Badź Pan spokojny, wątpię żeby to powtórnie uczynili.

NIEZNALOMY.

Nie rostrópnij! sądzą iż usługa najważniejsza już przez to samo jest wypłaconą, kiedy się raz może mieć szczęście, biesiadowania z niemi.

DOZORCA.

Prawda, lepszy i smaczniejszy skromny posiłek wdomu, gdzie za każdym kęsem, czynisz podchlebstw nie oddaie się, gdzie nikt nie jest przymu-

szony śmiać się z zinnnych zarcikow,  
lub sławę trzeciego szarpać.

N I E Z N A I O M Y.

Wyiedzimy więc precz ; uchodźmy  
z tąd.

D O Z O R C A.

Tylko cierpliwie ; może się ta zgra-  
ia ludzi, wnet z tąd rozpierszchnie;  
nieraz oni ze stolicy, na wieś przyjeź-  
dzaią, niby dla zdrowia i czystego po-  
wietrza; ale w krotce syci darow ie-  
dnośtayney natury nudzą się, nie znay-  
dując tu ani kart, ani arlekinow, ieże-  
li iakich sami z sobą nie przywieźli;  
nałóg ich z tąd wypędzi, nałóg,  
pamiętay W Pan wyiada, wyiada oni z  
tąd wkrotce. . . .

N I E Z N A I O M Y.

Patrz, patrz, iak się tam uwiliła  
mondury i kornety ; tam, po nad łąką ;  
poydę z tąd, niechcę tu zostać przy  
tak piękney pogodzie, muszę się, za-  
tarasować, między czterv mury, aby  
tym gawronom poyść z drogi ieżeli

prawdziwe te natręty, gotowi wdrzeć się, aż do pokoju mego, ( *do Dozorca* ) słyszysz zamknę się na klucz ze środka....

DOZORCA.

A ja zewnętrznie straż odbywać będę.

NIEZNAIOMY. ( *Odchodz.* )

DOZORCA.

Jeżeli Panowie tak są ciekawi, jak ekonom, będę przymuszony być twardy jak głaz, niech się pytają, niczego się odemnie nie dowiedzą, gdyż ja sam nic nie wiem, co się pod postacią tego cnotliwego męża ukrywa, że dobry, że uczciwy, to jest pewna, lecz i to pewna że niewiem kto on jest? Jaka zgryzot jego przyczyna? to druga pewność. Czas może wszystko odkryje.

---

SCENA IV.

JENERAŁOWA *prowadzona od Ma-*  
IORA, DOZORCA.

JENERAŁOWA.

Widzisz o to twarz nie znaioma,  
bez wątpienia przyjaciel iego, albo  
sługa.

MAIOR.

Moy przyjacielu, czy nie możnaby  
z iego Panem pomowić?

DOZORCA.

Nie.

MAIOR.

Tylko na minut kilka.

DOZORCA.

Zamknął się.

JENERAŁOWA.

Powiedz mu W Pan, iż dama pewna  
czeka na niego.

DOZORCA.

Na ten czas wcale nie otworzy.

JENERAŁOWA.

Może pleć nasza nie nawidzi?

DOZORCA.

Cały rodzaj ludzki nienawidzi w ogólności, a kobiety wszczęgólności,

JENERAŁOWA.

Dla czego?

DOZORCA.

Może został oszukanym.

JENERAŁOWA.

Więc Jegomość, wcale nie jest grzeczny.

DOZORCA.

Na grzeczności zbywa mu wprowadzić, ale kiedy przydzie, życie komu ocalić, z niebezpieczeństwem własnego, nigdy tego nie omieszka.

MA.



MAJOR.

Nas tu także, nie prośła grzeczność  
prowadzi; żona i szwagier wyratowane-  
go, życzyliby sobie Panu twemu,  
wdzięczność swoją okazać.

DOZORCA.

Gardzi nią.

MAJOR.

Ościśliwy człowiek.

DOZORCA.

Który nie sobie bardziey nie życzy,  
jak żyć spokojnie i cicho.

JENERAŁOWA.

Pewnie się z fortuną poróżnił?

DOZORCA.

Może.

JENERAŁOWA.

Może punkt honoru? Może nie-  
szczęśliwa miłość.

H

DOZORCA.

Dla czego nie ?

JENERAŁOWA.

Albo może wietrznik ?

DOZORCA.

Może.

JENERAŁOWA.

Niech będzie co chce, życzyłabym  
sobie wiedzieć kto on jest.

DOZORCA.

J ja także.

JENERAŁOWA.

Jak to, i W Pan go nieznasz ?

DOZORCA.

Znam go, lecz tylko z iedney strony,  
to jest znam serce i duszę iego ; rozu-  
miesz Pani, że się luź zna ludzi, kie-  
dy się zna ich nazwisko ?

JENERAŁOWA.

Brawo, podobasz mi się, ale życzy-

łabym sobie poznać i ięgo; ktoż W Pan  
ieftes, sługa, czy przyjaciel?

DOZORCA.

Jey naybliższy podnożek. (*Odchodzi*)

SCENA V.

JENERAŁOWA, MAIOR.

MAIOR.

Kaprys, przywidzenie; chce się o-  
sobliwszym pokazać każdy chciałby, w  
gronie braci, czymsiś różnić się od in-  
nych, świat cały obżagla; ten zaś w ci-  
chey chatce się kryje.

JENERAŁOWA.

A sługa naśladowe Pana; podźmy  
braciszku; poszukaymy meża mego,  
poszedł tu niedaleko na łąki z Panią  
Betty.

Hij

MAJOR.

Wprzody słow kilka, Siostró, zakochałem się.

JENERAŁOWA.

Ktoryż to już raz w życiu?

MAJOR.

Pierwszy raz.

JENERAŁOWA.

Winszuję.

MAJOR.

Do tych czas wywinełaś mi się; lecz teraz siostró proszę cię; któż jest ona? nie bądź trzpiotowatą i śmianie ma swój czas.

JENERAŁOWA.

Zmiłuy się, już będę posłuszną; ale nie rzucay na mnie wzroku tak obłąkanego, na coż się przyda, to zasepienie czoła, jak gdybyś duchy jakie chciał z pod ziemi wywołać. — Bez śmiechu i serio zatym, chociaż o naysmieszniey-

szey rzeczy na świecie, bo o miłości;  
zjad, i kto jest Pani Betty? niewiem,  
i jużem cię o tym uwiadomiła; ile zaś  
mimo tego wiedzieć oniey mogę, nie  
ukryję przed tobą. Będzie temu bli-  
sko lat trzech, iak mi przypomroko  
wieczora iednego, doniesiono kobietę,  
ktora zemną z osobna mowić zażądała.  
Przyjęłam wizytę, i Pani Betty stawi-  
ła się z tą samą powagą, rozsądkiem,  
i skromnością, ktore i ciebie oczarow-  
wały; na iey licach wyczytać można  
było, widoczne wyrzucie bojaźni i po-  
mieszania, ktore teraz w pełną słody-  
czy melanchelią zamieniły się. Upa-  
dła mi do nog z prozbą poratowania  
nieszczęśliwey, bliskiey rozpaczy ofia-  
rując się służyć za Pannę. — Badałam  
prożno o przyczynę iey cierpienia, ona  
na całą tajemnicę, nie przeyrzając u-  
miała rzucić zasłonę. — Już więcej  
potym, wdzierać się w iey zaufanie,  
nie było myślą moją. — Gdy mi razu  
iednego na pewney przechadce tutaj  
towarzyszyła, wyczytawszy w iey o-  
czach spokojne zychwycenie którym  
dusza iey nad pięknością natury prze-



leta była. — Zapytałam się; czyliby tu zostać, i domowe gospodarstwo przyjąć na siebie nie chciała. — Pochwyciła rękę moją, i do ust swych z nadzwyczajnym ogniem przycisnęła; wdzięcznością zaleta iey dusza, w łzach niemych malowała się; od tey chwili bawi się tutaj, świadczy pokryiomu niezliczone dobrodziejstwa, i jest kochana od wszystkich, co ją otaczają. — (Z ukłonem) skończyłam Panie bracie.

MAIOR.

Za małoś powiedziała. by całej mojej ciekawości do godzić; dosyć jednak, żeby przedsięwzięcie, skutkiem uwieścić; siostro! bądź mi pomocą zaślubię ją sobie....

JENERAŁOWA.

Ty?

MAIOR.

Ja.

JENERAŁOWA.

Pan Maier z Prawdzickich, do  
Prawdzicu Prawdzicki.

MAJOR.

Co mówisz siośtro? Wstydź się, może myśli twojej z gruntu nie pojąłem. — Ale.

JENERAŁOWA.

Ale tylko nie tak kwaśno zaraz. Owe wielkie i wysokie waxymy, o równości stanów, są prześliczne w romansach, ale my zawsze na świecie idealnym żyć nie możemy.

MAJOR.

Bez kazań siośtro kochana. — Prawdziwa miłość mało uważa na przeszkody, które grube uprzedzenie wystawia. Nie jestem już impetycznym, burzliwym, zapalonym młodzieńcem; ale widzisz męża przed sobą, który....

JENERAŁOWA.

Który żonę pojąć pragnie.

MAJOR.

Nie, który roztropnie i z zimną kwią na sprawiedliwej szali odważył

korzystać i stratę; spokojność domową,  
i przepych dworów; szczęśliwość życia,  
i próżne przyzwolności. — Słuchaj sio-  
stro zarzucasz mi nieznacznie urodze-  
nie; wysławiaj mi jak chcesz herbów  
tysiące, ja ludzi ztąd tylko szanuję, że  
są podobni mi ludzi. — Pan wła-  
sney woli, chcę ją wziąć sobie za żonę,  
nikt mi tego zabronić nie może; a po-  
tym ktoż wie, jakiego i ona jest uro-  
dzenia proszę, błagam cię siostró, bądź  
mi pomocą przyłoż swego starania, pro-  
szę cię oto.

J E N E R A Ł O W A .

Wysłuchałam cię cierpliwie; widzę  
że przez ciebie, bardziej mowi namię-  
tność. niżli zimne zażalenie.

M A I O R .

Och! już mi nie czyń reflexy; po-  
myślałem dobrze nad tym co czynię;  
wozić iey po dworach xiążęcych nie bę-  
dę, osiedę z nią sobie na wsi, sam sobie  
wyftarczę, czuć zaś własne moie szczę-  
ście, serce moje nauczy. — Widzę już  
uszczęśliwienie moie w osobach które

mnie otaczać będą, Szwagier Jowialista; siostrzyczka czuła i przywiązana, małżonka ukochana, czegoż człowiek żądać więcej może?

JENERAŁOWA.

Pięknie mówisz, układ projektu jak najlepszy, tylko jeszcze ledney małej rzeczy zapomniałeś.

MAJOR.

A ta jest?

JENERAŁOWA.

Czyli cię Pani Betty mieć zechce?

MAJOR.

W tym też właśnie siostro pomoo twoja jest mi potrzebną. ) *Bi-rze iey rę-  
kę.*) znasz serce moje, nie tak się łatwo zapali, ale kiedy też kocha, kocha bez miary. — W woysku Francuzkim z rozkazu rodziców moich wzrosły wśród zdradzieckich i upiękrzonych sztuką kobiet, prawda że się czasami w sidła wplątało; słowem zgrzeszyło. — Lecz do czegoż ogień młodości, i

towarzystwo w którym się żyje nie na-  
kłoni? Miały już te czasy odurzają-  
cych uciech, teraz o trwalszych pomy-  
śleć należy; teraz i moja już nadeszła  
godzina.

J E N E R A Ł O W A.

Dobrze ci tak; tylko szkoda, że na-  
tak dobra i powolną duszę trafiłeś;  
szkoda, że Pan Brat u kolan Xantyp-  
py iakiey nie uległ.

M A I O R.

Ona tylko wzruszyć mnie zdołała;  
więc tedy luba siostró, z którą u le-  
dnychże piersi leżeliśmy.

J E N E R A Ł O W A.

Wybacz nie zawsze u ledaych, za-  
pominasz może, iak u wielu razem  
z tobą nie byłam.

M A I O R.

Okrutna!

J E N E R A Ł O W A.

Osobliwa głowo! precz te narzekania



Oto masz rękę moją ; dałem ci słowo, a to bez wszelkich oświadczeń i obietnic iż czynić będę, co tylko w mojej mocy będzie ale. ( *Ogląda się* ) Cicho, ledwo co nas nie wysłuchano. — Jdą tu, porzuć że tę młną małżeńską ; czekaj cierpliwie końca gry, ja sama karty zamieszam.

---

SCENA VI.

CIŻ SAMI ELEONORA *prawdzo-*  
*na od* JENERAŁA, *przy końcu* JA-  
KOB.

JENERAŁ.

**D**alibog prawda kochana Paul, przedziwnie piechotą chodzisz; niech z W Panią kto inny o zakład biega, ja niechcę.

ELEONORA.

Przyzwyczajenie Mości Dobrodziele

wychodź Pan tylko codziennie, przez  
cztery tygodnie a zobaczysz.

JENERAŁ.

Tak jest chybaby mnie ochotka wzie-  
ła, stania się podobnym moim chartom  
wołowskim.

JENERAŁOWA.

Gdzieżście byli? Szukaliśmy was.

JENERAŁ.

Gdzieśmy byli? wiedz że o tym moy  
anicłku że kiedy się z Panią Betty  
idzie; to właśnie wiedzieć nie można  
gdzie się człowiek znayduie.

ELEONORA.

Zaprowadziłam Jmci Pana Jenerała,  
na ow pagorek, z ktorego piękność po-  
łożenia miejsca tego, naydokładniey  
rozoznać można.

JENERAŁ.

Prawda, widok jest piękny; ale stać  
tuż przy W Pani. (do Eleonory) i przy  
słuchiwać się, iak poetycznie, i pitoro-

sko wdzięki natury malujesz, to jeszcze piękniey; nie gnieway się jednak, gdy ci powiem, że mnie już nigdy tam nie wyciągniesz. Nogi moje nie wystarczą; nie, czuję dobrze że wiele chodził.

M A I O R.

Idźmy więc do domu, wygodna kanapa zdale się zapraszać.

J E N E R A Ł. (*Smiając się.*)

O! pomyśleć tylko o tym, to już się człowiek zasila. — Lecz teraz, tak jestem zmordowany, takie mam pragnienie, iż koniecznie w przody popasać muszę, i oschłe podniebienie wałną iakką libacją pokropić; niebyłoby dobrze Panie Szwagrze, żebyśmy tam w krzewinie zasiedli, i butelkę wina przynieść sobie kazali.

J E N E R A Ł O W A.

Myśl dobra; my kobiety, tym czasem pobiegamy sobie jeszcze. (*Dała znak bratu swemu.*)

MAJOR. ( *Do Jenerała.* )

Dobrze , będę kochanemu Szwa-  
growi służył.

JENERAŁ.

Toś łepski ; ale dokąta cpetana  
rzecz , niemasz kogo posłać do dworu,  
coś mi się zdaie , że to Jakob trzesie  
tam gruszki przy parkanie. ( *Patrzę  
na wszystkie strony.* ) a tak iest , on , on  
sam , jakobie ; hey jakobie !

JAKOB.

Słyszę , słyszę biegnę , ftoię.

JENERAŁ.

Skocz prędko do pałacu , i przynieś  
butelkę wina węgierskiego , i kieliszki  
dla nas ; dla nas rozumiesz.

JAKOB.

Wina i kieliszkow dla nas , rozumiem  
( *Odechodzi.* )

JENERAŁ.

Poydź więc Majorze , obóz nasz tym

---

czasem tu w podle rozłożemy. — Damy  
widze niechcą poyć z nami.

M A I O R. (*Idzie za nim, gdy już wie-  
lorakie z siostrą ukradkiem dali sobie w  
zajemnie znaki.*)

---

S C E N A VII.

JENERAŁOWA ELEONORA.

J E N E R A Ł O W A.

**W** yznay mi teraz kochana przyia-  
ciółko iak ci się podoba, maż co dopie-  
ro wyszedł?

E L E O N O R A.

Ktory?

J E N E R A Ł O W A.

Moy Brat.

E L E O N O R A.

Wart byż Bratem W Pani Dobro-  
dzieyki.



JENERAŁOWA. (Z ukłonem.)

Ucizenie dziękuję; w pugilares to  
moy zapiszę.

ELEONORA.

Bez podchlebstwa Mościa Dobro-  
dziecko, widzę w nim cnotliwego czło-  
wieka.

JENERAŁOWA.

J pięknego człowieka.

ELEONORA. (Z obojętnością.)

O! tak jest.

JENERAŁOWA.

O! tak jest; to właśnie, tak brzmia-  
ło w ley ustach, iak gdybyś mówiła,  
o nie. — Ja zaś W Pani powłedzieć  
muszę, że on w niey widzi piękną  
kobietę (*Eleonora śmieje się.*) nic na to  
nie mówisz?

ELEONORA.

Coż mam mówić? Szyderstwo z ust  
W Pani Dobrodzieyki wychodzić nie  
zwy-

zwykło. — Włec to by żart ale ja do długiego utrzymywania żartu, wcale nie jestem zdatną.

J E N E R A Ł O W A.

Tak, jak byż iego pobudką; nie, nie żartuję; więc pomyśl.

E L E O N O R A.

Niewiem co odpowiedzieć; sama siebie niechcę upiększać; był w prawdzie czas, kiedym się za piękną poczytywała; ale kłopot, wiele uiał okrasy moiej; ach spokojność serca iedynie twarzy kobiecey, owe czarujące powaby udziela, które wzrok uczciwych mężów usidlić mogą.

J E N E R A Ł O W A.

Dałby to Bóg, żebym zawsze, tak czyście miała serce, iakie się w oczach W Pani wydaie.

E L E O N O R A. (*Wzdycha i prędko.*)

Niech ią nieba zachowaią od tego.

JENNERAŁOWA. (*Z podziwieniem.*)

Jak to?

ELBONORA. (*Łzy zatrzymując.*)

Pofołguj mi łaskawa Pani; iestem niešťczęśliwa; winy moie, nie daią mi żadnego prawa do przyiaźni szlacheťney iey duszy, ale do miłosierdzia, i do litości. (*Chce odeyść.*)

JENNERAŁOWA. (*Bardzo łaskawie.*)

Zostań się kochana Betty! musisz się zostać; rzecz którą ci chcę odkryć, warta iest wysłuchania. — Własne twe oskarżenie, nie odšťrasza moie; zdaie ci się iż za każdym krokiem piekło widzisz, ale te mary w wyobrażeniu twoim, znajdnią się szczególnie.

ELBONORA.

O! dałby to Bóg żebym piekło przed sobą tylko widziała; udręczona. noszę go wszędzie z sobą w sercu występny.

JENNERAŁOWA.

Przyiaźń na wielkie rany, ma sku-

teczny balsam; pierwszy raz proszę ią o zaufanie; wiadomo W Pani iezelim, iey w przeciągu lat trzech znajomości naszej, niedyskretną ciekawością była kiedy ciężarem; dzisiay szlachetniejszy interes powoduje mną; upraszam o iey ufność, z miłości dla brata moiego. Moy brat kocha W Panią.

E L E O N O R A. ( Z atrwórkieniem w oczy patrząc Jenerałowej. )

Jeżeli żart to zawiele, jeżeli nie to nowy cios dla mnie.

J E N E R A Ł O W A.

Nim daley postąpiemy, pozwol mi żebym ci pierwey, charakter brata moiego odmalowała, a przyrzekam, iż pędzlem nie siostry ręka powodować będzie; mogłabyś go łatwo, za lekko-myślnego poczytać; gdyż ledwo cię widział, a zaraz pokochał; lecz przyjaciółko jest on człowiekiem stałym, gruntu doświadczonego; nie postać, nie bogactwa, nie urząd, wyborem iego kierowały; szukał serca od natury, umysłu wychowaniem, wydoskonalonych;

I i j

oboyga tego, dałaś mu dowody; potajemne twoje dobrodziejsstwa, nie zostały przed nim ukryte, a rozum twój.... Szanuję to skromne wstydliwe zarumienienie się; słowem brat mój w tym względzie patrzy na ciebie, teraz uważ sama, czyli prosić cię o zaufanie nie miałam prawa? Odkrył się przedemną; nie natym nie stracisz, wyley rzetelnie troski twoje na ione, umięający zamilczec siostry, a twojej przyjaciółki.

## ELEONORA.

O! Boże, czuję to z boleścią, że największa ofiara którą prawdziwa skrupuła przynieść może, jest dobrowolne wyrzucenie się z szacunku ludzi nam miłych; uczynię nakoniec tę ofiarę; lecz nieestety! czyliż szczerść moja, już mściwym zgryzotom koniec położy. (Z łkaniem.) Nie słyszałaś W Pani Dobrodziejka kiedy, o ciężko, ciężko jest przedrzeć żalose zwodniczey obludy, ktorey szczególnie do tych czas łaskawość i przywiązanie W Pani Dobro-

dzieyki winna byłam ; ale tak stać się musi. Wstydź się Eleonoro przytosisz ci pycha ! Nie słyszałaś Pani kiedy o pewney Pułkownikowej Zacniewskiej.

JENERAŁOWA.

Jeżeli się nie mylę, słyszałam ; mówiono mi niegdyś, o tym stworzeniu, powiadano, że zacnego, i czci godnego małżonka, uczyniła arcy nieszczęśliwym.

ELEONORA.

O nieba ! tak jest, bardzo zacnego i czci godnego małżonka.

JENERAŁOWA.

Ubiegła od niego, z jakimś oszustem, zwodzicielem.

ELEONORA.

Tak jest ubiegła, uciekła od niego. (*Pada bez przytomności do nóg Jenerałowej.*) nie od pychay, nie odrzucay mnie ; udziel choć nayszczuplewsze miejsce, naktorymbym skonać przynajmniej mogła.



J E N E R A Ł O W A.

Co słyszę? W Pani był była. . . .

E L E O N O R A.

Ja jestem tym stworzeniem występ-  
nym. . . .

J E N E R A Ł O W A. ( *Odwracając się  
zgniewem.* )

W Pani. *Oddala się kroków kilka; ser-  
ce nazad ią ciągnąć zdaie się.* ) Ale nie  
szczęśliwą jest pokutule surowo. ( *Z li-  
tością spoziera na nią.* ) Wstań WPani,  
proszę wstań WPani; mąż i brat moy  
nad to są blisko; przypadek ten nie  
cierpi świadkow, przyrzekam iey mi-  
czenie. ( *Podnosi ią.* )

E L E O N O R A.

Sumnienie moje, sumnienie!, nigdy  
milczeć nie będzie. ( *Seiskając rękę Je-  
nerałowej.* ) nie odpychaj, nie odrzucaj  
mnie.

J E N E R A Ł O W A.

Nie, nie oddalę W Pani od siebie;

postępki iey w trzech rokach ostatnich,  
 iey żal, skruszenie serca, niech zatrą  
 wprawdzie występku, ale schronienia  
 wolnego, serce moje nie odmowi WPa-  
 ni. — Tu będziesz mogła oplakiwać  
 dozgonnie stratę męża twoiego.

ELEONORA. (*Zimną rozpaczą.*)

Ach! stratę nienadgrodzoną.

JENERAŁOWA.

Biedna kobieto.

ELEONORA. (*Zawsze tym samym  
 tonem.*)

Miałam także i dzieci.

JENERAŁOWA.

Dosyć już.

ELEONORA.

Bóg wie, czy żyją, czy umarły.

JENERAŁOWA.

Nieszczęsna matko.

E L E O N O R A.

Posiadałam godnego kochania mał-  
żonka.

J E N E R A Ł O W A.

Nie dręcz się wiecey,

E L E O N O R A.

Bóg wie czy żyje, czy umarł?

J E N E R A Ł O W A.

Żal cie unosł.

E L E O N O R A.

Już dla mnie umarł.

J E N E R A Ł O W A.

Uspokoy się.

E L E O N O R A.

Miałam i podeszłego oycą.

J E N E R A Ł O W A.

Dla Boga, dowóć inż tego,

E L E O N O R A.

Czarna zbrodnią córki, dogryzła ży-  
cia tego ostatek,

JENERAŁOWA.

Jak się mści dotkliwie cnota obelżona.

E L E O N O R A. (*W gorzkie i głośno tzy nakoniec w padając i twarz sobie zastaniając.*)

A ja jeszcze żyję.

JENERAŁOWA.

Ktoż by ją mógł nienawidzić? (*Uścisnąwszy Eleonorę.*) nie, nie jesteś występna; moment ten był snem, obłąkaniem, zapomnieniem się.

E L E O N O R A.

O nie nie ochraniaj mnie, naysławniejsza Pani! gdybyś wiedziała, iż każde najmniejsze zbrodni moich ulżenie, tym mnie srożey przenika; nie, nie mogę być usprawiedliwioną; iedyne i smutne serca zaspokoienie, w tym tylko znajdnię że się bez żadnych wybiegów, godną wżgardy i obelgi uznać.

JENERAŁOWA.

Takowe oświadczenie, cechą jest nie zmyślonego żalu.

E L E O N O R A.

O gdybyś go W Pani Dobrodzieyka  
widziała była w tedy, kiedym go pier-  
wszy raz poznała, tego pięknego i cno-  
tliwego męża.. Ledwo lat czternaście  
liczyłam na ten czas.

J E N E R A Ł O W A.

A związek ich.

E L E O N O R A.

W kilka miesięcy nastąpił.

J E N E R A Ł O W A.

Ucieczka zaś W Pani?

E L E O N O R A

Dwa lata byłam jego małżonką.

J E N E R A Ł O W A.

W tym razie doświadczenie młodo-  
ści wymówić ją może.

E L E O N O R A.

Nie, młodość miała bynajmniej mnie  
nie wymawia, (*Spoziere ku niebu.*) sta-

ry, czci godny Oycze, byłoby to ciebie oskarżać; wszczepiłeś w serce moje, prawidła honoru i cnoty, ostrzegałeś mnie o truciznie podchlebstwa, i zdradnego podeycia.

JENERAŁOWA.

Coż może wychowanie na przeciwniakiemu Lowelasowi.

ELEONORA.

Powinnaam się była poznać na zdrajcy, który nie wart był wejścia w prog domu meża moiego; ale byłam tak wielce zaślepioną; dzieci, oycza i małżonka opuścić! zgromiłam głos wewnętrzny na moment, cnotę na zawsze sflumiłam.

JENERAŁOWA.

Ztem sercem jednak przyjaciółka moia długo błądzić nie mogła.

ELEONORA.

Aż nadto długo; prawda, iż w kilka tygodni szum zapamiętałości ule-



ciał; struchlałam, przywoływałam z  
rozpaczą nazwisko uczciwego małżonka,  
lecz na próżno; oblana zimnym potem,  
całowałam na usciskanie niewinnych  
dzieciat na próżno; nieszczęścia jak sro-  
gie mnie na ow czas dręczyły katownie,  
kiedy młga z przed oczow moich upa-  
dła.

J E N E R A Ł O W A.

Oddal te przykre wspomnienia, do-  
myślałam się końca; opuściłaś zdraycę.

E L E O N O R A.

Tak jest, i udałam się pod opiekę  
wspaniałomyślny duszy, która mi  
dobrotliwie to miejsce ofiarowała na  
którym płakać mogę i gdzie za iey łas-  
ką dni życia mego zakończę. (*Pad-  
a do nóg.*)

J E N E R A Ł O W A. (*Scisnąwszy ją  
serdecznie.*)

Tu, tu na łono moje, niech w przy-  
szłości iży twoje płyną; niczego sobie  
bardziej nie życzę, jak w skrzeseć w

twym sercu pocieszają ufnosć w mi-  
łej nadziei.

E L E O N O R A.

Ach nie! nigdy w mym życiu.

J E N E R A Ł O W A.

O twoim mężu, nie potym nie sły-  
szałaś.

E L E O O O R A.

Opuścił miasto, w którym żył, i nikt  
nie wie dokąd się udał.

J E N E R A Ł O W A.

A dzieci?

E L E O N O R A.

Wziął z sobą.

J E N E R A Ł O W A.

Będziemy się wywiadywać, musimy:  
cicho, mąż mój i brat; ach mój biedny  
brat wcale o nim i zapomniałem, pręd-  
ko kochana przyjaciółko przybierz we-  
solą minę.

SCENA VIII.

CIŻ SAMI JENERAŁ I MAIOR,  
*nadchodzą z kieliszkami w ręku, przy ko-*  
*ści* JAKOB.

JAKOB. (*Zostało się w tyle cokolwiek.*)

JENERAŁ.

**N**o, idźmy dzieci, coś zimno być  
zaczyna spieszmy do domu.

JENERAŁOWA.

Wszak nie tak jeszcze późno?

JENERAŁ.

Mniemasz więc, chociaż żołnierz  
jestem, iż nie dosyć dzisiaj już wy-  
trzymałem. — Najprzód podróż, po-  
tym zimna kąpiel, potem marsz forso-  
wny, pod komendą Pani Betty.

JENERAŁOWA.

Niechże już i tak będzie, gotowe  
jestem.

J E N E R A Ł. ( *do Maiora ostatek z kieliszka wypijając:* )

Skończmy Maiorze. ( *Wyproźniając kieliszki.* ) hey Jakobie, odnes te kieliszki. .... Coż to do czarta i waść piesz wino iak widze.

J A K O B.

A tak piie, smaczne iest, smaczne.

J E N E R A Ł.

Ktoż to waści pozwolił ?

J A K O B.

Jasna Wielmożność rozkazał.

J E N E R A Ł.

Ja.

J A K O B.

Tak iest, czyż Pan nie powiedział, przynieś kieliszki dla nas, dla nas.

J E N E R A Ł.

Dla mnie i dla Maiora.

JAKÓB.

No wszak i ja przytym stałem!

JENERAŁ.

Chłopcze, walc nadto wczesnie zgłupia fraut iestci. No, naprzod; marez. A propos, iakże z nieznaiomym, czy nadeydzie?

JENERAŁOWA.

Nie; wyraźnie ekonomowi odmówił.

JENERAŁ.

Cudowny iakiś z niego święty! ale to iednak tak nie uchodzi; muszę mu rękogniczą moją, iakimkolwiek bądź sposobem okazać. Wiesz WPanice Panie Szwagrze, zaprowadź żonkę moją do domu, a potym idź WPan sam do niego, i proś go do nas.

MAJOR.

Jeżeli w tym przysłużyć się mogę chętnie bardzo.

JENK.

J E N E R A Ł.

Kawałek chleba przynajmniej ofiarować mu muszę. (*Bierze pod ramie E. Leonora, a Major Jenerałową i odchodzą.*)

J A K O B.

Biorę teraz, każdego chrześcianina czleka za sędziego, i pytam się, kiedy ich troje razem stoi a Jasna Wielmożność mówi, skocz po kieliszki dla nas, czyż i ja także między to nas nie należę? A zaraz burka. Tym czasem jednak wino smakowało i decyć mi na tym. (*Trzęsio głową i odchodzi.*)

---



---

A K T IV.

---

---

Okolice wiejska w głębi teatru wi-  
dać część iedną zwierzyńca i domek w  
którym mieszka Nieznaiomy.

---

SCENA PIERWSZA

DOZORCA *w krotce potym* MAIOR.

DOZORCA.

**J**uż lat trzy temu, iak usługi moie,  
pocziwemu Panu mojemu ofiarowa-  
łem, a ieszcze przyczyny ponurości ie-  
go dociec nie mogłem; dla niego pię-  
kna natura żadney ponęty, życie za-  
dnego nie ma powabu, nigdy go śmie-  
jącego się nie widziałem. Zaboyca sa-  
mego siebie żeby się przynajmniej do-  
jakiegożkolwiek stworzenia przywiązał;  
człowiek ten cożkolwiek przecie ko-

chać musi. Ale nie, niczym się nie-  
bawi tylko czytaniem a w myślach za-  
nurzony, jeżeli ufa otworzy, to tylko  
na spotwarzenie rodzaju ludzkiego.  
Z tym wszystkim nędzę i ubóstwo bez  
wsparcia od drzwi swoich nigdy nie od-  
dala; sposób życia jego i ja już powoli  
przeżył; znalazł rokosz w oso-  
bności, przed którą dawniej uciekałem.  
(*Widzi zdalaka Maiora.*) O ho jużci  
znowu napaśćować nas będą, szpiegują  
nas zewsząd, i chwili nam dzisiaj,  
spokojności niechcą dozwolić. (*Chce  
odysć.*)

MAIOR.

Poczekaj moment mój przyjacielu

DOZORCA. (*Na stronie.*)

Miły Boże! jak też to ludzie tym  
nazwiskiem przyjaciela frymarczą.

MAIOR.

Chciałbym z Panem twoim pomówić.

DOZORCA.

Nie mogę w tym służyć.

Kij

MAIOR.

Dla czego?

DOZORCA.

Zakazano mi.

MAIOR. (*W tyka mu w rękę pieniądze.*)

No, weź to, a zamelduj mnie.

DOZORCA.

Ja, nie potrzebuje pieniędzy.

MAIOR.

Więc oznaym mnie tylko.

DOZORCA.

Dobrze, oznaymie WPana, ale coż to pomoże? Ja złalany zostanę a WPan odbierzesz odpowiedź niezgodną z swym życzeniem.

MAIOR.

Ktoż wie? Powiedz mu iż go tylko na minutę upraszam, iż w żadnym względzie, niechcę mu być ciężarem.

Jeżeli Pan twój dobrze jest wychowany, sądzę, iż czekać mi na prozno pod gołym niebem niekaże.

D O Z O R C A.

Jdę, może mi się poszczęści.

M A I O R. ( *Wółta za nim.* )

Słyszysz tylko go na jedną prośbę minutę.

D O Z O R C A.

Już dobrze. ( *Odchodzi.* )

M A I O R.

Ztym wszystkim, jeżeli nadejdzie ; jakże go przyjąć ? Jak się z nim obeyć ? Na nieprzyjaciela ludzkości, nigdy jeszcze w biegu życia moiego nie natrafiłem. Wielu bardzo pisarzy ogromne i piękne foliały, o obcowaniu z ludźmi napisało, ale wszyscy zapomnieli dać nam naukę, jak się z takową obchodzić istotą, ktorej świat cały, i własne życie obmierzły ; niech będzie jednak co chce ; na szczęście, twarz o-twarta, przyjazna, nie nadto śmiała,

nie nadto troskliwa, spróbuję temi  
sposoby, iako tako z kazdym znaleźć  
się można.

---

SCENA II.  
MAIOR, NIEZNAIOMY.

NIEZNAIOMY.

Czekam na rozkazy.

MAIOR.

Wybacz W Pan. (Poznać go nagle.)  
Zacniewski...

NIEZNAIOMY. (Poznać go także.)

Prawdzički. (biegną do siebie w za-  
jście ścisną się.)

MAIOR.

Tyś to, tyś to jesteś, mój dawny  
przyjacielu.

N I E Z N A I O M Y

Jestem nim, jestem twoim, przyja-  
cielem.

M A I O R.

Moy Boże iakże cię smutek, i zgry-  
zoty zmieniły.

N I E Z N A I O M Y.

Ploruny nieszczęścia! eios po ciosie,  
ciężko na mnie padały; ale z kąd się  
tu wzięłaś? czego chcesz?

M A I O R.

Stoie tu i myślę, iak Nieznaio-  
mego pułelnika przywitać? Jak z nim  
rzecz rozpocząć? Przychodzi, aż oto  
kochanego przyjaciela znajduję. (*Sciska  
go powtórnie.*)

N I E Z N A I O M Y.

Czy nie szpiegowałeś mnie czasem?  
Czyś nie wiedział iż mieszkańcem tej  
chatki jestem?

M A I O R.

Nie wiedziałem, na honor. Ocaliłeś



dziś życie szwagrowi memu; wdzięcznością przeięta familiia moja, chciała cie w pośrodku siebie oglądać; odmówiłeś proźbom iey, przez usta ekonoma. — Żeby tedy zaproszeniu wlecey dać waloru, posłano mnie do ciebie; widzisz za tym śródki, które mi przypadek zdarzył, znalezienia tu przyjaciela meiego.

N I E Z N A I O M Y.

Nie inaczey, jestem twoim przyjacielem, twoim prawdziwym przyjacielem. Dobry człowiek, rzadki człowiek jesteś, serce moje nie odmienne jest dla ciebie; ale jeżeli to zapewnienie, jest ci szacownym i miłym, Prawdzicki opuść mnie, zostaw mnie, i nie powracay tu nigdy.

M A Y O R.

Wszystko, co w tobie widze, wszystko co od ciebie słysze, staie się dla mnie zagadką; poznaie cie, twarz twoją przypominam sobie; ale nie są to te same lica, które niegdyś francuzkie

dziewczata kochały nie widzę w tobie owego humoru, bez przymusu wesołego, który radość w zgromadzeniu każdym podwajał.

NIEZNANIOMY.

Zapominasz że siedmiu laty starszy jestem!

MAIOR.

Alboż to tak wielka liczba. Nie możesz mieć więcej, jak lat trzydziści i kilka; czemuż unikasz spojrzenia mego? czemu na mnie nie patrzysz? Obawiasz się, żebym w oku twoim zwierciadła twej duszy nie widział? Gdzież jest, ow wzrok pełen ognia, który niegdw w sercach wszystkich ludzi czytał?

NIEZNANIOMY. (*Kwasno.*)

Wszak moy w sercach ludzkich czytał? ha, ha, ha.

MAIOR.

O Boże! chętnie bym sobie był życzył, nigdy cię śmiejącego się nieusly-

szeć, niżli w tym tonie. — Przyiacielu coż się stało?

N I E Z N A I O M Y.

Zdarzenia codzienne! bieg świata, przypadki proste, o iakich na wszystkich ulicach gadaią. Prawdzicki, chceszli żebym cię nie nienawidził, zamniechay twych pytań, a iezli chcesz żebym cię kochał, opuść mnie.

M A I O R.

Wstydz się! Iak to losy człowieka i najstalszego poniżyć mogą; proszę cię obudź twardym letargiem uspięne wyobrażenia słodczy ubiegley przeszłości; przypomniew sobie, owe wesoło przepędzone dni w Alsacyi, gdyśmy odrywając się od wszystkiego co nas otaczało, samotnie ramie w ramie, po wałach Strazburga albo nad brzegami Renu błądzili. — W tych błogosławionych chwilach związane zostały, węzły przyjemne, które dusze nasze, nazawise złączyły; w tych szczęśliwych momentach, udarowałeś mnie tym pier-

ścieniem, na znak przywiązania ; przypominasz jeszcze to sobie?

N I E Z N A I O M Y,

Za coż nie ?

M A I O R.

Stałemże się od tego czasu , niegodnym zaufania twego.

N I E Z N A I O M Y.

Nie Prawdzički.

M A I O R.

Byliśmy kiedy przyjaciółami go-  
dziny jedney z handlu, z widzimi się  
przez wspólne uciechy, lub hulania ?  
Alboż nie walczyliśmy na basztach o-  
bok siebie przeciw grotom śmierci.  
Przylaciełu ! boli mnie , iż prawa  
które mam do ciebie, ważnemi uczynić  
przynaglony jestem, pamiętasz tę bli-  
zną.

N I E Z N A I O M Y.

Bracie był to zamach szpady , który  
miał mi głowę rozwalić; nie zapomniam

łem o nim. Ach! niewidziałeś w tedy  
jak fatalny podarek mi dałeś!

MAIOR.

Mow zatym, proszę cię.

NIEZNALOMY.

Ty mi w niczym pomodz nie możesz.

MAIOR.

Dzielić żal twój będę przynajmniej.

NIEZNALOMY.

Niechę ja tego. Już sam od dawna  
czy wylać niemogę.

MAIOR.

Day mi więc słowa, zmiast łez;  
jedne, i drugie, sercu ulgę przynoszą.

NIEZNALOMY.

Serce moje podobne jest, długo zam-  
kniętemu grobowi. — Dozwol więc  
niech zgnie, niech się roztoczy, co tam  
zagrzebanym zostało; pocóż go otwie-  
rać, i okolne zarażać powietrze?

MAIOR.

Należy go przeczyścić, ażeby budowała cała, inoż na siebie przybrała postać. Jak ty wyglądasz? Zawstydz się; mąż tak rozumny; mąż twoich talentów, który zawsze w potocznym życiu, praktycznie oświeconey filozofii przepisy wypełniałeś, teraz będąc momentalnym igrzyskiem fortuny, takżeś nisko ku ziemi nagięty; jeżeliś w śańcuchach w czarnym sękał lochu, jeżeliś od łotrow obdarty, jeżeliś wyszydzony został, jeżeliś niesprawiedliwą pogrzebiony, był kiedy przemocą, przecież nie mogę ci darować tey słabości charakteru, którą dziś w tobie z zadumieniem odkrywam.

NIEZNANIOMY.

Krzywdzisz mnie Prawdziści, mnie-małem wprawdzie iż obojętnością dla mnie jest i będzie zawsze, co tam iaki człowiek na świecie o mnie myśleć może; ale w tym momencie czuie, że mnie to jeszcze dotyka. Przyłacieł! nie oddalisz się więc, od znikającego już



cienia przyjaciela ; bez dokładney wiadomości, iak go, wiszące nad nim przeznaczenie boleśnie katowało, iak mu do wszystkich uciech życia tego srodze przeszkadzało ? Bracie ! ciebie i wojsko francuzkie, iak wiesz opuściłem. — Od tey minuty; pomyślność uciekła przedemną. Zachciało mi się powrócić do miłej Ojczyzny, i do ziemi mych przodków; o iak śliczne obrazy kreśliłem sobie, w owym słodczy pelnym omamieniu ; iak ia tam żyć, iak ia kochanej Ojczyźnie, z całych sił majątkiem i życiem służyć miałem. — Niejeden stary, i wkorzeniony przesąd poprawić, nie jeden głupstwa zabobon, w ciemney mgle wieków kryjący się, z sromotą jego obalić zamyślałem. Ach! komu własna spokojność jest miłą, nie waz się dotykać ludzkich przesądów! Prześladowano mnie, celem zostałem pociśkow nienawisci, i grubey niewiadomości, wytrąbiano mnie, iako nie bezpiecznego człowieka ; dowcip ma, mowiono wszędzie, ale złe serce, martwiło mnie to, zamilkłem nic więcej nie ganilem, chwaliłem wszystko, ubiega-

łem się za ufnością ludzi nadaremno. Nie mogli mi oni zapomnieć, że kiedyś chciał być mędrzy od nich. Wiedziałem sam w sobie, sam sobie wystarczyłem, i żyłem samotnie w środku stolicy; miłość atoli do krain, nie pozwoliła mi żyć długo w tezczywości. Poszedłem w wojsko zrobione mnie pod pułkownikiem, przez wzgląd, iż cokolwiek w rzemiośle wojennym przeciwiony byłem. Odprawiałem służbę punktualnie i gorliwie, bez nadskakiwania wyższym, bez wyciągania nagrody. Pułkownik mój umiera, wielu bardzo podpułkownikow znaydowało się, którzy dawniej odemnie służyli. Jednego z tych na wakujący stopień oczekiwałem, i w tym razie, niebyłbym się wcale za pokrzywdzonego osadził. Bynajmniej, szef mój Pan mały, i wielkiej dla złota wziętości, pieścił uboku swego metrefse, ta dalekiego miała krewnego, młodzika nie rostopnego i gapia, który ledwo od półroku mondur przyodził; ten został moim pułkownikiem. — Konsekwencya wpada, że abszeit mój żądałem, i otrzy-

małem. Żarcik ieden i drugi, nad wpływem leymości w rządy komendy, rozdrażniły tym bardziey pychę, prze- szłego szefa moiego, byłby mnie zde- ptał, i zgnębił, gdybyśmy w oriental- nym jakim nie w wolnym żyli narodzie; a tak święta równość szlachecka, wstrzymała przecię zapędy iego, prze- stał na tym, iż mnie gdzie mógł, tam prześladował. Opuściłem wnet stoli- ce, udawszy się na prowincyę; wszy- stko zrazu szło mi jak z splotdka; zna- lażłem wnet przyjaciół, którzy mi się lizali, pieniądze z worka mego poży- czali i wino moje wypiali; nakoniec znalazłem także i żonę, niewinne, cu- downe stworzenie, w piętnastym ledwo roku wieku. — O jakim ja kochał w ten czas byłem szczęśliwy. — Powi- ła mi syna i córkę, oboje natura pię- knością matki upietnowała; o jakim żonę i dzieci moje kochał! w ten czas, w ten czas byłem prawdziwie szczęśli- wy. ( *Oczy sobie ociera.* Patrz, oto, iesz- cze łza iedna, anim się ley spodziewał. Witam was dawni przyjaciele! lużemy się

sie dawno nie widzieli. Słuchaj, wnet zakończę w kilku słowach wiele nie-  
szczęścia zawrzeć można. Jeden z  
przyjaciół moich, którego za pocziwe-  
go człowieka wziąłem, oszukał mnie,  
i połowę wydarł majątku. Zniosłem  
ten cios, określiłem się w domu, kto z  
taro, co posiada kontent, mało potrze-  
buje, wnet inny zjawił się przyjaciel,  
młodzieniec, którego polubiłem, i kre-  
dyt m moim podzwignąłem, ten pod-  
szedł zdradziecko żonę moją i umknął  
z nią, nie dosyćże na tym? Powiedz  
bys mi odstrychnienie się mole od ludzi,  
i od świata wybaczył? Czyliżem fan-  
tastyk, który milionowe sobie w gło-  
wie trasy roi, kiedy nikt o nim nie  
myśli albo czyliżem ofiarą gwałtu cu-  
dzego? Dałby Bóg! despota w kayda-  
ny tylko kuc może, i zabić, ale coż są  
kaydany i śmierć w porównaniu, z nie-  
wiernością nayukochańszey żony?

M A I O R.

Która ciebie niegodną była; wstydz  
się, grzeć dla dobrej żonki, już

L

jest nieroztropnością, wylać zaś, i le-  
dną łzę, dla złej żony, nazywam sza-  
lenstwem.

N I E Z N A I O M Y.

Nazywaj sobie iak ci się podoba ;  
mów co ci się zdaie , serce nie idzie,  
za wielomownością rozumu. Ach ! ko-  
cham ją jeszcze i dotąd.

M A I O R.

J gdzież się teraz znajduie ?

N I E Z N A I O M Y.

Niewiem , i wiedzieć niechcę.

M A I O R.

A dzieci twoie ?

N I E Z N A I O M Y.

Zostawiłem je tu w pobliskim mia-  
steczku, u mieszcżki wdowy iedney,  
ktora mi się dość cnotliwą zdawała, bo  
głupią dosyć była.

M A I O R.

Już znowu ętyra, znowu potwarz



na ludzkość. Czemużeś dzieci przy sobie nie zatrzymał, byłyby ci nie iedną, długą skrocily godzinę.

N I E Z N A I O M Y.

Naco? żeby mi ich podobieństwo z matką codziennie widok utraconych uciech wskazywało? Nie; niewiedzialem ich przez lat trzy, niechcę mieć nikogo około siebie, ni dziecka, ni starca. Dziecko wzrasta na złoczyńcę, starzec uzupełnionym jest zbrodniem; temu ktoregoś dopiero widział, dzieci moje powierzyłem, przywiązał się do mnie, i bywa umnie czasami. Lecz gdyby nie konieczna potrzeba, i tego bym odpędził chociaż między złemi, nie jest najgorszy.

M A I O R.

Z tego wszystkiego com słyszał, stan małżeński obrzydnać by mi powinien. Lecz przyjacielu, wszystko zależy od widoku, widzisz mnie, palającego chęcią ożenienia się.

L i j



NIEZNALOMY.

Ty się chcesz żenić, ha, ha, ha.

MAIOR.

Zobaczysz ją, poydź zemną; fani-  
lija moja, oczekuje cię z upragnieniem.

NIEZNALOMY.

Kto? Jabyrn znou miał między  
ludźmi się tulać? Niedosyćże już ia-  
sno myśl moją wyluszczyłem ci.

MAIOR.

Prawda, iednak byś wszelką deli-  
katność sentymentu obrazil, gdybyś  
przynajmniej na wieczerzą do szwa-  
gra mego nie przyszedł; wyiwladcyc ko-  
mu dobrodziejstwo, i nie wyciągać  
wdzięczności, płeknie to iest i szlache-  
tnie, ale przed dziękczynieniem tak  
umyślnie uchodzić, żeby dobrodziej-  
stwo drugiemu ciężarem zostało, iest to  
wierzaymy affektacyą martwiącą in-  
nych.

NIEZNALOMY.

Do mnież się to ściąga?

M A I O R.

Z serca wierzę, że nie w tym jesteś przypadku, gdyż znam cię dobrze, lecz uważ sam, co moi o tobie pomyślą. Piękne bywała rzeczy na świecie, z którymi jednak za daleko zapędzać się nie trzeba.

N I E Z N A I O M Y.

Przyjacielu, bywała też rzeczy na świecie, o których łatwiej pororować można, aniżeli one wykonać. Gdybyś wiedział jakimi wstret, każda twarz nieznajoma czyni, jak bym sto razy wolał na szpilkach siedzieć a niżeli na poduszkowych krzesłach, wśród waszych koł eleganckich. O zostaw mnie, zostaw spokoyności. Człowiek poczcziwy szuka własne sobie utworzyć koło, któregooby punktem średnim on sam był, tak i ja żądam poki jeszcze głos ptaka w tey tu da się słyszeć krzewinie, a poty na towarzystwie zbywać mi nie będzie.

M A I O R.

Uczyn intro, lub po lutrze, co ci się

podoba, ale spełniy dziś znamí kielich  
wina.

NIEZNAIOMY. ( *Zimno.* )

Nie, nie.

MAIOR.

J w tedy nie? gdybyś jedną wizytą  
twoją może był w stanie szczęście  
przyaciela twego utwierdzić?

NIEZNAIOMY. ( *Z zastanowieniem.* )

Na ten czas poszedłbym może, ale  
słucham, w czym by to takim?

MAIOR.

Musisz być światem moim u Paul.  
Betty.

NIEZNAIOMY.

Ja? Dobry przyjacielu, jeżeli przed  
czasem, do podobnych zleceń miałem  
potrzebne przymioty, już te oddawać  
zardzewiały.

MAIOR.

Nie, uważ, kocham rzetelnie; a mi

łość moja, owocem jest szacunku. Do-  
 skonala kokieta, a kiedy przed nią sto-  
 ie, o wszystkim z nią gadać mogę,  
 procz tylko o mojej miłości. Taki ma  
 wzrok w sych oczach, taki wzrok,  
 który język wiąże. Siostra moja w  
 prawdzie, mój interes wzięła na sie-  
 bie, lecz niewiem czyli się ley nda;  
 pochwały ley, nadto się zdawać będą  
 parcyalne. Ty przeciwnie... twarzy  
 tak wybladley, tak kwaśney, natych-  
 miast się uwierzy. Przyjaciele gdy-  
 byś przed nią klikoro cnotek moich,  
 i dobrych skłonności, chciał wytry-  
 chozać.

N I K K A I O M Y.

O otoż znowu człowiek, który chce  
 abym oszukiwał.

M A I O R. H ?

Zaklinam cie, idzie tu o dobro two-  
 go najwierniejszego przyjaciela, po-  
 staram się dla ciebie, o sposobność mo-  
 wienia z nią sam na sam.. Uczynisz  
 to?

NIEZNANY. ( *Po chwili.* )

Uczynię ale pod warunkiem.

MAIOR.

Mów.

NIEZNANY.

Żebyś mi bez przeciwnienia się do-  
zwolił z tą wyjechać.

MAIOR.

Odjechać dokąd?

NIEZNANY.

Gdzie mnie oczy zaprowadzą między  
ludzi, którzy mnie nieznają.

MAIOR.

Uparty, zapamiętały!

NIEZNANY.

Obiecniesz? Albo wcale nie poydę.

MAIOR.

Niech już tak będzie, obiecnie, mo-  
że twoje wyobrażenia ze wschodem

słońca mniej będą posępne. ( *Podając mu rękę.* ) poydź więc zemną.

N I E Z N A I O M Y.

Muszę się przecież cokolwiek lepiej ubrać.

M A I O R .

Oczekujemy cię zatym, za kwadrans dałeś mi słowo.

N I E Z N A I O M Y.

Dałem ie.

M A I O R .

Bądź zdrow, czekamy cię wszyscy.  
( *Odchodzi.* )

---



SCENA III.

NIEZNAIOMY DOZORCA.

NIEZNAIOMY. (*Przeszedłszy się kilka razy, głęboko zamysłony i ponury, stawia na koniec i woła.*)

Jest tam kto?

DOZORCA. (*Nadbiega.*)

Jestem?

NIEZNAIOMY.

Jutro iedziemy.

DOZORCA.

Jak się podoba.

NIEZNAIOMY.

Może w inszy kray iaki.

DOZORCA.

Jdę za Panem.

NIEZNAIOMY.

Może i w inną część świata.

## D O Z O R C A.

J tam go nie odstąpię.

## N I E Z W A I O M Y.

Uciekamy, z tego tu wypolerowanego, i moralnego więzienia. Słyszysz jutro iak nayraniey; i karb naydroższy w tych stronach ukradziono mi, spokoyność; precz więc z tego tu siedliska dolegliwości, między nieznałome twarze, do ianey części świata. Może rozliczność widokow, uśmierzy ucisk moy wewnętrzny; może błędząc po piaskach, stopą chciwych Europeyckow do tąd niezwindzonych, legniemy gdzie pod strzałami hordy iakiey dzikiey, a tak wszystko się razem zakończy; może po znołach trudach i niewczasach, trafiemy na reńcie na ląd iaki, gdzie wolny spoczynek, i szczęśliwość znajdziemy. Niechay o mnie ludzie co chcą gadaią, niech mówią żem zapalona i romansowa głowa, coż z tąd? Gardźmy niemi, uciekaymy odnich; o! jutro iak nayraniey pamiętay.

D O Z O R C A.

Bardzo dobrze.

N I E Z N A I O M Y.

Czekaj jeszcze, wyznaj szczerze, chceszli dzielić ze mną trudy podróży? Mów może szczęścia twego, gdzie indziej szukać pragniesz, może obmierzęm już tobie.

D O Z O R C A.

J owszem szczęśliwy będę, jeżeli pozwolisz Panie towarzyszyć sobie.

N I E Z N A I O M Y.

Dobrze więc, teraz tylko jeszcze jedna mała praca została dla ciebie. Pospieszaj do pobliskiego miasta i przywieź z sobą dzieci moje; przed zachodem słońca możesz być z powrotem.

D O Z O R C A.

Po tak długim nie widzeniu, znówu ie tedy zobaczysz.

---

N I E Z N A I O M Y.

Zobaczę.

D O Z O R C A.

Czemuż się ie Pan do tych czas widzieć niechciał?

N I E Z N A I O M Y.

Spiesz się, spiesz nie obarczaj mnie niepotrzebnemi pytaniami.

D O Z O R C A.

Jdę już idę, uwine się iako nayspieszniey.

---

S C E N A IV.

N I E Z N A I O M Y S A M.

Wzme ie z sobą, przyzwyczale się patrzeć na nie. Niechcę żeby tak niewinne stworzenia, strute zostały iadem złego obcowania; sam te młode la-

terozle pielegnowac bede; wole raczey,  
zeby sobie na iakiey odludney wyspie,  
łukiem i firzala pokarm codzienny  
zapolowali, albo iak Hetentoci w kat  
iaki w tloczywszy sie, koncowi nosow  
swoich przypatrywali sie; lepiey jest  
nic nie robic, a nizeli zle. O! iak nie-  
roztropny bylem dzisiay, pozwolic tak  
twarda na sobie wymusic obietnice,  
ieszcze raz miedzy ludzi, miedzy te  
malpie twarze, pokazac sie? A do  
tego iak iwat, ha, ha. Niech i tak  
bedzie tyle inż ucierpiałem, za coż  
niemam dla przyjaciela iedną złą go-  
dzinę wiecey w kalendarz życia mego  
zapisać? (*Odchodzi.*)

## SCENA V.

Pokoy w Pałacu.

CIEMNOWIDZ i JAKOB.

CIEMNOWIDZ

**P**oydzie podobno z wiatrem moy proś  
iekt.

JAKOB.

Jaki?

CIEMNOWIDZ.

Ciebie się tycze, Pani Betty nadto  
coś nosa wysoko zadziera.

JAKOB.

J coż z tego?

CIEMNOWIDZ.

O to że tobą pewnikiem wzgardzi.

JAKOB.

Jak to wzgardzi?

CIEMNOWIDZ.

Mieć ciebie nie będzie chciała,

JAKOB.

Dla czego? moy oycze.

CIEMNOWIDZ.

Mało ieszcz widzisz moy synu.

JAKOB.

Ja widzę tyle, co i W Pan oycze.



C I E M N O W I D Z.

Ten Pan Major zdami się, że iey  
wprzod w oczy, a iak pomlarkowałem,  
to by go Jeymość, wysokie tony lubiąca  
z niczym nie odeszła.

J A K O B.

Kiedy tak rozumiem; ale któż tego  
jest przyczyną?

C I E M N O W I D Z.

Państwo nasze. Piekniesz to było  
dzisiaj na Pana Jenerała? Ledwo co  
za prog przeszedł, leci obce na nią,  
a żeby ją nćcisnął, właśnie iak gdyby  
rowienniczką jego była. To samo i Pa-  
ni Jenerałowa obiadała z Państwem,  
chodzi na spacer z Państwem, i teraz  
o to siedzi w ich gronie, przy herba-  
tnym stoliku; iak to niema w humor  
wprawiać Panią Betty.

J A K O B. ( *ktory nadchodzącego Ma-  
iora widzi.* )

Cicho.

SCE.

S C E N A VI.

MAIOR CIŻ SAMI.

MAIOR. (*który wchodząc nazwisko  
słyszy Pani Betty.*)

Coż to? zdałemi się że tu była mowa  
o Pani Betty.

CIEMNOWIDZ. (*Zagadniony.*)

Tak, quasi tak, i była, i nie była.

MAIOR.

Jakobie, idź i powiedz siostrze mo-  
iej, iż życzyłbym sobie mówić z nią,  
jak herbatę zdeymą ze stołu.

JAKOB. (*Odchodzi.*)

MAIOR.

Moznaż się dowiedzieć, o czym była  
mowa?

CIEMNOWIDZ.

Mowiliśmy tak i owak, o tym i o o-  
M

wym. Jam mówił do syna moiego, że każdy człowiek ma swoje wady, a on odpowiedział mi, prawda.

MAIOR.

Maż to bydź występem do błędów i słabości Pani Betty, ciekawy jestem więcej się dowiedzieć.

C I E M N O W I D Z.

Tak to niby Pani ta jest zaprawdę, arcy dobra kobieta, ale jednak nie jest aniołem iako staremu, i przywiązane-mu służyć dworu Pana Jenerała, powinnością bydź moją sądzę, wszystko Państwu do ucha poszeptać, co tylko dochodom iaki uszczerbek, lub stratę przynosi.

MAIOR. ( *Ciekawie.* )

J coż tedy.

C I E M N O W I D Z.

Pan Jenerał, na przykład będzie rozumiał, iż on tam jeszcze ma w piwnicy 40. lub 50. butelek owego starego węgrzyna, co to Pan Dobrodziey, zna

także bez wątpienia, tak niech na niego apetyt nie ostrzy, ledwo 10. albo 15. jeszcze być może. Po moim języku, gotowem przysiąc, i kropla jedna nie spłynęła, a nawet w uroczyste święta.

MAIOR. ( *Z uśmiechem.* )

Pani Betty, pewnie go też nie wypila.

C I E M N O W I D Z.

Ona sama, zapewnie że nie, bo! nie pije wina, ale niech że na wsi chory jaki się znajdzie, któryby się jednym łykiem gorzałki mógł pokrzepić; ona mu natychmiast, butelkę tego, tak przedniego wina posyła. Czynilem iey nad tym pokilkokrotnie reflexye, ale ona zawsze mi krotko, i zwięzle odpowiada. Już ja sama odpowiem.

MAIOR.

J!a kochany Panie ekonomie.

C I E M N O W I D Z.

Mniejsza o to, maie to mało obchodził.

M i j

Przez dwadzieścia lat zarządzałem piwnicą a żaden ubogi i kropli wina o demnie nie dostał, ale Pani Betty kiedy ziedney strony rozruca, z drugiey znowu nie dorzecznie oszczędza: słuchay Pan tylko, gdym roku przeszłego list z Węgier odebrał, w ktorem mi dobycie szturmem fortecy Novi przez feldmarszałka Laudona doniesiono, chciałem, jako bywszy niegdyś żołnierz Cesarski, nad pobiciem zaciętych pogan, wesołość moję okazać, był u mnie właśnie Xiądz pleban, i altarytta, chciałem z niemi w radości serca, parę butelek owego to wina wyciągnąć; wystaw sobie W Pan Dobrodziey, podłym maie francuzkim winem odprawiła.

MAIOR.

Rzecz niesłychana!

C I E M N O W I D Z.

Słowem, nie można wcale z tey ko-  
blety być mądrym, my się wprawdzie  
dosyć dobrze z sobą znośimy, gdyż mo-

wiąc między nami Mci Panie Maiorze,  
rzuciła oko na młodego Jakoba.

MAIOR. ( *Z uśmiechem.* )

Doprawdy?

CIEMNOWIDZ.

Och! mój Jakob, miłuchny chłopczy-  
na, uczył się pisać u bakatarza, iesliby  
W Panu chciało się wiedzieć probkę  
charakteru, pokaże natychmiast, ma-  
luje litery, że lepiej nie można.

MAIOR.

Na inny raz kochany Panie Ciemno-  
widzu, na inny raz, teraz kłaniam  
się W Panu. Ciemnowidz kłania się nie  
odchodząc, Maior zaś przeziera w książkę,  
którą na stoliku znalazł. Znajduje tu  
bardzo interesującą książkę, prawdzi-  
wie muszę ją przeczytać, byway W Pan  
zdrow.

CIEMNOWIDZ. ( *niedomyślając  
się chęci Maiora.* )

Unięzony sługa.



MAIOR.

Panie ekonomie, chciałbym się sam  
zostać.

CIEMNOWIDZ.

Wychodzę na rozkazy łaskawego  
Pana. Gdyby Panu czas był kiedy  
przydługi, a Pan sobie życzył, nay-  
świeższe, i naynowsze o wojnie i po-  
koju wiedzieć nowiny, racz się Pan, do  
mnie tylko udać, ja mówiam listy.

MAIOR.

Dobrze, dobrze.

CIEMNOWIDZ. (*Odhodząc z  
wielu ukłonami.*)

Mówiam listy z Bannatu, listy z gra-  
nic Tureckiej, listy z Rosyi, listy  
z Paryża, i z Chin nawet. *Odchodzi.*

MAIOR.

Nie znośny gaduła; ale że naywię-  
cej o Pani Betty wspominał chętnie,  
wielemowstwo jego, przebaczam mu

---

SCENA VII.

MAIOR i JENERAŁOWA.

JENERAŁOWA.

**D**alibog ci, zozkochani rozumieją, iż się głodu, i pragnienia nie zna, bo się sami różową wonnością i kieżykowym światłem nasycają. Ledwo co filiżankę herbaty wypijam, a jużci Pan brat, wołać mnie każe, i coś się znowu ma do rozkazania?

MAIOR.

Czy możesz się pytać? Mówiłaż ci o nią?

JENERAŁOWA.

Tak jest.

MAIOR.

Więc...

JENERAŁOWA.

Nic.

MAIOR.

Nic?

JENERAŁOWA.

To się znaczy, bo jeżeli Pan brat, innego nie poszuka portu będzie musiał aż do schyłku życia, na otwartym błędzić morzu.

MAIOR.

Jeżeli zaślubioną?

JENERAŁOWA.

Niewiem.

MAIOR.

Jeżeli dobrego nrodzenia?

JENERAŁOWA.

Powiedzieć tego niemogę.

MAIOR.

Może mnie nie cierpi.

JENERAŁOWA

Na to muszę ci zostać winną odpowiedź.

MAIOR.

Mocno zdziwiony jestem, nad twym siostrzyńskim przywiązaniem, przysładnym jest wcale. Dobrze że od początku nie bardzo się na nim fundowałem; dobrze iż przyjaciela znalazłem, który Pania siostrę zawstydzi.

JENERAŁOWA.

Przyjaciela?

MAIOR.

Do usług, Nieznajomy, który dzisiaj mężowi twemu życie poratował, jest mój dawny przyjaciel.

JENERAŁOWA.

Jak się nazywa.

MAIOR.

Nie wiem.

JENERAŁOWA.

Jestli dobrego urodzenia?

MAIOR.

Powiedzieć tego nie mogę.

J E N E R A Ł O W A.

Czy nadejdzie tutaj?

M A I O R.

Na to muszę ci winnym zostać odpowiedź.

J E N E R A Ł O W A.

Nie znosny lesteś.

M A I O R.

A cha! zacoż własnego twego konceptu niechcesz słyszeć da capo?

---

S C E N A VIII.

JENERAŁ, JENERAŁOWA, E-  
LEONORA i MAIOR.

J E N E R A Ł.

Cóż się to ma znaczyć? coż wy to o mnie wszyscy rozumiecie? Zawsze mnie samego z Panią Betty zostawiają a nie-

pamiętaią nato, iż serce moje, dalibog,  
nie jest z krzemienia; powtarzam  
W Pani; Pani małżonko, jeżeli się,  
tak jeszcze raz stanie, to już mam  
inpetto deklaracya miłości.

J E N E R A Ł O W A.

Zapewne od kamerdynera uproiekto-  
wana?

J E N E R A Ł.

Wybacz moja kochana, pożyczaną z  
jednego z podchwyconych iey miłosnych  
bilecikow.

J E N E R A Ł O W A.

Więc iednak zawsze pożyczaną, tego  
się spodziewałam.

J E N E R A Ł.

Bynajmniej, jeżeli chcesz wiedzieć?  
Nareście, wypisaną z cukrowanego li-  
ściku, któryś odemnie przed laty dzie-  
sięciu odebrała w klasztorze.

J E N E R A Ł O W A.

Powtornie zatym, tych samych wy-



razow chcesz użyć? To się nazywa  
dobra ekonomika, więcej tedy nie no-  
wego powiedzieć nie umiesz.

J E N E R A Ł.

Boś małe W Pani już wyczerpała.

J E N E A Ł O W A.

Smutne wyznanie, w przytomności  
nowey swojej kochanki,

J E N E R A Ł.

Przeklęta kobieto już więcej z teba  
nie zacznę. Panie szwagrze, iakże?  
przyjdzie ow Nieznalomy.

M A I O R.

Co chwila spodziewam go się.

J E N E R A Ł.

Brawo; znowu nowy gość do naszego,  
towarzystwa, na wsi nie można ich ni-  
gdy mieć nadto.

M A I O R.

Nieznalomy ten, nie bardzo zgroma-

dzenie nasze powiększy intro rano wy-  
jeżdża.

#### J E N E R A Ł.

Może go ta ochota ominie, iak zo-  
baczy te twarzyczki; teraz Pani mał-  
żonko, teraz wszystkie wdzięki należy  
nastróić razem, nie wielka sztuka ocie-  
rać się, o starego iak ja małżonka, już  
ten aż nadto jest wywecowany; ale tak  
osobliwszy dziwak, oy, ostre kolce  
mieć musi; tam WPani po kolatay,  
tam. . . .

#### J E N E R A Ł O W A.

Prawda, podobne odnieść zwycięstwo,  
zasługuje na nayusilnieysze starania.  
Lecz skoro Pani Betty przez cztery  
miesiące nic nie dokazała, coż ja do-  
kazać potrafię?

#### E L E O N O R A. ( Żartobliwie. )

Łaskawa Pani, nie miałam nigdy spo-  
sobności ujęcia go powabami memi,  
prawdziwie, przez te cztery miesiące  
spirytualne było nasze obcowanie; boś-  
my się i razu lednego nie widzieli.

JENERAŁ.

On dziwak, a W Pani dziwaczka.

CIEMNOWIDZ. (*W biega.*)

Nieznajomy Pan; życzy sobie mieć  
honor służenia Państwu.

JENERAŁ.

Z serca, witam prosić go niech na-  
deydzie.

---

#### SCENA IV.

NIEZNAIOMY. (*Wstępuje do  
izby, z surowym weyrzeniem, i ukłonom.*)

JENERAŁ. (*Idzie na przeciw niemu  
z otwartemi rękami.*)

ELEONORA. (*Speziera na niego,  
głośny wrzask wydała i omdlewa.*)

Nieba!

NIEZNAIOMY. (*Rzuca na nią  
oko, strach i podziwienie widząc w twarzy  
iego, gesta nążywsze, okazują pomiesza-  
nie, wybiega z izby szybko.*)

JENERAŁOWA. i MAJOR.  
(*krzqtaią się około Eleonory.*) Zastona  
spada.

## A K T V.

Pokoy w Pałacu.

## SCENA PIERWSZA

JENERAŁ SAM. *Przechodzi się i muchy zabija.*)

Niegdyś na ludzi w pole wyciągałem, teraz na muchy dzisiejszą kampanią z nudoty w prawdzie otwieram, iak zwyczajnie Panowie czynić zwykli, kiedy nic lepszego przeesięwziąć nie umieją, cesarz Domicjan zabił także muchy, tak dobrze, iak i ja, z czego cały świat się śmieie; ale że Cesarz Karol wielki, ludzi zabił iak muchy, dla tego, że nie tak modlić się chcieli iak on, z tego nikt się nie śmieie, iednakże to moim zdaniem bardzo iest śmieszne. Dobry Dominicyanie, popioły twoie spo-

---

czywaia w pokoju, dusze ubogich much, nie napastuia ciebie. Błogosławiony ten Cesarz, który bez ambicyi w zakątku swoim siedzi, ludzi uszczęśliwia, a muchy tylko zabija.

---

S C E N A    I I .

J E N E R A Ł   C I E N O W I D Z .

C I E M N O W I D Z .

**M**am honor zameldować J. W. Panu i Dobrodzieiowi że iedzenie na stole.

J E N E R A Ł .

Moy kochany, żebyś ty mi tam jeszcze na stoł, dwadzieścia pułmiskow najsmaczniejszych potraw postawił, nie wzbudzisz we mnie apetytu, poki mi go wprzod ludźmi nie obsadzisz. Spać sam ieden mogę z potrzeby, ale iść sam żadną miarą niemogę; Im więcej ludzi w oko-

w około mnie siedzi, im ogromniey po-  
żeraią tym lepiej i mnie smakuie.

C I E M N O W I D Z.

W tym przypadku, mogę śmiało J.  
Wielmożnemu Panu Jakoba moiego  
zarekomendować, ten żre, iak gdyby  
z potrawami połmiski chciał po połyskać.

J E N E R A Ł.

Gdziesz się bawia nasi? Pani Betty  
czy przyszła już do siebie? czy nie?

C I E M N O W I D Z.

Jak przechodząc koło drzwi, przez  
dziurkę zamkową do słyszeć mogłem,  
to już musiała przyiść do siebie. Coteż  
to tam było hałasu, wiele biegania?  
to po pachnącą wodkę, to po spirytus,  
to po biały proszek, to po to, to po  
owo, ludzie wszyscy poszaleli prawie;  
parę dzbanow zimney wody, wylać na  
głowę, to podług moiego sposobu lecze-  
nia, naykutecznieyszym leśt lekar-  
stwem, na wszelkie mdłości. Dziwnie  
się tylko nad J. Wielmożną Jeymością

N



Panią Jenerałową i Wielmożnym  
Jmci Panem Maiorem. Z taką troskli-  
wością około niej się krzątaią, iak  
gdyby ta kobiecina do wysokiey fami-  
lii J. Wielmożnego Pana należała.

JENERAŁ. (Z uśmiechem.)

Ktoż to wie?

C I E M N O W I D Z.

Na pocztwość, mnie się zdaie, iż  
gdyby kiedy podobny casus zdarzył się  
staremu i wiernemu słudze, który już  
lat 20. ma szczęście służenia J. Wiel-  
możnemu Panu, żeby nieborak zema-  
dłał, i połowa by tego niepowstała ha-  
łasu.

JENERAŁ.

J Mnie się też właśnie tak zdaie.

C I E M N O W I D Z.

A nikt lednak do tych czas, nie wie,  
kto jest ta kobieta; pisałem listy na li-  
sty, odbierałem odpowiedzi na odpo-  
wiedzi, a nikt z moich koresponden-  
tow wiadomości mi dać nie może.

J E N E R A Ł.

Wiesz wać co? Ja ci dam dobrą radę.

C I E M N O W I D Z. (*Bardzo chciwie.*)

Słucham Panie Dobrodzieiu?

J E N E R A Ł.

Z dzisiejszego zdarzenia ciągnę wniosek, iż Pani Betty i ow Nieznajomy dosyć się dobrze znać muszą; żebyś wać tylko o tym Nieznajomym pewniejszych mógł osiągnąć informacyy, to w ten czas

C I E M N O W I D Z. (*Z ubolewaniem:*)

Ach! nayałskawszy Panie czyliż dla tego pracy sobie nie wysłowionej na kark nie włożyłem; od czterech miesięcy, całe moje myślenie, i szperanie, nad tym ważnym zastanawia się punktem; ale to tam ciemność Egipska, nieprzejrany obłok, hieroglif nie docieczony. A mówiąc bez samochwalstwa, czego ja nadziei jasny nie wydo-

N i j

---

będę, w najgłębszych skrytościach musiał  
być zagrzebanym na wieki; liczę kor-  
respondentów i w prawo i wlewo, listami  
moimi dosięgam wszędzie, a kiedy.

J E N E R A Ł.

Tak tak, a kiedy wać listów za-  
dnych niemasz, to ie na ten czas sam  
zmyślasz.

C I E M N O W I D Z.

Miedzy nami mówiąc, prawda i to  
jest J. Wielmożny Jenerale; ale coż,  
korrespondenci, częstokroć bywają pro-  
żniacy.

---

S C E N A III.

MAIOR CIŻ SAMI.

J E N E R A Ł.

O toż, przecie nadchodzi choć leden,  
ktory mi do stołu towarzyszyć będzie;

ale co to znowu za twarz tragiczna!  
Poydź W Pan Szwagrze, kielich szam-  
pana lyknlemy na trwogę.

M A I O R.

Wybacz W Pan, ani ieść, ani plć nie  
chcę.

J E N E R A Ł.

Słuchay Maiorze; między wielu  
rzeczami na tym świecie, naybardziej  
tego cierpieć nie mogę, kiedy w domu  
moim wszyscy nie są weseli i ochotni.  
Gdybym był królem, uczyniłbym wszy-  
stkich poddanych szczęśliwemi, ileby w  
siłach moich było; kogo bym zaś nie  
mógł uczynić szczęśliwym ten by mu-  
siał za granicę ustąpić.

M A I O R.

Więc byś W Pan ludzi szczęśliwemi  
dla tego uczynił, żebyś smutnych twarz  
w około siebie nie widział.

J E N E R A Ł.

Nie inaczey,

M A I O R.

To jest maxyma bardzo egoizmem trąca.

J E N E R A Ł.

Ach! kochany szwagierku, egoistami wszyscy jesteśmy; ten mniey, ow wiec; ten egoizmowi swemu nago biegać pozwola, a ow mu płaszczyk przypina.

M A I O R.

Ja teraz nie jestem w humorze dysputowania z WPanem.

J E N E R A Ł.

Na inszy więc raz odłożmy; apro-  
po coż, się z Panią Betty dzieie?

M A I O R.

Apropo? miluchne apropo.

J E N E R A Ł.

No, to więc, bez a propo, iakże się  
ma?

M A I O R.

Już się ley polepszyło.

J E N E R A Ł.

A przyydzie do stołu?

M A I O R.

Nie.

J E N E R A Ł.

A żona moja?

M A I O R.

Wątplę.

J E N E R A Ł.

Więc niech was wszystkich głód zamorzy. Poydź waś Ciemnowidz będziesz mi przy iedzeniu, kilka liśców twoich czytał.

C I E M N O W I D Z.

Z naywiększym ukontentowaniem  
J. Wielmożny Panie. ( Odehodzią. )

---



## SCENA IV.

MAIOR SAM. (*Po małej pauzie.*)

O ludzące nadzieie ! obrazy błogosławionej przyszłości ! wyciągam ku wam ręce , a wy znikacie jak cienie. Już rozwiązana została zagadka ; żonę jest przyjaciela mego ; dobrze więc nie zimną słów rozprawą, uczynkiem pragnę okazać to, o czym szwagier mój, tak mocno deklarował ; bydź sam szczęśliwym nie mogę, lecz jest może w mocy mojej, dwie piękne dusze , rzadkim pogodzić poiednaniem ; dusze które los zdradziecko rozerwał. Powstań Prawdzicki, małe i słabe umysły, płaczą nad spełnionem układami ; ale mąż wyżej myśla sięgający, szlachetnym mężstwem przezwycięża słabość, która go chce przygnieść do ziemi.

---

S C E N A    V.

JENERAŁOWA, ELEONORA.  
MAIOR.

J E N E R A Ł O W A .

**W**yjdźmy luba przyjaciółko, na  
świeże powietrze do zwierzyńca.

E L E O N O R A .

Zupełnie zdrowa jestem; żebyś się  
tylko W Pani Dodrodziewka o mnie tak  
czule, nie chciała frasować, żebyś mnie  
raczej samą zostawiła.

M A I O R .

Nie, Pani moja, czas leść drogi,  
mąż iey iutro odlechać zamyśla. Po-  
myślemy wspólnie o środkach poiedna-  
nia ią z zacnym małżonkiem.

E L E O N O R A .

Jakto? Mości Panie Maiorze zdaie?  
słę iż W Pan, o dzieiach życia mo-  
iego uwiadomiony iuż lesteś.

MAJOR.

Tak jest, jestem o wszystkim uwiadomiony. Zaczniwski od pierwszych lat młodości, był przyjacielem moim, obydway razem w woysku służyliśmy; od lat siedmiu byliśmy rozłączeni, trafunek znowu nas dzisiaj na iedno zaprowadził miejsce, i serce iego otworzyło się przedemną.

ELEOKORA.

Teraz to, teraz dopiero, naydotkliwiey cznię, co to jest nie bydź w stanie zniesienia wzroku uczciwego człowieka. O przezacna Jenerałowa! ukryj mnie przedemną samą. (*Zakrywa twarz na łonie Jenerałowej.*)

MAJOR.

Jeżeli żal nie zmyślony, i życie bez skazy na przebaczenie u ludzi zasługiwac nie maia, w cożby się nadal nasze obrocili nadzieie? Nie, już! W Pani dosyć ucierpiała. Występna zdrożność, na chwilę tylko zasypiaiącey cnocie panowanie w sercu iey wyrwała;

przebudzona cnota, iednego tylko spoy-  
rzenia potrzebowała, aby ją z tamtąd  
wystraszyć; znam przyjaciela mego,  
myśli mocno iak mąż; czuie delikatnie,  
iak W Pani; spieszę do niego iako iey  
pełnomocnik; zagrzany ogniem przyia-  
żni, dzieło moje rozpocznę, abym leżeli  
kiedy; na bieg życia mego wstecz spoy-  
rzę, nad dobrym iakim mógł się zatrzy-  
mać uczynkiem, który by mi w staro-  
ści radość, i ukontentowanie przynosił.  
Do zobaczenia. ( *Chce odejść.* )

E L E O N O R A.

Coż W Pan znowu chcesz czynić Mo-  
ści Panie Maiorze; nie, nigdy a nigdy,  
na to nie pozwolę, honor małżonka me-  
go święty iest dla mnie; kocham go nie  
wymownie, ale nigdy byź znowu iego  
żoną nie mogę, nawet gdyby chciał byź  
tak dalece wspaniałomyślnym, i chciał  
mi przebaczyć.

M A I O R.

Czy wiamey rzeczy tak W Pani my-  
ślisz?

E L E O N O R A.

Proszę W Pana oszczędzić mi więcej pytań; nie jestem dziecięciem, które się kary lęka.

J E N E R A Ł O W A.

Ale kiedy małżonek W Pani sam ze-  
chce?

E L E O N O R A.

Nie uczyni tego; nie może tego u-  
czynić,

M A I O R.

Ale kocha ją jeszcze.

E L E O N O R A.

Nie powinien, nie może. Musi ser-  
ce twoje od podobnej oswobodzić słabo-  
ści, która go poharbia i plami.

M A I O R.

Nie wyrozumiana kobieto; wlec te-  
dy W Pani żadnego dać mi niechcesz  
zlecenia?

E L E O N O R A.

Mości Panie Maiorze dwie tylko mam proźby, których dopełnienie bardzo mi ciąży na sercu. ( *głosem zmierzonym.* ) Częstoć kiedy w nadmierznie frasunku mego, o najmniejszej powątpiewałem pociesze, stawało mi w myśli, żebym w tedy dopiero spokojniejsza umarła, kiedyby mi losy pozwoliły oglądać męża mego; raz jeszcze przed zgonem, wyznać przed nim błędy moje, a potem na wieki oddalić się od niego. To więc jest pierwsza proźba moja; rozmowy minut kilku niechaj mi pozwoli, ale niech sobie bynajmniej nie wroży, żebym naydrębniejszej pragnęła chwycić się sprężyny, ku pozyskaniu przebaczenia jego; niech sobie nie wystawia, iż honor mój, z uszczerbkiem sławy imienia jego podźwignąć zamysłam. Drugą proźbą moją jest, uwiadomienie o dzieciach moich.

M A I O R.

Jeżeli ludzkość i przyjaźń cokolwiek nad nim mogą, zapewne i momentu nie



opuści zadosyć uczynienia iey woli;  
( *Kłaniając się.* ) spieszę do niego.

J E N E R A Ł O W A.

Idźmy za nim, usiądziemy pod cieniem w zwierzyńcu czekając, aż zdo-  
brą nadzieją i pociechą powrci.

E L E O N O R A.

O iak się ta rozliczność zdarzeń w  
sercu moim teraz krzyżuje; tu mój  
mąż, tam moje dzieci; tu znikłe ro-  
kosze i trwoga przyszłości; tam ma-  
cierzyński affekt, i chęć dziełtek oglą-  
dania. Ach! bywała na świecie takie  
momenta, w których się roki przeżyje;  
momenta które włos czarny, zdolne są  
zmienić na biały, i głębokie mąszczki  
wyrzyc na czole, na którymby młodość  
kwitnąć powinna.

J E N E R A Ł O W A.

To znaczy, że frasunek niszczy po-  
tężnley, niżeli wieki i starość; ale podo-  
bnym chwilom, drogi uchodzić należy.  
Oddalmy się z tą, idźmy za nim;  
przejdźmy się nieco, wkrótce i słońce

---

znaydzie ; podobny widok natury, rozwesela.

E L E O N O R A.

Prawda ; zachodzące słońce miłym jest widowiskiem dla nieszczęśliwych.

J E N E R A Ł O W A. ( *Odchodząc z Eleonorą.* )

Ktorzy jednak nadchodzącego poranku nigdy zapominać nie powinni. ( *Odchodzą.* )

---

S C E N A VI.

Teatr się odmienia tak jak na początku 4. aktu.

MAIOR SAM.

**P**od słońcem jedna tylko jest para taka. Już dłużej rozłączeni być nie powinni ; musi ich wybaczyć ; ale rola, którą grać przedsięwziółem , nie jest

tak łatwo jak zrazu mniemałem; iak-  
że mu odpowiem kiedy mi balwan ho-  
noru wystawiać będzie; kiedy mnie  
spyta, czyli go na pośmiewiska i natrzą-  
sania wystawić pragnę? Coż mu od-  
powiem? przeciwko własnemu moiemu  
i powszechnemu przekonaniu? Boć w  
istocie prawdę mówić będzie, żona wia-  
rę poprzysiężona małżonkowi łamiąca,  
zakąłem jest płci swoiey, przebaczyć  
takiey, jest chęć chańby iey dzielenia;  
ale jeszcze ona w sercu iego panuje,  
i na tym ia panowaniu, szczęśliwy ko-  
niec przedsięwzięcia moiego zakładam,  
to jest poiednanie ich z sobą.

SCENA VII.

DOZORCA (z dziećmi) OLEŚ WI-  
KTOSIA, MAIOR.

OLEŚ.

**Z**mordowałem się.

WIKTO-

WIKTOSIA.

Jia także.

OLBŚ.

Daleko jeszcze do domu?

DOZORCA.

Zaraz w nim będziemy.

MAIOR.

Stoy! czyie to dzieci?

DOZORCA.

Dzieci Pana mego.

OLEŚ

Aczy to nasz oyciec?

MAIOR.

Słowko przyiacielu; wiem iż kochasz,  
Pana twoiego, po twoim odieździe, cu-  
dowe tutaj nadarzyły się rzeczy.

DOZORCA.

Naprzykład.

O

MAJOR.

Pan twoy małżonkę swoją znalazł.

DOZORCA.

Ah! iak mnie to cieszy.

MAJOR.

Pani Betty.

DOZORCA.

Jest może iego żoną? Tym serdeczniey się raduję. . . .

MAJOR.

Ale chce się od niej oddalić, chce ją porzucić.

DOZORCA.

Przebóg!

MAJOR.

Trzeba więc temu zapobiedz.

DOZORCA.

Bez wątplenia.

MAIOR.

Niespodziewany widok dzieci, możeby tey rzeczy inny dał pozor i obrot.

DOZORCA.

W iakież więc sposob?

MAIOR.

Weż Malutkie, i skryy się z niemi,  
w tey tam chałupce nim półgodziny minie,  
więcey dowiesz się.

DOZORCA.

Ale.

MAIOR.

Proszę cię nie pytay wiele, czas nadto drogi.

DOZORCA.

Dobrze, dobrze. Poydźcie dzieci.  
( *Odchodzi z niemi do chałupy.* )

MAIOR.

Wybornie mały ten wybieg, wiele  
O i j



dobrego mi chcieć tam gdzie płacz  
pokorny, matki przeniknąć nie zdoła,  
tam uśmiech niewinnych dzieciąt, drogę  
utoruje do serca.

S C E N A -VIII.

NIEZNAIOMY MAIOR.

MAIOR. (*Idąc na przeciwko.*)

**W**inszę ci szczęścia Zacniewski.

N I E Z N A I O M Y.

Jakiego, wczym?

MAIOR.

Znalazłeś ją.

N I E Z N A I O M Y.

Wskaż ubogiemu skarb, który  
niegdyś posiadał i nazwij go szczęśli-  
wym, będziesz to rozsądnie?

MAIOR.

Czemu nie, skoro tylko od niego za-

leżeć może być tak powtórnie  
bogatym jak niegdyś.

N I E Z N A I O M Y.

Rozumiem, posłańcem żony mojej  
jestes; nic z tego nie będzie.

M A I O R.

Nauz się lepiej, sądzić o twej  
małżonce. Tak jestem posłańcem od  
niej ale bez najmniejszej mocy za-  
warcia pokólu ona która cię nie wymo-  
wnie kocha, która bez ciebie nigdy  
szczęśliwą być nie może i nie będzie,  
ona zrzeka się przebaczenia twoiego,  
bowiem tak się tłumaczy: honor twój,  
z podobną słabością zgodzić się nie mo-  
że, a zatem. . .

N I E Z N A I O M Y.

Żarciki, mnie się nie złowi.

M A I O R.

Zacniewski, namyśl się dobrze, oso-  
bliwsza kobieta.

N I E Z N A I O M Y.

Przyjacielu, chceszli żebym ci rze-

telnie opowiedział iak wszystko, ledno zdrugim jest połączone? Od czterech miesięcy mieszkam tutaj wiedziała otem Eleonora.

M A I O R.

Wiedziała o tym, ale dzisiaj pierwszy cię dopiero raz zobaczyła.

N I E Z N A I O M Y.

Niech tem głupiego uwodzi; słuchay daley. Wiedziała przytem bardzo dobrze, że nie lestem łatwym do oszukania, subtelny przeto i głęboko utajony, że tak rzekę spisek na mnie ukoo-  
wała; udawała dobroczynną, tak iednak, że się zawsze o wszystkim dowiedzieć musiałem; udawała, pokorną, obyczajną, samotną, aby wzbudzić ciekawość moją i nakoniec dzisiaj udaie hardą, odrzuca niby przebaczenie moje, aby mi tą kształtną, figlarną wspania-  
łomyślnością poiednanie, ktorem niby gardzi wywabić.

M A I O R.

Przylacielu! słuchałem cię z zadzi-

wieniem nie małem; człowiekowi tylko który tak często na świecie oszukany został, wybaczyć można takie niedowiarstwo; szkoda tylko, że tę całą tak przemyślną i pałęczą budowę twojej głowy i, najmniejszy wiatrek obalić może. Żona twoja wyraźnie i z stałością oświadczyła, iż przebaczenia twego nieprzyymie, i na ten czas nawet nieprzyymie, gdybyś sam tak daleko był słabym i chciał miłości honor poświęcić. Do czegoż zatem ow głęboko utajony spisek? Mówiąc po szczeremu, podobną machineryą chyba twoja podeyrzliwa głowa ułożyć mogła.

#### N I E Z N A I O M Y.

Powiedz mi więc przynajmniej, dla czego nareście tu się znajduiesz?

#### M A I O R.

Dla więcej, niż iedney przyczyny. Nayprzód własnym moim imieniem iako przyjaciel dawnego mego współnika na wojnie, przychodzę zakląć cię uroczyście, abyś małżonkę tę nie odpychał

od siebie albowiem Bóg świadkiem nie-  
znaydziesz nigdy iey podobney.

NIE ZNAJOMY. —

Nie zadawaj sobie pracy daremney.

MAJOR.

Mowmy rzetelnie; kochasz ją ieszcze?

NIE ZNAJOMY.

Na moje nieszczęście!

MAJOR.

Jey nie zmyślona skrucha, już dawno  
zapładziła jey przewinienie; coż cię  
wstrzymuje, abyś znowu tak był szczę-  
śliwy, iak dawniey?

NIE ZNAJOMY.

Niewiaſta która raz śluby małżon-  
kowi potargać odważyła się, łatwo i  
drugi raz zbrodnią popełnić może.

MAJOR.

Nie tak myśli Eleonora. Daruy,

jeżeli większa cześć iev zapomnienia  
się, na ciebie samego zwaię.

N I E Z N A I O M Y.

Na mnie?

M A I O R.

Na ciebie. ktoż ci kazał, zaślubić.  
tak młodą i niedochowaną Panienkę. Od  
męża lat 25 liczącego, ledwo pewnych  
żąda się prawideł, a ty ich szukałeś  
w stworzeniu kobiecem lat 14. ma-  
jącem? Ale mówmy o tem, zbłą-  
dziła, żałowała już dosyć, i wprzecią-  
gu lat trzech tak się nie naganie  
sprawowała, że i nayszarniejsza ob-  
mowa przez swoje szkło powiększające,  
żadney w tem słońcu flakazy nie odkryje.

N I E Z N A I O M Y.

J gdybym nawet temu wszystkiemu  
uwierzył, jednakże bydz znowu moją  
powtornie nie może (gorzko) ha, ha, ha.  
toby to właśnie był przysmaczek, dla  
owych ufarbowanych kobietek, dla o-  
owych światowych kobietek, gdybym  
zpowu z żoną moją uboku w posiedze-



niach ich się pokazał. O! iakby mnie wyśmiewać, do uszów sobie szeptać, palcami na mnie wskazywać zaczęły; o! śliczny by to był widok, gorszy od piekła samego.

MAJOR.

Tego więc nużnego towarzystwa odrzec się, nie będzie pewnie przyjaciela mego i jedno westchnienie kosztowało. Zdać mi się że kto sobie przez trzy lata ciągle sam umiał wystarczyć, ten u boku mając Eleonore śmiało życie swoje samotności oddać potrafi.

NIEZNANY

Domyślam się, spisek na mnie ukleiliście: zprzysięgliście się z sercem moim na przeciw głowie mojej, ale na próżno proszę cię Prawdzicki i słowa więcej, albo poydę.

MAJOR.

Dobrze, dopełniłem przynajmniej, iako przyjaciel obowiązku moiego. Teraz stawam przed tobą iako posłaniec od twojej żony, uprasza cię

---

o ostatnie słów kilka, chce wziąć od  
ciebie pożegnanie na wieki. Tey po-  
ciechy odmówić iey nie możesz.

N I E Z N A I O M Y.

O! i w tem ukryte sidła spostrze-  
gam. Podchlebiam sobie myśląc iż sta-  
łość moja przed iey łzami stopnieje,  
ale myli się; niech przyydzie.

M A I O R.

J niech ci da poznać, jak się wielce  
nad gruntem iey charakteru zawo-  
dzisz; idę po nią. (*Chce odejść.*)

N I E Z N A I O M Y.

Jedno jeszcze ; odday iey te kley-  
noty ; są iey. . . .

M A I O R.

Sam to sprawić możesz. (*Odchodzi.*)

---

## S C E N A IX.

## NIEZNAIOMY SAM.

**T**eraz Zachiewski, ostatni inż moment życia twoiego zbliża się, jeszcze ią raz robaczysz tę, do której cała twoja dusza przyłgnęła. O czemuż na przeciwko niej wybiec, do tego tak mocno bliższego serca przycisnąć iey nie mogę, i nie powinim; ah! wstydź się raczej nieszczęsny, także się to ma tłumaczyć obrażony małżonek; ale co mówię? Czuję że uroiona w muzgu mara, którą honorem nazywamy, w głowie się tylko nie w sercu naszym znayduie, ze stałością zatem, inż raz ostateczny mówić z nią będę, zimno, ale nie ostro; strzeż się, żeby przymowka, lub zarzut iaki, z ust się twych nie wysliznął. Tak jest, żal iey jest rzetelny, niech go, sobie iak chce tłumaczy moy mózg podeyrzliwy. Los iey przynaymniej nadal musi być znosienszym; niepotrzeba iey będzie służyć dla kawałka powszedniego chleba;

żyć będzie nie podległa i jeszcze iey się tak wiele zostanie, że chęć dobroczynności zaspokoiać będzie mogła (*spoziera w koło siebie i z nuywiększem pomieszaniem.*) ha! nadchodzi! zdeptana pycho, ocknię się, obrażony honorze, broń mnie.

S C E N A X. i ostatnia.

NIEZNAIOMY, ELEONORA JENERAŁOWA, i MAIOR.

ELEONORA. (*Która powoli i drżąca zbliża się do Jenerałowey która ją chce wspierać.*)

Zostaw mnie Pani łaskawa; niegdyś mi na siłach do zgrzeszenia niezbywało, Nieba udziela mi dzisiaj dosyć mocy do pokuty i żalu (*przybliża się do Nieznaiomego, którzy z odwroconą twarzą i w wielkim poruszeniu przemowy iey oczekują.*) Mospanie Pułkowniku?

NIEZNAIOMY. (*Drżącym lecz wdzięcznym głosem, a zawsze prawie z odwróconą twarzą.*)

Czego ty chcesz o-demnie Eleonoro?

ELEONORA. (*Bardzo poruszona.*)

Ach nie; przebòg na to przygotowana nie byłam. Nieftety! ten ton serce moje wskroś kraie; owo ty, owo wfnoscipełne ty... ah! nie nie wspaniałomyślny męzu twardego, groźnego tonu, dla ucha występney potrzeba.

NIEZNAIOMY. (*Stara się głosi dać więcej mocy.*)

J coż tedy Mościa Pani.

ELEONORA.

Ach! gdybyś WPan sercu memu chciał ulgę uczynić, gdybyś się tak daleko raczył poniżyć, i chciał mi czynić zarzuty.

NIEZNAIOMY.

Zarzuty? Tu stoia wyryte na mey bladej twarzy, tu w moim zapadlem oku, tych zarzutów nie mogłem WPani

oszczędzić, ale usta mole, mają wzgląd  
na isy niedolę.

#### EL E O N O R A.

Gdybym zakamieniała była w mey  
zbrodni, milczenie to, dobrodziey-  
stwem dla mnie byłoby; ale jestem żalu-  
jąca płaczącą nad występkiem, a wspa-  
niałe to milczenie, jeszcze mnie bar-  
dziej w oczach moich poniża. Nieste-  
ty! więc sama ogłosicielka hańby mo-  
ley być muszę; gdzieżbym bowiem  
spokojność znalazła, gdyby to wyznanie  
z serca mego nie wyszło.

#### N I E Z N A I O M Y.

Żadnego wyznania, Moćcia Pani;  
wiem o wszystkim, i uwalniam ją od  
wszelkiego upokorzenia się. W Pani  
sama jednak uznasz, iż potem wszy-  
tkim, co się zdarzyło, my na wieki  
rozdzielić się musimy.

#### EL E O N O R A.

Przekonana o tem jestem, i nie  
przyszłam też tutaj przebaczenia u-



W Pana wyszlochać, najmniejszey nie mając nadziei otrzymania onego. Są takie występki, które podwoynie plamią, kiedy się tylko pomyśli, że je można całkowicie zagładzić; wszystko czego się spodziewać odważam, jest usłyszeć z ust WPana to zapewnienie, że pamięci moiej nie zechcesz przeklinać.

N I E Z N A I O M Y. ( *Zmiękczoney.* )

Nie, Eleonoro, nie będę cię przeklinał. Miłość twoja w czasach pomysłniejszych, tak rozliczne i łube rozkosze sprawiała dla mnie; nie, nie będę cię przeklinał.

E L E O N O R A. ( *Z wielkim wzruszeniem.* )

Z wewntrzem uczuciem że nazwiska WPana godna już nie jestem, od trzech lat inne i nieznajome nosiłam; ale natem jeszcze nie dosyć, listy rozdowoy mieć musisz, któryby go postawił w stanie obrania sobie godniejszey małżonki, na ktorey łono niech

Bóg

Bóg najwyższe zlecie błogosławieństwo.  
Do tego papier ten będzie potrzebny  
W Pani, zawiera w sobie wyznanie  
na pamięć występku moich. (*podaje  
mu go drżąca.*)

NIEZNALOMY. (*Bierze i zdzie-  
ra go.*)

Niech będą na wieki zgładzone;  
tak jest Eleonora. tyś tylko sama w  
mym sercu panowała, nie wstydę się  
podobne uczynić wyznanie i ty tylko  
sama wiecznie w nim panować będziesz.  
Przwiązanie twoje do cnoty i honoru  
przeszkadza ci korzystać z tej mojej  
słabości; a chociaż i tę słabość dla nie-  
splamienia nazwiska mojego zwyciężę,  
nigdy jednak, nigdy inna małżonka E-  
leonory miejsca nie będzie mogła za-  
stąpić.

ELEONORA. (*Drżąca.*)

Więc, nic, nic już więcej nie pozo-  
staniemy jak pożegnać się z W Panem.

NIEZNALOMY.

Czekaj, jeszcze jedną chwilę. Przez

F

Kilka miesięcy ciąglem nie wiedząc o-  
tym, bardzo blisko siebie żyliśmy; wie-  
le dobrego o W Pani słyszałem, serce  
iey stworzone jest tkliwym na niedo-  
statek bliźniego. Cieszy mnie to; ni-  
gdy więc W Pani na sposobach zbywać  
nie powinno, ten piękny przymiot, ten  
w lany od natury instykt świętobliwie  
dopełniać. J. Wielmożna Pani sama  
niedostatku nigdy cierpieć nie będziesz;  
papier ten zapewnił iej pensyą roczną  
dziesięciu tysięcy złotych.

E L E O N O R A.

Daruj mi W Pan. Praca rąk moich  
powinna mnie żywić; kawałek chleba  
łzami żalu skropiony, więcej mi spo-  
koyności udzieli, niżeli przykra wia-  
domość, iż się panoszę majątkiem czło-  
wieka któremu raz w życiu tak obel-  
żywie zdradziła.

N I E Z N A I O M Y.

Weź W Pani, weź.

E L E O N O R A.

Zasłużyłam na tę pogardę, na to po-

rizenie; ale uciekam się do sposobu  
myślenia W Pana; ochraniaj mnie,  
pocłgnij mi W Pan.

NIEZNANIOMY. (*Na stronie.*)

O! Boże jaką mi zdrayca wydarł  
małżonkę. (*Chowa znowu papier.*) do-  
brze, szanuję iey powody i odstępuję  
żądania mego, jednak pod tym warun-  
kiem, że ieżliby iey kiedy na czym bra-  
kować miało, ja byłbym najpierwszy, i  
szczególnie ten, do ktoregobyś się rze-  
telnie i ławnie udała.

E L E O N O R A.

Przyrzekam to W Panu.

NIEZNANIOMY.

A teraz wolno mi będzie przynaj-  
mniej żądać żebyś sobie W Pani wła-  
sność swoją odebrała. Te klejnoty. —  
(*oddaje iey puzderko.*)

E L E O N O R A. (*Otwiera je i łgać  
skrapia.*)

Ach! ow słodczy pełen obraz, ow pła-  
Pi j

kny wieczor, ktoregoś mi W Pan te kleynoty darował, dusza moja widzieć zdaie się przed sobą. Wieczora tego starv moy oyciec ręce nasze połącał, ia radosna wykonałam przysięgę wieczney stałości i wiary. Złamana jest; wtedy czytte i niewinne posiadałam serce; niestety! uczucia teraz mnie przeymuiące, żadną i naydotkliwszą zgryzotą okupione byż nie mogą. Pierścień ten darowałeś mi W Pan przed laty pięciu w dzień urodzin moich. Był to dzień szczęśliwy małą i wieyską uroczystość kazałeś W Pan odprawiać na ow czas; o iakżeśmy wszyscy weseli i radośni byli! Tę egretkę otrzymałam, kiedy Olesia mego, na świat wydałam. O iak mnie ciężko uciśka wspomnienie nciech straconych, i ktorych sama by-łam zaboycą? Nie, tych kleynotow zatrzymać nie mogę, chybaży zamiarem WPana było przez widok ich, nieskończone mi przygotować zarzuty; odbierz ie W Pan nazad. (*Oddaie mu kleynoty wyiqwszy tylko egretkę.*)

NIEZNAIOMY. (*W rownym pomieszaniu umysłu jak Eleonora które jednak ukryć stara się, bierze kleynoty z odwroconą twarzą i chowa je.*)

ELEONORA.

Ta szpilka, niech mi iedynie zoftanie ; pamiątką urodzenia Olesia mego.

NIEZNAIOMY. (*Na stronie.*)

Nie, już dłużej nie mogę wytrzymać. (*Obraca się ku niej, ton głosu jego nie jest groźny ni też pożąłaiący, nie jest twardy, ni słodki, ale między obojgiem utrzymuje się.*) Byway W Pani zdrowa.

ELEONORA.

O iedna tylko jeszcze minnte proszę ; na iedno szczególnie pytanie jeszcze odpowiedź ; zaspokoy serce macierzyńskie. Żyją jeszcze moje dzieci?

NIEZNAIOMY

Żyją.

ELEONORA.

J w dobrym zdrowiu?



N I E Z N A I O M Y.

W dobrym.

E L E O N O R A.

Dzideki Bogu! Oleś mój zapewne  
znacznie inż podrosł?

N I E Z N A I O M Y.

Tak sądzę?

E L E O N O R A.

A Wiktośia, czy zawsze leś W Pana  
kochaniem?

N I E Z N A I O M Y. (*Ktorego cała ta  
rozmowa widocznie głęboko dotyka, milczy  
wśród walki, między honorem i miłością.*)

E L E O N O R A.

O! wspaniały męzu! zaklinam W  
Pana, pozwól mi raz jeszcze oglądać  
dzieci moje; nim się rozdzielimy, bym  
je do serca przycisnęła, bym im pobło-  
gosławiła, bym w nich podobieństwo  
oyca ich ucałowała.

NIEZNANIOMY. (*Milczy.*)

ELEONORA. (*Pauzę wstrzymawszy się.*)

Ach! gdybyś W Pan wiedział, iak w tych trzech strasliwych rokach serce moje biło na samo ich wspomnienie, iak rzewne z oczow mych łzy wytryskały, skoro chłopca lub dziewczę, leonegoż z niemi wieku dostrzegłam; iak czasami siedząc w przymroku, w cichym ustroniu moim, czarodziejskimi bawidlami żywey fantazyi ludzona, to Olesia, to Wiktosię na moim kołysałam łonie. O! pozwól mi W Pan jeszcze raz je zobaczyć, iedne tylko macierzyńskie. uciśnienie im oddać, a' w tedy iuż na wieki rozłączemy się z sobą.

NIEZNANIOMY.

Chętnie Eleonoro; tego jeszcze wir czora oczekuję dzieci moich; w pobliskim znajdowały się miasteczku; wysłałem po nie, iednego z przywiązanych moich, w krotce będzie z powrotem;

daie W Pani słowo, że skoro nadiadą  
posle ie do pałacu; tam niechay ie-  
żeli się tak W Pani podobą, aż do in-  
trzeyszego poranku zabawią; potym  
biorę ie znówu z sobą. ( *Pauza.* )

JENERAŁOWA. i MAJOR.  
( *Którzy krokow kilka oddaleni z ucwne-  
trznym uczuciem, caley rozmowie przystu-  
chiwali się ukradkiem znak sobie dają.  
Major idzie do chaty, i pouraca z Do-  
zorcą i dziećmi, oddaie chłopca siostrze swo-  
iej, która za Eleonora staie, sam zaś z  
dziewczęciem za Zacniewskim stawa.* )

#### ELEONORA.

J tak w tym życiu, lubośmy sobie  
nie wiecey powiedzieć nie mieli.  
( *Zebrawszy wszystkie siły i odwagę.* )  
Ewaj W Pan zdrow szanowny mężu;  
( *Chwyta rękę jego.* ) zapomniey W Pan  
niezależney, która W Pana nigdy  
niezapomni. ( *Kłęka.* ) Pozwol raz iesz-  
w tę rękę do ust moich przycisnąć,  
która niegdyś miałą była.

NIEZNAIMY. ( *Podnosząc ją.* )

Bez unizności Eleonoro. ( *Trzęsie iey  
rękę* )

*ręke.* ( Byway W Pani zdrowa na za-  
wize.

E L E O N O R A.

Na wieki?

N I E Z N A I O M Y.

Na wieki,

E L E O N O R A.

Opuzczaymy się więc! ale bez gniewu, bez zaciętości.

N I E Z N A I O M Y.

Bez gniewu, bez zaciętości. (*Pauza.*)

E L E O N O R A.

A kiedy z czasem doryć już wycierpię, kiedy się na innem lepszym świecie znowu obaczemy?

N I E Z N A I O M Y.

Tam nie pannią przesady, tam znowu moją będziesz. (*Ręce obojga leżą jedna w drugiej, spoyrzenia ich pełne czu-*

Q

kości spotykają się, powtarzają drżąc  
językiem jeszcze.) Byłay zdrow, byway  
zdrowa. Odrywają się od siebie, ale w  
tym gdy chcą odejść, Eleonora na Olesia  
Nieznaiomy na Wiktoś uderza.)

O L E Ś.

Matko moja.

W I K T O S I A.

Oycze moy.

(Oyciec i Matka milcząc, przyciska-  
ją dzieci do serca.)

W I K T O S I A.

Kochany Oycze.

O L E Ś

Kochana Matko.

(Oyciec i matka oddzierają się od  
dzieci, spozierają na siebie wyciąga-  
ją ku sobie ręce, i ramie w ramie  
w padają sobie.)

N I E Z N A I O M Y.

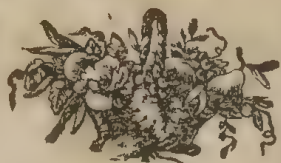
Mocniejsze są uczucia natury nad

przepisy honoru, Eleonoro! przebaczam ci.

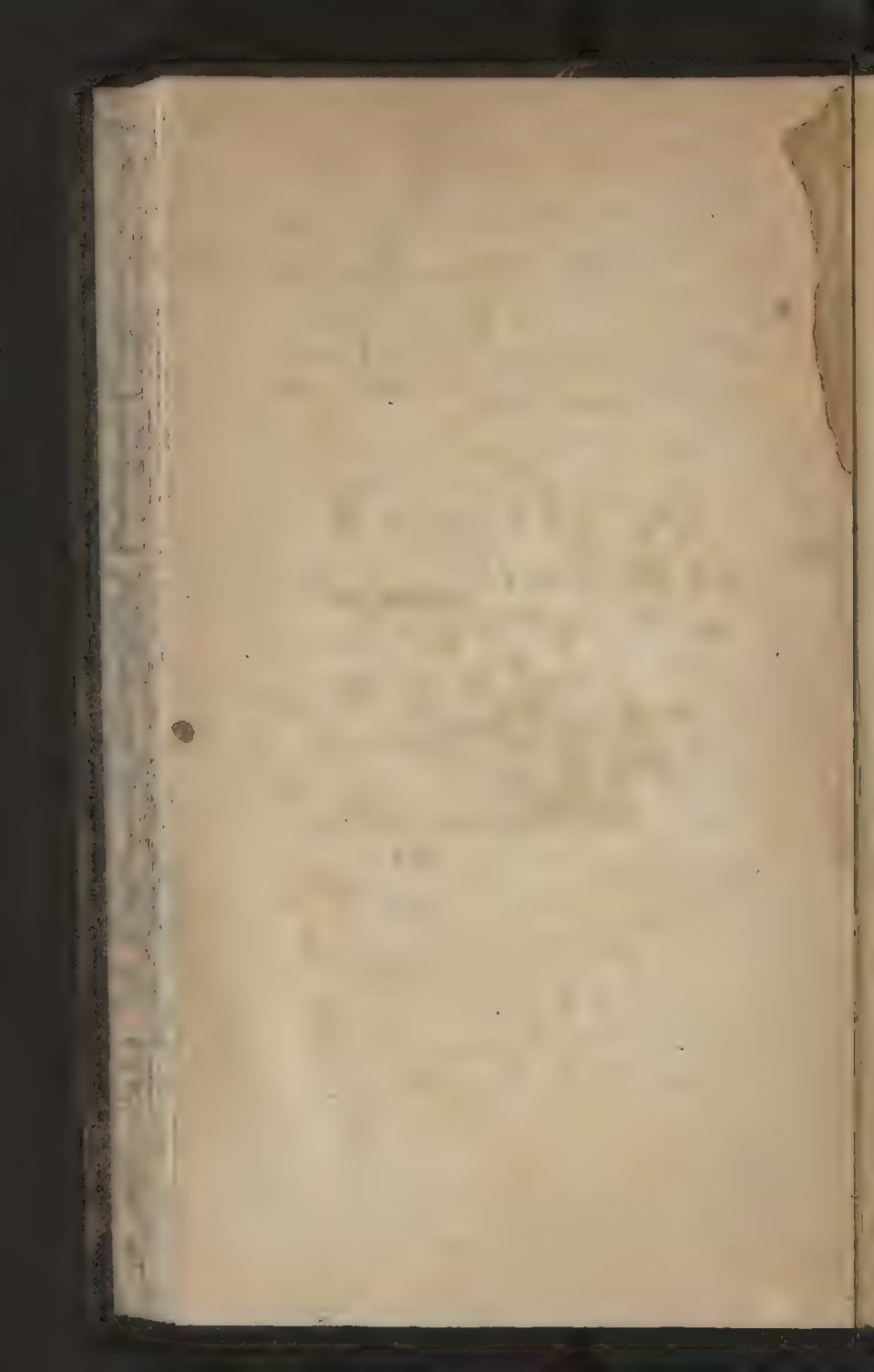
JENERAŁOWA. I MAJOR.  
(*Podnoszą dzieci do góry, które się do rodziców przyczepiają.*)

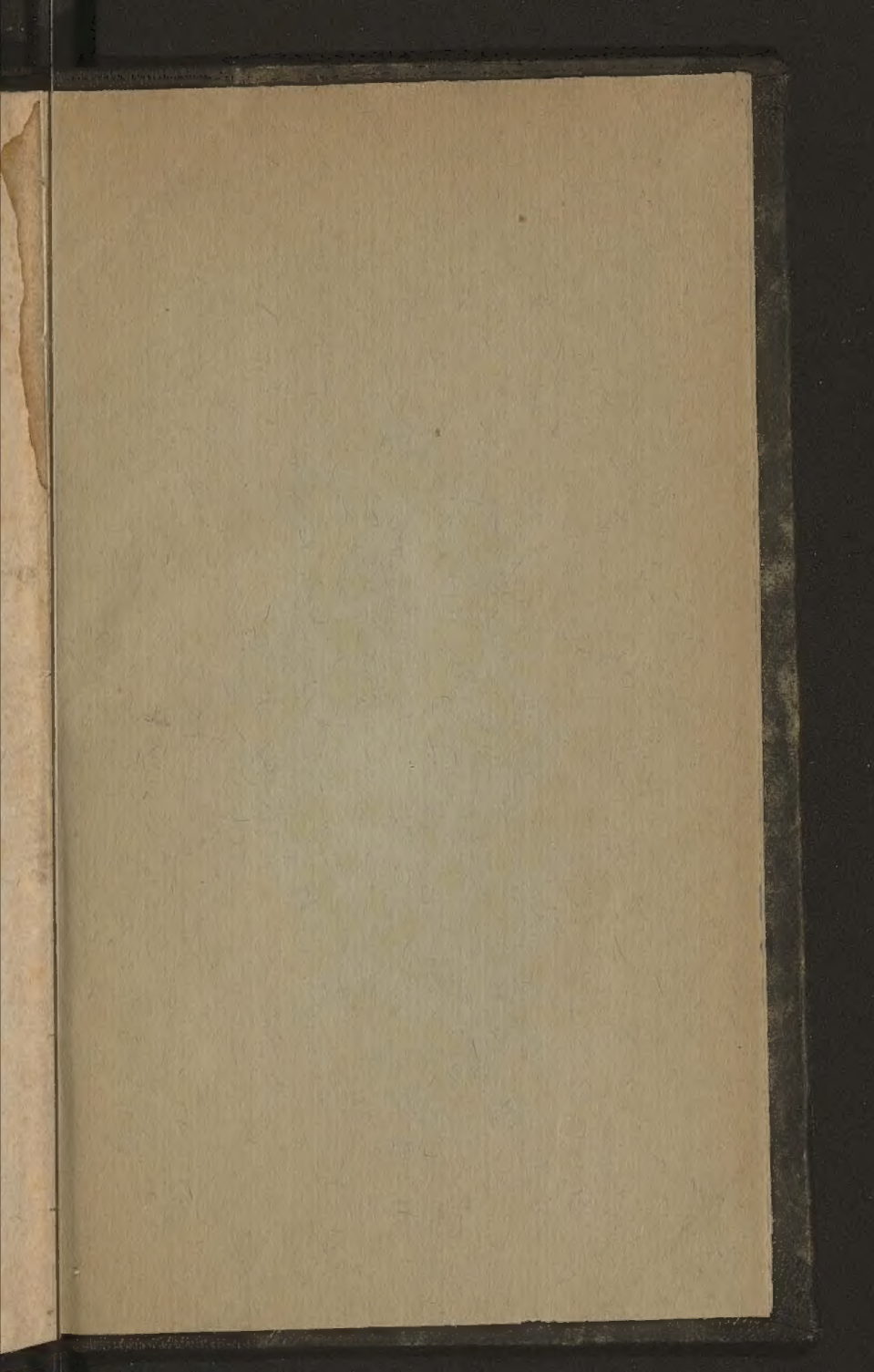
Zasłona upada.

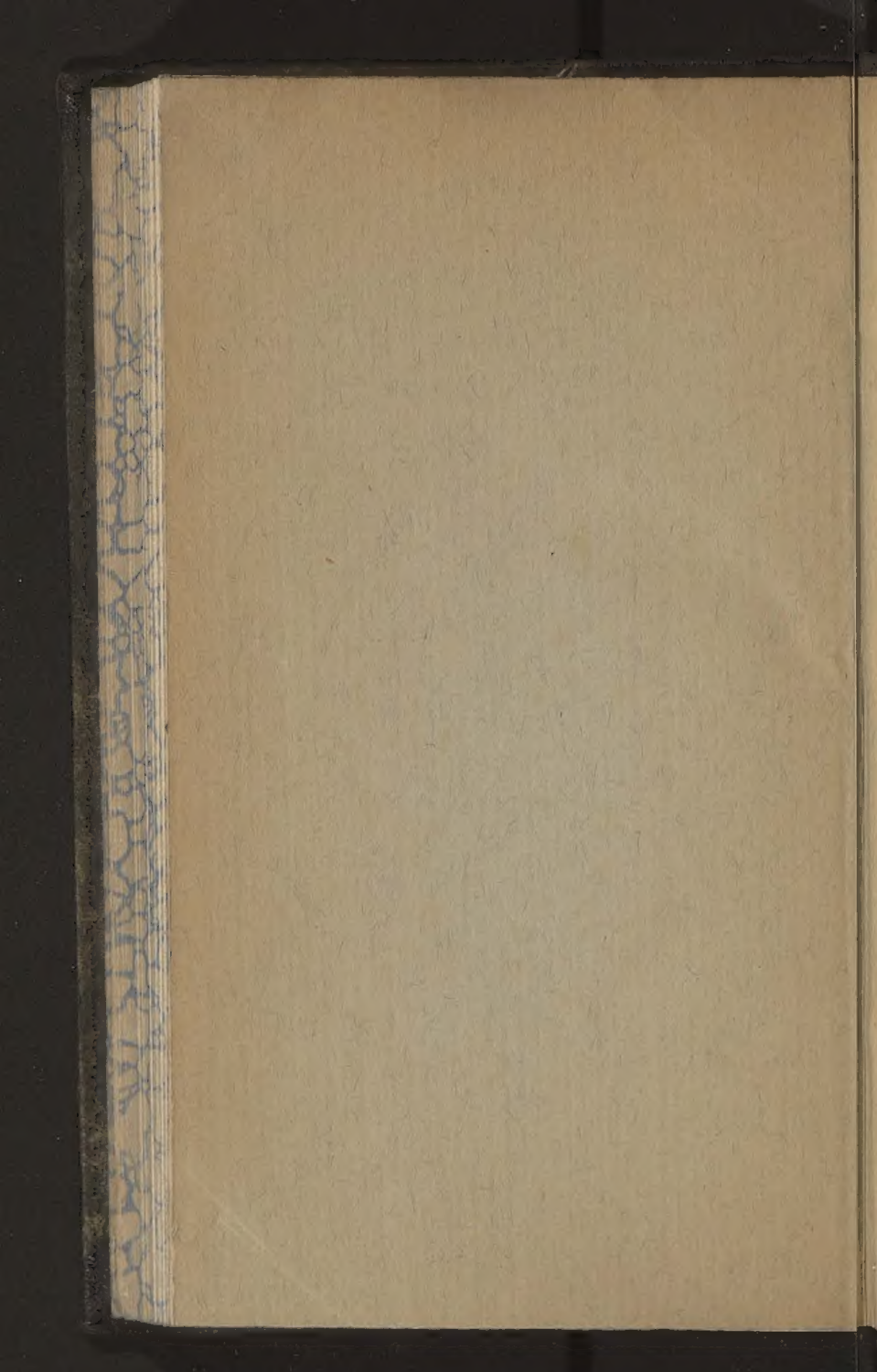
K O N I E C.











Biblioteka Jagiellońska



stdr0019010



